

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznicę rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1 czyli gulden 15, 8 i 4, marek 24, 12 i 6 franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy «Doniesienia» w tekście po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 zła każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Kategorii Polskiej» Br. Rymowicza ul. Kaszubska 20 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — Kraj» administracyi przyjmującej: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frendler, Senat. 26). Zagraniczne agencye: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach. Detaliczna sprawa dać we Lwowie w biurze dzienników L. Flohn.
Kopieje, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelny. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Głos «Schlesische Zeitung» o Polakach w Poznaniu. Listy otwarte: syndyk kościoła świętych Piotra i Pawła w Tyflisie; Haliny Korwin-Jasielskiej. Artykuły i korespondencje: Listy z Niemiec. p. Stosz. Trzeźwe słowo o zjeździe rolniczym w Kijowie, p. Żurawę. W sprawie ulgi dla ziemian, p. Rolnika.

Luzne kartki (Feljeton «Kraju»): Listy z ustroju II, p. Elię Orzeszkową.

Boha zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wrocławia p. Lambę, z Berlina p. Konrada, z Poznania p. Domarata, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. J. G. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Kronika rosyjska (życie i publicystyka), p. Scarabejusza. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju») i drobne wiadomości.

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Pabjanic p. Eljot, z Wilna p. Let-stawa, z Wilejskiego pow. p. G. K., z Bielska p. Gostomyśla, z Mińska gub. p. Al. Jelskiego, z Bobrujska p. Bobrujczanina, z Mohyłowa p. Mohyłowianina, z Ostroga p. A. V., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Moskwy p. Al. Karę i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. W obronie przemysłu żelaznego na południu, p. Jasiukowicza. Odpowiedź na list p. Jasiukowicza, p. Wł. Żukowskiego. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Kunda - pasterka, p. Michała Batuckiego. Poeeci-idealisci (wiersz) Kazimierza Tetmajera. Z literatur słowiańskich, p. Bronistawa Grabowskiego. Anioł śmierci. Powieść wschodnia Lermontowa, przetł. Michał Koroway-Metelicki (d. c.). Goethe w Polsce. Gustav Karpeles: «Goethe in Polen», p. Wł. Stebelskiego. Czeska Akademia Nauk w Pradze, p. E. J. Album Mickiewicza, wydawnictwo Wł. Belzy, p. Z. Za i przeciw, p. Maryana Massoniusa (dok.). Nowe książki.

Petersburg, 24 stycznia v. s.

□ Gdy przed kilkoma laty jeden z osiadłych w ziemi poznańskiej hrabiów, bogato ożeniony w Galicyi, cały majątek przegrał (zresztą nie w Monte-Carlo, lecz w paryzkich klubach baccaratowych), ks. Bismark ze śmiechem boga zadowolonego wołał w parlamencie niemieckim Polakom w oczy: *Nach Monaco!* Gdy jako jeden z pierwszych komisji kolonizacyjnej dobra swoje sprzedał inny hrabia, nie z potrzeby, ale dla tego, że wychowanie go zniechęciło do wszystkiego co polskie, powstał smutek powszechny.

Tymczasem obraz nie jest tak czarny i tak beznadziejny. Gra hazardowa wprowadziła dotąd stanowi ważny czynnik w utworach pesymistycznych komedyopisarzy polskich, u których kapłańskie oburzenie idzie w parze z zamiłowaniem do superlatywów, ale minęły już stanowczo czasy,

kiedy szlachcic polski był stałą figurą u wielkich ołtarzy namiętności ruletowej. W Monte-Carlo można i teraz widywać błędnych rycerzy polskich, lecz są to małe postacie, które zwykle nazajutrz znikają; z ludzi zaś o większej odpowiedzialności wobec społeczeństwa pojawia się teraz tam chyba tylko *rara avis*. Zresztą nie da się zaprzeczyć, że nastąpił radykalny zwrot w usposobieniu szlachty, a przede wszystkim w sposobie jej życia; niedawno «Dziennik Poznański» oddał jej wielkie słowo uznania w przededniu karnawału, który bywał zwykle klęską dla fortun szlacheckich.

Z tematem tym, mającym wysokie znaczenie społeczne i polityczne, łączy się wielki artykuł wstępny dziennika wrocławskiego «Schlesische Zeitung» pod intrygującym tytułem: «Polnisches». Dziennik ten jest najpoważniejszym organem prasy na całym Szląsku i słynie jako zapamiętały czciciel cielca polityki bismarkowskiej, a zarazem naturalnie jako nieprzejednany wróg narodu polskiego. Tem większą zatem ma wagę głos jego.

A nie o szlachcie polskiej mówi dziennik, który na winiecie swej tytułowej nosi czarnego orła pruskiego, jeno o mieszczaństwie polskim od kupca aż do rzemieślnika. Powiada zaraz na wstępie, że, podczas gdy przed trzema, czterema laty liczba kupców polskich w Wielkiem Księstwie była znikomo małą, teraz spotężniała nietylko w Poznaniu, ale i w małych miastach prowincyi; kupcy ci skutecznie współzawodniczą z Niemcami. W taki sam sposób rozwinął się i polski stan rzemieślniczy pod względem ekonomicznym i doszedł do wyższego dobrobytu. Pomagają mu w tem polski chłop, szlachcic i kapłan; kupują wszystko u polskiego rzemieślnika i dźwigają go słowem i czynem.

«To jest—powiada «Schlesische Zeitung»—z ogólnoludzkiego stanowiska godne pochwały i uznania, ale medal ma także i stronę odwrotną».

Uderzamy czołem przed tym wysokiemi znanej już światu do syta moralności pruskiej i domyślamy się odrazu, jak wygląda odwrotna strona medalu.

Owóż, zdaniem pisma, chociaż—co także w Galicyi jest widocznem—zachodzi pewne przeciwieństwo polityczne pomiędzy szlachtą polską i duchowieństwem, które dotychczas wykonywało przewodnictwo nad Polakami, a więcej demokratycznie usposobionem nowem mieszczaństwem polskim, mimo to wszyscy, szlachta i duchowieństwo z jednej, a mieszczaństwo z drugiej strony, łączą się zgodnie, gdy idzie o pogromienie Niemca.

«Niemiec zatem ma najnagłębszy obowiązek zwracania największej uwagi na to wzmocnienie polskiego stanu mieszczańskiego, tembardziej że teraz niemiecki rzemieślnik i kramarz bardziej niż kiedykolwiek narażony jest na niebezpieczeństwo utraty swojej cechy niemieckiej i ubrania się w skórę polską».

A na dowód, jakie rozmiary przybiera proces polonizacyjny, autor opowiada wspomnienia z przed lat 20. Już wtedy widział po miastach Księstwa szylidy w niezliczonej mnogości, na których np. napisane było: «A Kajzr, blacharz» albo:

«M. Flajszr, malarz», a gdy się bliżej godłom tym przypatrzył, przekonał się, że pierwaj tam namalowany był napis: *A. Kaiser, Klempner i M. Fleischer, Maler.*

Kto temu winien? Kobieta polska, której Goethe hymny śpiewał, a Bismark piornun gotował.

«Rzemieślnik niemiecki, najczęściej wskutek zaślubienia polki, przemieniał się w Polaka. Teraz ten proces odbywa się w nierównie szerszych rozmiarach».

Zdaniem autora, rzemieślnik niemiecki, który w ten sposób przemienił się w Polaka, ma zapewnione jedwabne życie. Wszystko garnie się do niego, a na zawołanie mu stoją liczne polskie stowarzyszenia gospodarcze, zapomogowe, kredytowe, pedagogiczne i towarzyskie. «Niestety—woła Prusak melancholijnie—niemcy nie mogą Polakom przeciwstawić czegoś podobnego!» I powiada dalej, że te stowarzyszenia stanowią groźne niebezpieczeństwo dla żywiołu niemieckiego w W. Ks. poznańskim i że to niebezpieczeństwo tem jest groźniejszym, że Polacy gorliwie «łowią renegatów», a zaś Niemcy obojętnie na to patrzą.

Co do stowarzyszeń polskich, podaje «Schlesische Zeitung» całą wyczerpującą statystykę. Dla naprawy stosunków gospodarczych nawet w najniższych warstwach istnieją w większych miastach Księstwa i Prus Zachodnich t. zw. «banki ludowe», t. j. kasy zapomogowe, według systemu Schulze-Delitzza lub Raiffeisena. Wzorem ich organizacyi jest «Polski bank dla przemysłowców miasta Poznania». Na początku r. b. oprócz towarzystw pożyczkowych istniało w Poznaniu i w Prusiech Zachodnich 73 rozmaitych stowarzyszeń polskich. Z wielką pochwałą w dalszym toku wyraża się pismo wrocławskie o poznańskim «Towarzystwie przyjaciół nauk»; «zasłużonem uznaniem cieszy się ono i u podobnych towarzystw niemieckich». Dla wspierania uczącej się młodzieży kwitnie Towarzystwo imienia Marcinkowskiego; z końcem r. 1888 wykazało ono 70,690 marek dochodu, a 54,605 rozchodu, a liczba stypendyatów, poświęcających się rozmaitym zawodom, wynosiła 190. Polscy kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy połączyli się w Poznaniu i na prowincyi także w stowarzyszenia; urządzają odczyty, utrzymują biblioteki, powołali do życia szkoły niedzielne i wystawiają roboty uczniów. Oświata między ludem wzmaga się do tego stopnia, że «Towarzystwo bibliotek ludowych» nie zdołało w ostatnim roku wystarczyć zamówieniom. Towarzystwo rozpow szechniło w Poznaniu i w Prusiech Zachodnich w roku 1885 i 1886 książek 17,000, w r. 1887—39,000, zaś w r. 1888 założono 150 nowych czytelni i puszczono w obieg 30,737 książek. Stowarzyszenie liczyło w ubiegłym roku 425 członków. Unosi się także autor nad stowarzyszeniami gospodarczymi, których organizacya jest doskonałą; np. dla kształcenia chłopca w zawodzie gospodarskim założono 120 wiejskich stowarzyszeń. Nie pomija autor «Stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo», a wspomina także o założonem

przed dwoma laty. «Towarzystwie wstrze-
mięźliwości», zarówno jak i o rozmaitych
towarzystwach śpiewackich, szermierskich
i t. p.

«Widzimy więc—wola w końcu Jeremiasz nie-
miecki—że polacy gorliwie i nieustrudzenie, z ro-
zumem i ofiarnością, i niestety, z coraz większym
skutkiem pracują około rozkwitu swojej narodo-
wości. Niech więc niemcy, żyjący między polaka-
mi, którzy dotąd, opętani zgnubną manją bezpie-
czeństwa, ręce wygodnie w padolek składali, po-
znają grożące im niebezpieczeństwo i ruszą się,
pokąd nie będzie zapóźno».

A już najwspanialszym jest ostrze koń-
cowego ustępu:

«Co wobec tych postępów żywiołu polskiego
pomoże, jeżeli rząd kilka tysięcy hektarów wiel-
kiej posiadłości ziemskiej odkupi od polaków,
ażeby na tej ziemi osiedlić kolonistów niemiec-
kich? Gdzie jest rękojmia, że synowie i wnuki
tych kolonistów nie zostaną pochłonięci przez ży-
wioł polski, który, niestety, pochłubić się może
wielką siłą atrakcyjności?»

Z zadowoleniem podajemy treść tego
artykułu organu bismarkowskiego do wia-
domości naszego ogółu. Takie uznanie siły
żywiołu, skazanego na zagładę, napawa
nas pewną otuchą. Artykuł ten zarazem
opamięta być może domorosłych proroków
naszych, którzy do dalszej pracy zniechę-
cają wołaniem zwątpienia i rozpacz.

Otrzymałszy od syndyków kościoła świę-
tych Piotra i Pawła w Tyflisie list, zbija-
jący zarzuty miejscowego naszego korespon-
denta, zawarte w listach jego, umieszczonych
w N-rach 37 i 49 «Kraju» z roku 1889; do-
łączono do niego wyciąg z ksiąg rachunko-
wych za czas od samego poświęcenia rze-
czonego kościoła, t. j. od dnia 16 paździer-
nika 1877 roku po dzień 21 grudnia 1889
roku, a więc za lat 12. List wspomniany
podajemy tu w całości; co do wyciągu z ra-
chunków, nie mogąc sobie dla braku miejsca
postąpić inaczej, główniejsze jego cyfry
umieszczamy jednocześnie pod rubryką «Kur-
yer kościelny». Nadmienić wszakże widzimy
potrzebę, że korespondent nasz właśnie głów-
nie nastawał na prowadzenie i jawność po-
dobnych rachunków, co dotychczas miejsca
nie miało. List brzmi jak następuje:

Szanowny Redaktorze!

W N-rze 37 pisma pańskiego za rok 1889,
podaną była korespondencja z Tyflisu, uwłacza-
jąca naszemu zwierzchnikowi duchownemu. Ze
względem na treść korespondencji, sposób przed-
stawienia rzeczy, niechęć autora ku osobie pra-
lata Orłowskiego, ujmąby było dla powagi tego

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

Listy z ustronia.

II.

Pomimo znanego wstępu francuzów do
t. zw. powieści z tezą, francuz Bourget
taką powieść napisał—i stała się ona w ca-
łym świecie czytającym bardzo sławną. Pub-
liczność różnych krajów rozchwytuje ją, kry-
tyka pod niebiosa wynosi. U nas także któż
nie czytał lub nie przyrzeka sobie jaknaj-
rychlej przeczytać «Ucznia», wielką, filozo-
ficzną, reformatorską powieść Bourgeta!

Dlaczego powieść ta stała się tak roz-
głosną i z pośród innych wyróżnioną? Czy
sprawiła to niezwykła potęga i doskonałość
jej artystycznego obrobienia? Bynajmniej;
nie przewyższa ona pod tym względem wie-
lu innych utworów francuzkiej beletrystyki
i niektórych samego Bourgeta, nie posiada
szerokiego widnokręgu ani głębokiej pers-
pektywy; osnowa jej stanowi jedną więcej
galeź, wyrastającą z wiecznej jednostajnego-
pnia francuzkiej powieści, którym jest wy-
stępna i nieszczęśliwa miłość. Sławę swą
«Uczeń» zawdzięcza swojej tezie poważnej,

ostatniego, gdyby chciał na nie odpowiadać; nie
więc dziwnego, że owe insynuacje pokrył milcze-
niem... Lecz korespondent niechęć swą posunął
dalej, bo znów w N-rze 49 tegoż pisma, pozwała
sobie kwestyonować prawidłowość obrotu docho-
dów kościelnych.

Ponieważ my, niżej podpisani, syndycy ko-
ścioła, przy którym prałat Orłowski jest pro-
boszczem, mamy obowiązek czuwać nad należy-
tym kierunkiem dochodów kościelnych, uważamy
przeto doniesienia p. Iwaszkiewicza, za skiero-
wane przeciwko nam, a nie przeciwko osobie
księdza prałata Orłowskiego. Dla wykazania rze-
czywistej prawdy, zechciej Szanowny Redaktorze
zamieścić tych kilka słów wyjaśnienia na szpal-
tach swego poczytnego organu.

Książki rachunkowe naszego kościoła para-
fjalnego prowadzone są w sposób przez prawo
określony; każdy grosz jest odpowiednio zapisa-
ny i do wysokości dwustu rubli składany w skar-
bonie kościelnej; skoro zaś zbierze się większa
suma, a niema natychmiastowych wydatków, lo-
kuje się takowa w tutejszym oddziale banku pań-
stwa lub w innych bankach.

P. Iwaszkiewicz, nieznanym nam zupełnie, na-
wet ze słyszenia, nie wnikał widocznie bliżej
w tę sprawę, zanim przystąpił do pisania swej
korespondencji; w przeciwnym bowiem razie prze-
konałby się, iż książki rachunkowe kościelne
stoją otworem dla parafjan, że osoby interesujące
się sprawami kościoła często do nich zagląda-
ją, dla przekonania się, jaki kierunek nadany jest
dochodom. Jeżeli nie są urządzane ogólne zebra-
nia, to przypisać to należy dziwnej obojęt-
ności niektórych tutejszych parafjan, którzy, pomimo
ogłoszeń zapraszających na zebranie, a wywie-
szonych na drzwiach kościoła, na takowe nie
przybywają; nawet na wybory syndyków zbiera-
my zaledwie 15 lub 20 członków, pomiędzy któ-
rymi nie znalazł się nigdy nasz szanowny krytyk.

Dla wyjaśnienia, jak używano dochodu ko-
ścielnego, znajdzie Szanowny Redaktor dokładne
dane w załączonym przy niniejszem wyciągu
z ksiąg, wypisywanym corocznie przez lat dwa-
naście, to jest od czasu poświęcenia wybudowa-
nej świątyni; cyfry te również objaśnia, że bia-
dania sz. korespondenta skierowane są w stronę
niewłaściwą.

Uskarża się on, że na kościele jest kopuła
szklana, przez którą w czasie deszczu zacieka;
uwaga ta autora jest mylną, gdyż kopuła jest
cała, lubo szklana; dalej użala się, że kościół nie
jest jeszcze otynkowany, że mieszkanie organisty
i zakrystyana szczupłe, że niema plebanji i t. d.
To wszystko jest prawdą; lecz czy nie lepiej by-
łoby, ażeby szanowny autor wskazał źródła na
zaspokojenie tych potrzeb?

Funduszy rozporządzalnych kościoł nasz pa-
rafjalny nie posiada żadnych, a drobne ofiary
chętnych parafjan, w liczbie których nie spoty-
kamy p. Iwaszkiewicza, lub na tacy w dniu świę-
teczne zbierane, idą na opłacenie usługi kościel-
nej, na inwentarz kościoła, światło i coroczne
konieczne reparacje świątyni i zabudowań ko-
ścielnych; funduszy winni dostarczać parafjanie,
lecz większość ich z dziwną obojętnością zach-
wuje się przy udzielaniu ofiar na utrzymanie
i dobro kościoła, stanowiąc smutny a jedyny

nowej i śmiałej—zbyt śmiałej i bardzo nie-
bezpiecznej.

Przedewszystkiem słów kilka o przed-
mowie, jeszcze sławniejszej od powieści. Jest-
to odezwa, w której francuzki pisarz wzywa
młodych francuzów, aby byli dobrymi pa-
tryotami i aby nie byli ani zmysłowymi roz-
pustnikami, cel życia widzącymi tylko w ma-
terjalnem użyciu i umożliwiającem je ta-
kiemże powodzeniu, ani umysłowymi sybary-
tami i mralnymi nihilistami, którzy, prze-
niknięci filozofją przez naukę wytworzona,
gardzą całą dotychczasową etyką ludzkości,
a pomiędzy dobrem i złem, moralnem i nie-
moralnem nie dostrzegając żadnej różnicy,
toną w egoizmie oschłym i często zbrodni-
czym. Jeżeli młodzi francuzi w te dwie stu-
dnie zepsucia wpadać będą, razem z nimi
utonie i Francya.

Wniosek, że pomyślność i siła ojczyzny
zależy od wartości jej obywateli, zupełnie
jest słusznym i prawdziwym, ale zarazem
niezmiernie prostym i znanym. Pożałowania-
godnymi byłiby francuzi, gdyby tę rzecz po-
ważną lecz pierwiastkową po raz pierwszy
lub choćby tylko dziesiąty słyszeli. Tak nie
jest. Niedawno jeszcze umilkły dwa wielkie
głosy, które ją długo na różny sposób, a
zawsze wspaniale wypowiadały: Wiktora
Hugo i Zorż Sanda. Jeżeli idzie o dzisiej-
szych beletrystów francuzkich, to prawda,
że ogromna ich większość szerokością widno-

w tym względzie kontrast z parafjanami świątyni
lanych wyznań.

Gdyby p. I. miał na myśli rzeczywiste dobro
kościoła i w tym kierunku podniósłby był sprawę;
gdyby rządził się sprawiedliwością, wiedziałby, iż
największe ofiary dla kościoła naszego osobście
ponosi właśnie i ponosił szanowny prałat Orłow-
ski. Przedewszystkiem jego to głównie staraniom
a poczęści i funduszowi zawdzięczamy wybudowa-
nie nowej świątyni; przed kilkoma laty rzekł
się 2,448 rs. 59 kop., należnych mu od parafjan,
jako wydatkowanych sposobem awansu z jego
funduszy dla uporządkowania wnętrza kościoła;
nie jest to *zgrzybiały starzec*, jak chce autor
korespondencji, lecz energiczny i czcigodny sta-
rzec, oddający się pracy dla pożytku parafjan i
dla dobra kościoła, poświęcający na utrzymanie
kościoła wszystkie kwoty, otrzymywane za posłu-
gi duchowne, które osobście spełnia, obchodząc
się bez wikaryusza, Pensyi i mieszkania od para-
fjan ks. prałata Orłowskiego nie dostaje, lecz utrzy-
muje się wyłącznie z uposażenia, wypłacanego mu
przez rząd, jako wizytatorowi wszystkich kościołów
rzymsko-katolickich na Kaukazie i za Kaukazem,
a które daleko jest mniejsze, niż cyfra p. Iwasz-
kiewicza wskazuje. I tu ujawnia się niewiadomość
lub zła wola korespondenta, nie odróżniającego
wizytatora kościołów od dziekana.

Do p. I. można zastosować słowa Chrystusa:
«Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią».
Autor korespondencji nie poprzestaje na powyż-
szem przeistaczaniu faktów, ale przedstawia nad-
to uroczystość jubileuszową prałata Orłowskiego
w zupełnie niewłaściwym świetle.

Parafjanie nie przez natręctwo zniewaleni, ale
dobrowolnie nieśli składkę, przez władzę wyższą
npoważnioną; nawet mieszkający po za obrębem
Tyflisu, datki swe bez wszelkiego wezwania nad-
syłali do syndyków pocztą; w dniu jubileuszu
tłumy parafjan i katolików innych parafj zebrały
się dla zbiorowego złożenia powinszowań, co naj-
lepszym może być dowodem uznania parafjan
względem swego pasterza, dowodem, więcej ma-
jącym dla niego znaczenia, niż wszelkie wyciecz-
ki skrytych pod cudzem nazwiskiem lub niezna-
nych osobistości.

Księży obrządku łacińskiego (naszych krajow-
ców) na Kaukazie, w obrębie wizytatorstwa obo-
wiązki duchowne sprawujących, jest trzech wraz
z prałatem Orłowskim; z tych ks. Warpuciański,
zamieszkały we Władykaukazie, był w owym cza-
sie obłożnie chory, drugi zaś ks. Szamotulski, za-
mieszkały w Manglisie, przybył na uroczystość;
przybyli także na nabożeństwo księża ormianie-
unicy, wolni w tym dniu od posług kościelnych;
którzy zaś nie mogli być w dzień uroczystości
dla zajęć swego powołania, na drugi dzień oso-
bście lub piśmiennie składali swe powinszowania
dostojnemu jubilatowi. Nie możemy pojąć, co zna-
czy tytuł, jakim autor korespondencji pozwala
sobie mianować księży, spełniających należycie
swe obowiązki, nazywając ich *prostakami*; co go
upoważnia do podobnych epitetów? Szczęściem,
że «nie wszystkie głosy idą pod niebiosa».

W końcu winniśmy wyrazić nasze ubolewanie,
iż podobne artykuły, rzucające podejrzenie na
działalność osób, służących bezinteresownie spra-
wie publicznej, znalazły miejsce w tak szanow-

kregów umysłowych i wyniosłością punktów
widzenia bynajmniej się nie odznacza. Jed-
nak, niektóre powieści Zoli, jak: «*La curée*»,
«*Nana*», «*Germinal*» (pomimo wszystko, cze-
go w nich być może zaważenie lub zamalowanie) i
Daudet'a jak: «*Nabab*» i «*Sapho*», są potęż-
nymi, w formie poetycznych symbolów spo-
łeczeństwu francuzkiemu udzielonemi prze-
strogami, przed zepsuciem jednostek i roz-
kładem ogółu.

Dla nas specjalnie, wzywanie jednostki
do obywatelskich uczuć i obowiązków, so-
lidaryzowanie jej wartości ze społecznem
dobrem, do tego stopnia nowością nie jest,
że pośród wybitniejszych pisarzy naszych
niema takiego, któryby rzeczy tych po wiele
razy, pod rozmaitemi postaciami nie wy-
powiadał, a pośród przeciętnych czyteln-
ków takiego, któryby ich wypowiedzenia
w coraz odnowionej formie od pisarzy nie
spodziewał się i nie wymagał. Na tym
więc punkcie, serdeczna i szlachetna zresztą
odezwa Bourgeta, nie przynosi nam nic nie-
zwykle głębokiego i rzadkiego, na innych
zaś, daje się w niej słyszeć właściwa fran-
cuzkim lutniom struna deklamatorskiej prze-
sady.

Tam naprzykład, gdzie autor wychwala
mieszczaństwo francuzkie za to, że Francyi
umrzeć nie dało i wyraża podziw swój nad
tem, że francuzi żyją w okolicznościach ta-
kich, w jakich inni jużby umarli. Kto umarł-

nym a poczytnym organie, jakim jest «Kraj». Podobne mylne wiadomości ogólną tylko szkodę i krzywdę przyniosą mogą, jeżeli nie będą należycie wyświetlone.

Spodziewając się, iż Sz. Redaktor w imię prawdy i bezstronności zechce zamieścić te słowa sprostowania wraz z wyciągiem z ksiąg rachunkowych w łamach swego pisma, pozostajemy z należnym szacunkiem.

Karol Domariski.
Mikołaj Wojucki.
Zygmunt Koskowski.
Fran. Ligęzewicz.

Pani Halina Korwin-Jasińska prosi nas o ogłoszenie następującej odezwy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Uwzględniając dochodzące mnie z różnych stron kraju zapytania: jaki jest ostateczny termin składania odpowiedzi na kwestyonaryusz o stanowisku kobiet w społeczeństwie naszym, pośpieszam zawiadomić osoby interesujące się tem wydawnictwem, by zechciały zebrane przez siebie wiadomości przesyłać przed dniem 1 marca 1890 roku, jako daty, od której właściwa klasyfikacja odpowiedzi się rozpocznie.

Ponieważ zarówno plan dzieła, jakoteż jego użyteczność zależna jest od ilości i jakości nagromadzonych danych, przeto nie będzie zbyt bezczemnie przypomnieć tu raz jeszcze, iż tylko przy licznym współdziałaniu w dostarczaniu informacji i przesyłaniu takowych w oznaczonym terminie, cel książki w zupełności osiągnięty być może; to jest, iż tylko korzystając odrazu z całkowitego materiału, będziemy w stanie przedstawić możliwie dokładny obraz zajmowanego dziś przez kobiety w różnych kierunkach stanowiska.

Ważność tego rodzaju informacji zbyt jest widoczna, by potrzebowała wyjaśnienia; zrozumianą też została zarówno u nas jak i zagranicą. Dowodem tego świeżo w Paryżu podjęte wydawnictwo: «Bulletin de l'union universelle des femmes», dowodem urządzona w ostatnich czasach staraniem stowarzyszenia kobiet duńskich ankietta, dla zbadania położenia robotnic w Kopenhadze.

Przedsięwzięcie moje wyprzedziło znacznie co do czasu wspomniane usiłowania, a jakkolwiek postępowało zwolna, niemniej znalazło pośród kobiet sympatyę i poparcie. Wierzę, iż w stanowiącej obecnie chwili kompletowania materiałów sympatya ta i poparcie nie zawiodą i że kobiety nasze, które w pracy nad przystosowaniem się do warunków obecnej cywilizacji nie dały się wyprzedzić kobietom wyżej rozwiniętych społeczeństw, złożą i w tym wypadku dowody zrozumienia własnych potrzeb i wymagań czasu, przykładając czynnie rękę do dzieła ogólnej użyteczności.

W celu ułatwienia pracy klasyfikacji, uprzejmie proszę szanowne korespondentki o kreślenie odpowiedzi na luźnych kartkach, odrębnych dla każdego działu.

Halina Korwin-Jasińska.

LISTY Z NIEMIEC.

Berlin w styczniu.

[Pożegnanie parlamentu. Przepadła ustawa antysojalistyczna. Tytuły parlamentu do task rządowych. Rozbicie parlamentarnego kartelu. Stosunek wzajemny stronnictw i widoki każdego z nich na przyszłość. Przewidywanie szlachetniejszego zwrotu].

Przy blasku słońca elektrycznych w białej sali zamku, przepelnionej szpalerami grenadyerów i tłumami mundurowych dygnitarzy, z wyżyn tronu pożegnał potężny władca Niemiec reprezentację rzeszy w sposób niezwykle uroczysty. Nawet cesarzowa jejmość z synami zasiadła w loży na widowisko. Tak się żegna tylko miłych, dobrze zasłużonych gości.

A jednak goście ci tego samego dnia rano byli bardzo niegrzeczni, bo odrzucili na ostatniej sesji parlamentu wychuchane przez rząd prawo socjalistyczne. Rząd, znarowiony łatwością, z którą reprezentacyjne instancje jemu dotąd zawsze udzielały wszelkie możliwe władze dyskrecyjne, przypuszczał, że i w nowem, na trwałe obmyślanem prawie socjalistycznym, otrzyma dyskrecyjną władzę ogłaszania małego stanu obłożenia i wydalania bezwzględnych osób, nad miarę socjalistycznie skompromitowanych. Część zaś powolnej dotąd zawsze większości kartelowej, mianowicie nacyonal-liberały, postanowili w tym wypadku zaznaczyć w przeciwnym kierunku niezachwianą zasadniczość. Cała nadzieja była w ks. Bismarku. Jak tyle razy przedtem, tak i teraz przypuszczano, że ukazanie się jego w Berlinie, wystąpienie w parlamencie, *disjecta membra* kartelu w ostatniej chwili sprowadzi do jednego mianownika. Zjechał też przy dobrem zdrowiu żelazny kanclerz do stolicy, już w parlamencie zapowiedziano jego głos; alisci w ostatniej chwili, przeświadczywszy się o niemożności powodzenia, wolał sędziwy książe nie narażać się na pewne i przykre na stare lata *fiasco* parlamentarne. Głos jego nie odezwał się w parlamencie, prawo socjalistyczne upadło przez rozdwojenie kartelu, a parlament pojechał do domu mimo to z dowodami niebywałej łaski monarszej.

I czemużby bądź korona, bądź rząd miał czuć żal do parlamentu za tak blahe w gruncie rzeczy zaznaczenie własnego zdania. Tyle ważnych spraw większość parlamentu przeprowadziła, zapełniła po same brzegi kasy rzeszy dochodami z cel i podatków, toć w sprawie podrzędnej wagi niechajby też sobie pozwoliła. Wszak w sprawie socjalistycznej nie prawodawstwo ani prawo powołanem jest wypowiedzieć ostatnie słowo, lecz w danym razie powiedzą je owe potęż-

ne organy bezdymnych paszczy, które każdego czasu nastrojone są do natychmiastowej gry na wszelkie tempa, dury i molle. Kto klawiaturę takiego instrumentu ma w ręku, może nie dbać, czy mu na znikomym papierze napiszą jakieś biurowe recepty. Tak prawdopodobnie wyrozumowano położenie rzeczy, sprowadzone upadkiem prawa antysojalistycznego.

Nie powinno tedy zadziwiać, że w mowie tronowej, na pożegnanie parlamentu wypowiedzianej, nawet wzmianki niema o upadku prawa. Milczało się o niem, jak się milczy o rzeczy, do której się nie przywiązuje znaczenia. Jestto bardzo zręczne poruszenie na szachownicy—przedwyborczej. Nowe prawo miało socyalistom posłużyć jako wdzięczny temat do agitacji wyborczej; aż teraz temat ten nie przychodzi do percepcji i z całą obojętnością do czasu rzucony został do rupieciarni parlamentarnej. Przeżuwać będą musieli teraz socjaliści dawne swoje oklepiane hasła. Mimo to bardzo blizkiem jest przypuszczenie, że jeżeli które stronnictwo, to właśnie socjalistyczne przy przyszłych wyborach wyjdzie z akcji z nowym tryumfem. Zaciętość rośnie i hurmem garną się coraz szersze sfery pod czerwony sztandar. W nadreńskich prowincjach co tylko rozbiły się układy między chlebodawcami a robotnikami górniczymi. Nie przypuszczają wprawdzie, żeby się sprawdziły obawy wystraszonej giełdy i nowe, olbrzymie nastąpiło bezrobocie¹⁾. Kasy socyalistów są podobno puste; wysuszyły je do dna zeszłoroczne strejki, a z zagranicy funduszy też niebardzo spodziewać się można. Tem łatwiej więc animusze strejkowe, nie mogąc znaleźć praktycznego zastosowania, wywrą siłę swą w politycznej teorii wyborczej.

Ale nie bawmy się w przewidywania, tem więcej, że cała sytuacja wyborcza dzisiejsza jest nader niejasną i wątpliwą. Przewidywaniem więc, jeżeli jest jeszcze coś złotego na świecie, uważać należy kartel konserwatystów i nacyonal-liberałów za rozbity. Już od kilku tygodni z różnych stron Niemiec nadchodziły wieści o przekomarzaniach w obozie kartelowców. Tu jedno, tam drugie stronnictwo nie mogło się zgodzić na wspólnego kandydata i naznaczyło wyborcom własnego. Do ryczałtowego rozstrzygnięcia doszło nareszcie w Bawaryi, a ostatecznie stanowcze głosowanie nad prawem socjalistycznym stwierdziło i w samym parlamencie zasadnicze poróżnienie zdań między konserwatystami a nacyonal-liberałami. Poróżnienie to zasadza się poprostu na tem, że konser-

¹⁾ Najnowsze zebrania robotników grożą bezrobociem zaraz po wyborach.

by w takich okolicznościach? Jakiemiż są te okoliczności? Jedna wojna zakończona klęską i strata półtora miliona ludności na ogólną liczbę 40 milionów, żyjących w jednym z najpiękniejszych klimatów świata, na pełnej bogactw i urodzajności glebie, władających swoją organizacją i swoim prawodawstwem, mających za sobą wielowiekową cywilizację, a dokoła siebie cieśninę La Manche, Atlantyk, słabiutką Hiszpanję i jedną tylko stronę silne Niemcy? Od czego tu umierać? Żarty! Mało, bardzo mało francuzki pisarz wie o niezmiernej długości oddechu narodów...

Ale o tem tylko w nawiasach, jako o charakterystycznej próbie pisania wielkich słów, bez wielkiego wysiłku myśli. Szukajmy w przedmowie Bourgeta tezy jego powieści. Zawiera się ona w określeniu jednego z dwu typów, do których młodzi francuzi podobnymi być nie powinni, jeżeli Francya ma nie umrzeć. Pierwszym z nich jest, jak wiemy, zmysłowy rozpustnik, drugim umysłowy sybaryta i moralny nihilista. Tamten w powieści nie ukazuje się wcale, ten ma być jej bohaterem. Jaki czynnik wytwarza moralny nihilizm, znoszący różnicę pomiędzy dobrem a złem, otwierający wszelkim rządóm ludzkim do wszelkich złych czynów szerokie wrota, których już nie strzegą ani wiara, ani wola, ani wstyd przed samym sobą, ani współczucie dla in-

nych, przez ten właśnie czynnik zabite, zniweczone? Jaka piekielna siła w pewnej części młodzieży francuzkiej zabiła serce, sumienie, honor, a powieściowego jej przedstawiciela, Pawła Greslou, popchnęła do ohydnych występku? Tym zgnubnym czynnikiem, tą siłą istotnie piekielną, są filozoficzne wnioski, wydobywane przez uczonych z naukowych odkryć i badań. Tylko. Nieprawdaż, że to poważne i śmiałe, zobaczymy później, że także niebezpieczne, tymczasem spodziewamy się, że prawdziwie i śmiałości tezy odpowie szerokość, potęga, wszechstronność, a przynajmniej różnostronność mającej ją udowodnić powieściowej akcji.

Wcale nie! Bourget nie wybrnął z najmilszego francuzom bagienka występnej miłości, nie poszedł dalej ani na krok i na cal szerzej wzrokiem nie zatoczył. Z większym nieco od innych talentem, z umiejętnością głębszej, a może tylko drobiazgowej analizy psychologicznej, był on dotąd, tak jak i inni, wyspecjalizowanym historykiem: zbrodni miłości, kłamstw miłości, mak miłości i takim pozostał w «Uczniu». Miłości, jako jednej ze sprężyn i życia i powieści, jako nawet bardzo powszechnej i możnej sprężyny nikt nie odrzuca i nie zaprzecza; ale tym razem, wobec wielkości i wagi ustawionej maszyny, spodziewaliśmy się, że sprężyn, które mają w ruch ją wprawić i wewnętrzny mechanizm jej ukazać, zobaczymy wiele,

różnych, tak jak ich wiele i różnych zawiera życie społeczne, ucywilizowane, wyrafinowane, z nieprzeliczonych fizycznych i duchowych pierwiastków złożone. Nihilizm moralny ma mnóstwo obliczy, które wychylają się i grożą światu ze stosunków międzynarodowych, społecznych, stanowych, rodzinnych. Zapewne ujrzymy go w tych wszystkich, lub przynajmniej w wielu postaciach. Nie; wytryska on z nauki, objawia się w miłości i sprowadza jedną więcej zbrodnię miłości. Jestto zapewne wiele — ale dla zadzierzgnięcia węzła między rzeczami tak odmiennej natury, jak nauka i zbrodnia, dla ustawienia obok siebie za sądowni kratkami nauki i zbrodni — zamało. To ciasne pole działania, bohaterowi powieści udzielone, historję jego czyni bardzo pospolitą. Był nisko urodzonym, ubogim chłopem, uwiódł córkę dostojnego i bogatego domu, przyrzekł umrzeć z nią razem, złąkł się śmierci, trucizny nie wypił i ona samotnie to uczyniła; on zaś, o otrucie jej oskarżony, życia swego ujawnieniem jej upadku ratować nie chciał, a przez brata swojej ofiary przed sądem uniewinniony, z jego ręki zginął. Nieprawdaż, że historia ta bez udziału w niej uczonego Sixte'a i jego filozoficznych teoryj doskonale na obu nogach stoi i że jak świat światem a francuzki romans francuzkim romansem, historję takie z różnemi odmiankami powtarzają się nieustannie. Błogo i

watyści chcą mieć możność zwalczania socjalistów przemocą, a nacjonal-liberały popiełają przemoc gwałtownego wydalania. O to spór i dokonany już dziś rozbrat zupełny. Fakt ten wywrze teraz i w dalszym ciągu swój wpływ niszczący na resztę nie-naturalnego sojuszu. Kwestya tylko nader ciekawa, która część powaśnionych braci wygra. setno. Nie ulega wątpliwości, że nie kto inny, tylko sama najwyższa instancja, sama korona wpłynęła przeważnie na dokonanie rozstroju. Skrajni konserwatyści, jak wiadomo, popadli stanowczo w nielaskę. Niezręczna czy nieszczęśliwa taktyka p. Hammersteina, redaktora „Kreutz-Ztg”, organu ultra-konserwatystów, doprowadziła do tego, że cesarz pismo to zakazał abonować w pałacach swych, a nawet podobno w kasynach oficerskich i koszarach. Przekonało to pewno ostatecznie staropruskich ultrasów, że cesarz nawet w cichości serca nie jest „hammersteinowskim”. A właśnie około tych iluzji odegrała się cała odysea zmyśleń i przypuszczeń. Bohaterami jej byli: „człowiek przyszłości”, hr. Waldersee i reprezentant przeszłości, ks. Bismarck, którego cesarz jakoby pragnął się pozbyć, nie mogąc. Tak sobie roili panowie na prawicy konserwatywnej, aż cesarz, oburzony takimi insynuacjami, przy nadarzonej sposobności dał kanclerzowi czarno na białym, że pragnie jaknajdłużej zatrzymać u boku swego tak wiefnego i wypróbowanego sługę.

Dalszym objawem niechęci cesarskiej do konserwatywnych aspiracji było zbliżenie się jego do ludzi z lewego skrzydła kartelu, do nacjonal-liberałów. Bennigsen, Miquel doznawali łask niebawmych. Ostatni zwłaszcza pobudził zazdrość wszystkich dworaków i mężów stanu w całych Niemczech, bo mu cesarz publicznie dał patent na człowieka *po swojej myśli*, który tak samo jak cesarz, wszelkie stronnictwa dzisiejszego autoramentu uważa za materyał na rupiecie. W gazetach, zwłaszcza zawistnych, już przebąkivano o tekach ministerjalnych, przeznaczonych jakoby dla nacjonal-liberałów, a p. Bennigsen, czy rozmyślnie czy nieumyślnie, ale faktycznie odważył się zażądać w parlamencie utworzenia teki ministra finansów rzeszy, oczywiście, mówili zawistni, dla siebie. W takim położeniu, uważając się za niezbędnych, wznieśli się nacjonal-liberały niebawem nawet do wyżyn parlamentarnej opozycji. Potrzebowali snadź dać dowód, że nie są „lokajami” rządu, że nie są *nacyonalmiserabel*, jak ich wolnomyślni ochrzcili, bo w danym razie, gdy chodzi o zasadę, potrafią nie przystać na wszystko, czego rząd zapagnie. Rząd zapagnął dyskrecjonalnej władzy wydalania socjalistów; tu więc czasowe gagatki rządo-

we uparły się na przeciwnym stanowisku, rządowe prawo socjalistyczne upadło, ale tuż rozniosły gazety wiadomość, że cesarz dawał posłuchanie przewodniczącemu stronnictwa konserwatywnego p. v. Helldorffowi.

Położenie rzeczy tak się zagmatwało, że trudno się bawić w jakiegokolwiek przewidywania. Tyle pewna, że kartel się rozbił, a nikt przepowiedzieć nie zdoła, jak i jaka większość się ułoży w przyszłym parlamencie. A nietylko kartel się rozbił, ale i we wszystkich większych stronnictwach mniej lub więcej groźnie popękały mury i węgly. Nawet z centrum, tej najspoiestszej partii parlamentarnej, zaczęły się już zaznaczać coraz wyraźniej dwa odłamy: arystokratyczny i ludzi „przyzwoitych”, skłonnych do sympatii, jeśli nie dla rządu, to dla korony — i nieprzejednanych „demokratów”, z odcieniem antyhohenzollernskim, welfickim. Tamten prąd reprezentowali tacy „kawalerowie”, jak baron Frankenstein, Schorlemer-Alst, ten ulegał wyłącznie wpływom „małej ekscelencji”, byłego ministra hanowerskiego Windthorsta. Na same wybory teraz umarł bar. Frankenstein, a dowody troskliwości o zdrowie jego, dawane osobiście przez cesarza, świadczyły o wielkim zaufaniu do politycznej barwy bawarskiego magnata. Przez śmierć Frankensteina a ustąpienie Schorlemiera z parlamentu, wpływ Windthorsta i przewaga jego kohorty znakomicie się utrwaliły całkiem przypadkowo.

Mniej korzystnie przedstawiają się szanse wolnomyślnych, którzy już przy przeszłych wyborach spadli do małej stosunkowo druzyny 36. Jałowe i często krytyczne stanowisko zniechęciło do nich nawet przyjaciół. W Saksoni tworzyć się poczyna jakiś nowy odłam *Deutschfreisinniger*ów, z „dodatnim” programem. Sojuszu z *Freisinnem* dziś nikt nie szuka, prócz socjalnych demokratów i drobnej „ludowej” partii w południowych Niemczech. Sojusz zaś z socjalistami kompromituje ich w oczach wszystkich „ludzi porządku”. W ostatnim czasie utracili też wolnomyślni wielką liczbę popleczników w średnim stanie drobnej burżuazji. Stan ten, jak wiadomo, zagrożonym jest w bycie swym przez oficerskie i urzędnicze obrzymie bazary spożywcze. Wolność proceduru bezwzględna, organizacja zbiorowej pracy społecznej, to są wszystko owoce panującej kiedyś w polityce wewnętrznej kraju przewagi wolnomyślnych, oni i dziś popierają nietylko potrzebne, ale i wszystkie „niepotrzebne” i „szkodliwe” spółki, więc na nich też spada całe *odium* obecnego położenia. Wyborcy drobnej burżuazji, ci, którzy już stracili wszelkie nadzieje, dezertują do obozu socjalistów, ci zaś, którzy jeszcze wierzą

w możność prawodawczej naprawy złego, oświadczają się za „dodatnim” sztandarem nacjonal-liberałów, którzy dość zrecznie sposobność tę podchwycili, żeby sobie jednać stronników. Z ich to grona wystąpił podczas obrad nad nowem prawem spółkowym deputowany Kuleman i przeprowadził prawie przebojem paragraf, zakazujący spółkom spożywczym handlować po za kołem spółników. Czy dziś nowy przyrost adeptów zda się na coś jeszcze „zdrajcom” kartelu, przewidzieć trudno. Odezwa wyborcza nacjonal-liberałów puszcza mimo rozbitcie kartelu i prawi wciąż wyborcom o potrzebie zachowania spójności między żywiołami porządku.

Jak nowa sytuacja odbić się może na szansach socjalnych demokratów, zaznaczyliśmy już powyżej. Nie bawiac się jednak w żadne, w polityce zawsze zwodnicze horoskopy, naszkicujmy tylko jeszcze niektóre dane z położenia rzeczy. Ze wszystkich stron słychać, że socjaliści rozwijają niezwykłą działalność, skierowaną do zdobycia nowego terenu. Szczególnie zaś uwzięli się na to, żeby w Berlinie zaimponować tryumfem. A jeżeli gdzie, to właśnie w stolicy Niemiec są oni dziś potęgą. Przed dwoma laty, skutkiem nastrojonej przez policję zmywy, trudno im było najać lokal obszerniejszy na zebranie stronnictwa. Właściciele wręcz odmawiali. Za to socjaliści rzucili na nich klątwę, zakazali stronnikom uczęszczać do lokalów nieprzychylnych, co tak niekorzystnie oddziaływało na kasy właścicieli, że ci następnie publicznie prosili o zdjęcie interdyktu i dziś niema w Berlinie większego lokalu ludowego, któryby się nie ubiegał o zaszczyt przyjmowania u siebie zebrań socjalistycznych. Swiezo co tylko w wielkiej piwiarni „Tivoli” odbyło się monstrualne zebranie, jakiego Berlin jeszcze nie widział. Przemawiał na niem dep. Singer, ten sam, który na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu bardzo niepolitycznie anarchistów zachwalał jako szlachetnych i dobrych, a za krzywoprosięstwo dawał stronnikom absolucję. Występowanie takie bądź co bądź świadczy o przesadnej moce, ale o wielkiej pewności siebie.

Co z tego wszystkiego wyniknie, czas bliżki okaże. Cesarz powiedział we Frankfurcie nad Menem: znam tylko dwa stronnictwa: jedno za mną, drugie jest przeciwko mnie. Jeżeli twierdzenie to zawierało życzenie, to mimo całej potęgi młodego cesarza życzenie jego się nie spełni nawet po tej pożegnalnej mowie tronowej, która, robiąc *bonne mine à mauvais jeu*, bardzo zrecznie dla rządu i korony kaptuje urzędników widokami podwyższenia pensji, robotników zapowiedzią dalszej „ochrony pracy”, rzemieślników dalszem poparciem cechów.

bezpiecznie na świecie byłoby niewinności, gdyby na pokuszenie wodzić ją mogli tylko uczeni ludzie. Ale wiekowe doświadczenie wskazuje, że dla sprowadzenia niewieściej cnoty z dobrej drogi, nie trzeba kunsztu w filozoficzne teorie uzbrojonego, że każdy nieuk doświadcza nieraz chęci i posiada umiejętność dokonania tego, czego dokonał uczony Greslou. Czytelnik czuje się zadziwionym: jakto! z tak wielkiej góry taka mała myszka! z tak wysokiego motywu tak gminna piosnka! Mniemaliśmy, że obłąkane przez naukowe teorie Roberta Greslou ujrzymy w upadku, o tyle przynajmniej mało dotąd widywanym, o ile teorie, które go sprowadziły są nowemi. Tymczasem, wobec historii miłośnego uwodzicielstwa, teorie te, gdyby mowę posiadały, słusznie na obronę swoją powiedziełyby mogły: Nie było nas, był las!...

Może jednak Greslou był osobnikiem w takie zalety czy cechy charakteru i temperamentu zaopatrzonym, że na drogę występku, jakkolwiek pospolitego, wprowadzić go mogły tylko naukowe teorie, że innym pokusom i poszeptom oparłby się on niezawodnie i tylko przed temi uleść musiał? Może to był młodzieniec z naturą szczerą, prostą, czystą, z sercem kochającym ludzi i ideały, a przynajmniej skłonny do ich ukochania, a dopiero po zapoznaniu się z naukowemi teoriami te piękne przymioty swo-

je utracił? W takim razie stała się rzecz istotnie straszna i straszny przykładem dla innych być mogąca, a historia Roberta Greslou, choć stara i ciałnutka, udowadnia tęzę i odkrywa przed światem bolesną prawdę zgubności dla dusz ludzkich naukowych teoryj.

Przypatrzmy się więc Robertowi Greslou takiemu, jakim był on przed czytaniem książek uczonego Sixta. Otóż, było to dziecko z charakterem skrytym, zawziętym i z umysłem bystrym, lecz zawierającym w sobie pierwiastek przedczesnego, chorobliwego zepsucia. Kiedy matka przed przyjaciółką swoją oskarża go o obojętność dla utraty najlepszego ojca, on, dziesięcioletnie dziecko, nie przypada jej do kolan, aby z nią razem nad ciężką wspólną stratą zapłakać, lecz tak wielką uczuwa obrazę, że znienawidza matkę i zamyka się przed nią w gniewnej, zaciętej, nigdy już nieprzerwanej skrytości. Pośród szkolnych towarzyszy nie ma on przyjaciół, ani nawet blizkich znajomych, do żadnego z nich nie uczuwa pociągu serca, wszystkich za niższych od siebie poczytuje. Jako dorastający młodzieniec zaprzyjaźnia się z rówieśnikiem, ale jestto przyjaźń tylko umysłowa; uczucie nie gra w niej żadnej roli. Czytują razem — oto wszystko. Co czytują? wiele rzeczy, ale żadnej jeszcze filozofji, pomimo to, Greslou doświadcza bardzo energicznych uniesień zmysłowych, a do-

świadczą ich pod wpływem poezji Musseta. Musset jest przeważnie poetą miłości zmysłowej, to prawda, ale zarazem i wielkim poetą, na lutni jego struna rozpasanego erotyzmu dzwoni często, lecz ustępuje nieraz przed przedziwnymi akordami liryki i idyli. Greslou odczuwa tylko erotyzm Musseta i pod jego wpływem zawiązuje miłośny stosunek ze szwaczką Maryanną, tak jak potem utrzymywać będzie, że pod wpływem naukowych teoryj Sixta dopuścił się uwiedzenia panny de Jussat. W przestankach pomiędzy dąsaniem się na matkę, gardzeniem towarzyszami nauk i miłośnemi szatami dla Maryanny, ten interesujący młodzieniec rozkoszuje się w dokonywaniu poprzedzającego spowiedź rachunku sumienia. Złe postęпки, które popełnia, nietylko nie obudzają w nim żalu, wstydu, tęsknoty ku dobru, pragnienia własnej lepszości, lecz przeciwnie, stanowią przedmiot jego chorobliwej ciekawości i źródła wewnętrznej uciechy. Lubuje się on ich widokiem, dochodzi ich źródła, rozbiera je na subtelne pierwiastki; ponieważ zaś nie posiada jeszcze w sobie historii występku, więc komponuje ją z rozkoszą artysty, uczuwającego do sztuki pociąg nieprzeparty.

To rozkochane wpatrywanie się we własne wnętrze, tę bezcelową, zupełnie amatorską ciekawość najciemniejszych tajników własnej duszy, autor tłumaczy dwoistością istoty Roberta, która sprawiała, że mieścił on w so-

Prasa w głowę zachodzi, coby znaczyło «zagadkowe» wystąpienie cesarza i jeszcze bardziej «zagadkowy» upór ks. kanclerza, który, jak mniemają, nigdy już nie będzie miał parlamentu tak mało opozycyjnego jak ten, co odrzucił obecne prawo socjalistyczne tylko dla paragrafu o wydalaniach. Być może i życzyć sobie należy, żeby przeciw jakiś cień idealizmu owiał opinię niemiecką, tak skłoną zawsze do kształtowania się wedle zimnej, algebraicznej racji stanu. Wyrazem jakiegoś etycznego świtania był może głos hr. Carolath. Członek ten wysokiej arystokracji szlacheckiej, powiedział na pożegnanie mowę w parlamencie, która taranem biła w zaśniedziałe od racji stanu sumienia. Nazwał on hańbą tworzenie praw, skierowanych do tego, żeby obywatelowi państwa odbierać ojczyznę, a pełnienie wszechstronne obowiązku bliźniego uwydatnił jako jedyne skuteczne lekarstwo na zakusy przewrotu. Hr. Carolath porzuca mandat. Należał on do konserwatywnej «Reichspartei». Znużenie parlamentarne i tu więc idzie w parze z racją stanu.

Stosz.

W sprawie ulgi dla ziemian.

(List «Kraju»).

Z gub. kaliskiej w styczniu ').

Rozchodzą się pogłoski, jakoby komitet Towarzystwa kredytowego ziemskiego obmyślił podstawę, podług której rzadzić się ma przy udzielaniu ulgi dla stowarzyszonych, dotkniętych klęską tegorocznego nieurodzaju z powodu suszy. Przedstawiają się smutnie te wieści. Komitet postanowił czekać ze swoją decyzją, dopóki we wszystkich dyrekcjach szczegółowych nie będą sprawdzone klęski stowarzyszonych, a to w celu udzielenia ulgi stosunkowo do funduszu, jaki mają władze Tow. kred. ziemsk. do rozporządzenia na ten cel.

Projekt ten każe domyślać się, że wszyscy dotknięci klęską będą zaliczeni do jednej kategorii, bez względu na to, że jedni przez klęskę stracili część rocznego dochodu, a są inni, którzy stracili jednoroczny, a nawet dwuletni dochód. Jeżeli ci, co doznali średniej klęski, mają mieć ulgę z dwóch rat, to ci, co stracili roczny dochód, powinni mieć ulgę z trzech rat, a wreszcie ci co przez dwa lata nie będą mieli dochodu z majątków, muszą mieć ulgę z rat czterech. Rzecz prosta, że im kto większej doznał klęski, tem zostaje w trudniejszych warunkach do płacenia rat.

*) Korespondencję niniejszą omawiamy w rubryce «Z tygodnia». (Przyp. red.).

bie jakby dwóch ludzi, z których jeden czuł, myślał, działał, a drugi, w roli świadka i badacza, przypatrywał się uczuciom, myślom, działaniom tamtego. Dwoistość przeciw istoty człowieka nie jest wcale rzeczą rzadką, lecz owszem, bardzo powszechną. Już starożytny mazdeizm, przydając ludziom z jednej strony złośliwych i do grzechu wiedzących Dewów Arymana, a z drugiej czystych i dobrych genjuszów Ormuzda, tę ciężką prawdę natury ludzkiej rozumiał. Im więcej zaś w człowieku ucywilizowanym mnożą się i różniczkują popędy i pojęcia, tem więcej mnożą się i wzmagają wewnętrzne jego dwoistości. Pod tym więc względem Greslou różni się z ogółem ludzkim tylko przez to, że dwie jego istoty nigdy nie toczą w nim walki, że owszem, przy rachunkach sumienia, jedna jego istota przygląda się robocie drugiej, rozbiera ją, grzebie się w niej z niemal lubieżną rozkoszą. Taka dwoistość jest już anormalnością, może fizyczną, najpewniej moralną. Zdaje się, że zjawiska takie, dalej tylko posunięte, wchodzą w dziedzinę psychiatrii. Co pewna, to że Greslou ze swymi rachunkami sumienia sprawia wrażenie człowieka chorego. Zresztą, przez cały wiek dzieciństwa i młodzieńczości, poprzeczając czytanie książek Sixta, nie spostrzegamy w nim ani jednego poruszenia dobrych lub wspaniałomyślnych uczuć: patriotyzmu, przyjaźni, współczucia i współpomocy. Nie uczu-

enia rat. Dobra żądające ulgi zalegają obecnie dwie raty, a mianowicie: drugą ratę 1888 roku i pierwszą ratę 1889 r., a że władze Towarzystwa kred. ziemsk. w miesiącu lutym 1890 r. rozbierać będą sprawę o ulgach, wypadnie więc, że też same dobra w czasie naznaczania ulgi zalegać będą i ratę drugą 1889 r., a zatem trzy raty. Z tego wynika, że druga rata 1888 r. musi być spłaconą, aby otrzymać prawo do ulgi. Czyż nie zasługują na uwzględnienie ci, co doznali straty jednorocznych lub dwu-letnich dochodów?

Nasuwa się pytanie, co będzie z temi dobrami, które nie będą mogły zapłacić drugiej raty 1888 r.?—co będzie wówczas nazywać się ową ulgą dla stowarzyszonych, której cały kraj potrzebuje i oczekuje?—czy zaraz w marcu 1890 r. nie rozpocznie się kampanja sprzedaży dóbr przez władze Tow. kred. ziemsk.?—czyż nie przyjdzie to smutne następstwo, że komu nie sprzedano majątku w 1889 r., to sprzedadzą mu takowy w 1890 r.?

Nasuwa się następnie pytanie, czy komitet Tow. kred. ziemsk. postanowił bezwzględnie posilkować się własnymi tylko funduszami zapasowymi przy udzielaniu ulgi? Podług tego można sądzić, czy owa spodziewana ulga będzie nią rzeczywiście, czy też dla zalegających raty będzie tylko przedłużeniem konania? Dla takich dóbr, sądzę, że niepotrzeba było trudów oraz kosztów delegacji do sprawdzenia klęski. Ulga powinna być czemś, co ratować może dotkniętych klęską, a nie czczyć obietnicą, nieodpowiednią w skutkach. Wszak władze Tow. kred. ziemsk. mają moc pożyczania kapitału, gdyby tego była potrzeba. Wszak ulga, o którą tak usilnie dopraszają się stowarzyszeni, nie jest umorzeniem rat, dla czegoż więc ma być tak małą, aby straciła znaczenie pomocy? Zdaje się, że komitet powinien przyjąć za podstawę, aby udzielać ulgę stosownie do doznanej klęski, a więc nie powinien ograniczać się jedynie do funduszu zapasowego. Niech komitet raczej nie orzekać swojego dotychczasowego zdania, jako ostatniej swojej decyzji, bo takowe może być wyrokiem upadku dla wielu dóbr, a zle następstwo może być długo niepowetowane. Władze Tow. kred. ziemsk. jako opiekuncze, powinny w wyjątkowych okolicznościach szukać i starać się choćby o wyjątkowe środki, jeżeli tego wymaga dobro stowarzyszonych, nie ograniczając się do półśrodków. Stowarzyszeni nie żądają umorzenia rat zaległych, bo taka ulga, według wyjaśnienia rady Godlewskiego w «Słowie» jest obecnie niemożliwą dla braku funduszu. Jeżeliby fundusze zapasowe Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie wystarczyły na udzielenie ulgi stosownie do doznanej

wa się on częścią żadnej gromady: narodowej, szkolnej, rodzinnej; nie ma żadnych sympatyj, z nikim i z niczem nie wiąże się węzłem ani osobistych uczuć, ani odczuwanych dążeń. Obok bardzo zdolnego, jakkolwiek chorego umysłu, przyniósł on z sobą na świat sparaliżowane serce i to mu uspołecznienie się przeszkodziło. Jestto człowiek nieuspołeczniiony.

Takim okazuje się Robert Greslou, z ciekawiającej akcji i stylowych uroków powieści rozpowity. Cóż dziwnego, że na widok pięknej, łagodnej, niewinnej Karoliny de Jussat, doświadcza on tej samej, chorobliwej ciekawości, z którą rozpatrywał się we własnym wnętrzu, i aby tę ciekawość zaspokoić, uwieść ją postanawia. Czy tylko dla zaspokojenia ciekawości uczynić to postanawia? Wcale nie; z tą pobudką łączą się dwie inne, jak się zdaje, silniejsze i szersze: nienawiść, którą Greslou od pierwszego spojrzenia, bez żadnej słusznej przyczyny, powziął dla fizycznie silnego a społecznie wysoko umieszczonego brata Karoliny i młodość, piękność, słodycz jej samej. Chęć czynienia psychologicznych doświadczeń na młodych, pięknych, dobrych dziewczętach, jest na świecie bardzo pospolitą i przyczyną obudzenia się jej nie trzeba chyba szukać aż w fanatycznym zamilowaniu do naukowych dociekań. Wyniki takiego zamilowania jasno widzielibyśmy wtedy, gdyby Greslou za przed-

klęski, wówczas należałoby, aby władze Towarzystwa kred. ziemsk. zaciągnęły odpowiednią pożyczkę jako w okolicznościach wyjątkowych, a tym sposobem zapobiegły smutnym dla wielu dóbr następstwom; inaczej straciłyby opinię władzy opiekuńczej. Dodać należy, że słusznem byłoby, aby ci, co mogą doznać większej ulgi, mieli rozłożoną spłatę rat na dłuższe lata, niż ci, którym mniejsza ulga może być przyznana.

Rolnik.

ECHA ZACHODNIE.

Wrocław, 10 stycznia.

[Zgromadzenie z dnia 15 grudnia w Bytomiu delegatów «Związku powszechnego pomocy wzajemnej górników i hutników Górnośląskich» i powzięta na niem rezolucya. Uwagi «Germanji» w kwestyi roboczej. Zebranie, zwołane przez agitatora socjalno-demokratycznego w Raciborz. Księża i «Vereiny» niemieckie.]

△ Gdy po upływie przeszło półrocza od chwili strejku majowego niewiele się zmieniło na lepsze w położeniu robotników górnośląskich — mimo danych im obietnic — zaczęły się objawiać: niezadowolenie i niepokój, które się rozszerzyły nagle z okoliczności wypowiedzenia pracy górnikiem Budzie, z powiatu bytomskiego. Buda przecież nie zawinił w niczem i dla tego pozbawionym został pracy przez zarząd kopalni, że był jednym z delegowanych do cesarza. Sprawę Budy załatwił wprawdzie niebawem jeneralny dyrektor kopalni, rozkazawszy przyjąć go natychmiast do pracy dalszej, lecz mimo to nie wiem, czy byłby się dał zażegnać na dłużej wybuch strejku, gdyby zarząd związku pomocy wzajemnej robotników górnośląskich nie był zaprosił na zwołane w dniu 15 grudnia do Bytomia zgromadzenie posła, p. Szmuli, który zajął w powszechnego zaufania u robotników, z powodu wypróbowanej swej zacności i dbałości o los ziomek górnośląskich.

Zgromadzenie bądź co bądź było liczne (około 3,000 robotników), a obrady toczyły się w języku polskim. Na prośbę zarządu zabrał nasamprzód głos p. Napieralski, redaktor, i wyłożywszy stan rzeczy, a mianowicie, że — mimo obietnic — dola górników i hutników mało co się polepszyła po 7-miu miesiącach oczekiwania, zaproponował, w imieniu zarządu, następujące rezolucje: 1) wysłać prośbę do cesarza, o przyspieszenie środków naprawy doli robotników górnośląskich; 2) wysłać dwie petycje do ministra robót publicznych: pierwszą żądającą, aby robotnicy szlacy uwolnieni

miał dla swoich naukowych doświadczeń wziął egzemplarz niewieści stary, szpetny i złośliwy. Bo jeśli idzie o naukę, doświadczenia czynione na szpetnej i wiekowej jędzy mogą przynieść także ciekawe i pożyteczne rezultaty. Ale Karolina była młoda, piękna, pełną wdzięku, — a Robert Greslou zawistnym i zmysłowym. Zazdrości on jej bratu fizycznej siły i społecznej wyzności, a ku niej uczuwa zmysłowy pociąg. Za jednym zachodem może zaspokoić dwie swoje namiętności: przez upadek siostry okryć hańbą znienawidzonego człowieka i posiadać powabną kobietę, więc uczynić to postanawia.

Co na tej ślicznej galerze robią naukowe teorie Sixta? Podług autora pobudzające Roberta do złego i utwierdzają go w niem; podług uważnego czytelnika służą mu za parawan. Jest on człowiekiem samolubnym, z brudną wyobraźnią i oschłym sercem; niemniej młodość, niewinność, słodycz Karoliny budzą w nim niejaki odruch sumienia. Obyczajem znacznej większości przestępców, przed dokonaniem i w czasie dokonywania przestępstwa, rozumuje on i samego siebie o dobroci swojej sprawy przekonywa. Ponieważ prawem ludzkości zarówno jak zwierząt jest walka o byt, ponieważ czyni człowieka są koniecznym wynikiem pewnego szeregu przyczyn, ponieważ wolna wola nie istnieje, więc uwiedźmy Karolinę de Jussat i zaspokójmy dwie naraz namiętności swoje: nienawiść i

byli od konkurencji robotników z Królestwa i z Galicji (?) gdyż konkurencja ta przyczynia wiele szkód szlązakom, z tego powodu, iż oni tak tanio jak tamci w żaden sposób pracować nie mogą; drugą — dotyczącą ustanowienia sądów rozjemczych na wzór zaprowadzonych z inicjatywy księcia na Pszczynie w jego kopalniach dolnoszlązkich; 3) wysłać także petycję do parlamentu, domagającą się uchwalenia praw ochronnych dla robotników.

Po Napieralskim przemówił poseł Szmula. Zarecał on nasamprzód, że centrum ani na chwilę nie ostygło w swej gorliwości dla ludu górnoszlązkiego, lecz że chwilowo w sprawie tej nic zrobić niesposób, ponieważ sprawozdania komisji, zajmującej się położeniem robotników, nie są jeszcze wykończone, bez tych zaś sprawozdań nie można wniosków stawiać skutecznych. Z petycjami wszystkimi trzema zgodził się p. Szmula, lecz jednocześnie zawezwał robotników do spokojności i prosił o zaniechanie strejku, który byłby dziś, mianowicie dla Górnoszlązaków, prawdziwym nieszczęściem; zaznaczył w końcu z naciskiem, że cesarz gorąco dba o los robotników i wszystko uczyni, aby go polepszyć. Przemowa ta, przerywana ciągłymi oznakami zadowolenia, rozbroiła ostatecznie niezadowolone robotników i zgromadzenie przyjęło jednomyślnie wszystkie wymienione petycje.

Chwilowo przycichło wrzenie, lecz jeśli by rząd ociągał się zbyt długo ze środkami stanowczymi, strejk prawdopodobnie raz jeszcze wybuchnie. «Germania», omawiając położenie kwestji roboczej z okazji powyższego zgromadzenia w Bytomiu, dodaje: «istnieje niebezpieczeństwo i to wielkie w przewlekaniu rzeczy, gdyż ktokolwiek tylko ma styczność z robotnikami, nie wątpi o ewentualnym ponowieniu strejku — a to smutnem przejmują myślami».

W tym samym dniu, w którym się odbyło zgromadzenie robotników w Bytomiu, zwołał pewien agitator socjalno-demokratyczny zebranie w Raciborzu, na które stawilo się około 200 osób. Raciborz ma kilka znacznych fabryk, w których pracują robotnicy ze stron najrozmaitszych. Agitator uderzył gwałtownie w przemowie swej na chciwość kapitalistów, wyzyskujących niemilosierdzie robotnika fabrycznego, oraz na księży, nigdy nie sytych panowania, a nie dopuszczających, aby Szlązacy łączyli się z demokratami socjalnymi. Zebranie uchwalilo popierać kandydaturę do parlamentu tokarza Bebla z Plauen w Saksonji.

Kto nie zna Górnego Szlązka, a czytuje gazety szlązkie, codziennie niemal donoszące o mnogich «Vereinach» katolicko-niemiec-

kich, prowadzonych często przez księży, pomysleć gotów, że to fałsz albo przesada. Niestety! jest to prawda. Do owych «Vereinów» należy przeważnie lud polski, lecz kwitnie w nich zwykle język niemiecki, a kwitnie dla tego, że tylu a tylu księży, jak np. X. Żołądek z Zaborza, niechętnymi są polszczyźnie — a czasem i gorzej jeszcze. Księża, stojących na czele stowarzyszeń polskich, policzyćby można na palcach... Czy będzie kiedy lepiej? Dalby to Bóg. W nowym tym roku 1890 nie mam ztąd lepszych życzeń wam do przesłania!

Lambda.

Berlin, 31 stycznia.

[Berliński «Tageblatt» o Poznaniu].

△ W feljtonie berlińskiego «Tageblattu», zatytułowanym «Krytyczne listy z podróży», ukazał się w tych dniach ciekawy dla nas elaborat o Poznaniu, jego mieszkańcach i życiu. Jak wszystko nieledwie, co się pojawia w prasie niemieckiej o nas, tak i list o Poznaniu zabarwiony jest niechęcią i uprzedzeniem do wszystkiego co polskie. Jako zjawisko szczególne, zapisuje autor, że w samym środku miasta i w dzielnicy starszej, pruski mundur (zdobiący tam przeszło 7,000 piersi) nie zdola zatrzeć wrażenia charakteru obcego, nie-niemieckiego, że na ulicach słychać «uderzająco wiele» mowy polskiej, że na placu Wilhelmowskim widać europejską wprawdzie elegancję, ale z pewnem polskiem zacięciem, że na targu pełno wieśniaczego ludu w barwnym polskim stroju, wozów z polską uprzężą, kmiotków w baranich kożuchach i z długimi wbrew cywilizacji włosami, a tak im się snadź mieni w chciwych na pruskie obrazy oczach, że «nawet szkap — jak się wyraża — po polsku tam wyglądają».

Potrącając o spolszczony lud bambiński wyznania katolickiego, nadmienia, że katolicy w polsko-katolickich tych stronach są złymi kolonizatorami. Działaniu komisji kolonizacyjnej przeciwstawia on znacząco rozrost liczby ludności polskiej w Poznaniu od roku 1858 do 1889 (z 16,727 na 30,000, niemieckiej zaś z 30,813 tylko na 40,000), oraz niepożądany rezultat kolonizacyjnych usiłowań w latach ostatnich, że «z wykupionych właścicieli ziemskich polskiej narodowości rekrutuje się *zmienny i wpływowy* stan średni», którego społeczeństwo nasze w Poznaniu dotąd nie miało. Dowiaduje on się o tem od osoby «znamięnitej i stosunki poznańskie znającej gruntownie».

Wiernie określa autor zupełny rozdział pomiędzy obu narodowościami w Poznaniu, wiernie także, niestety, maluje i charakteryzuje wschodnią część miasta Chwaliszewa i boczne ulice jego, ową biedę polską, zaniedbanie pewne i nieporządek, ale znowuż jako krytyk nie ma innych słów na wytłumaczenie tych zjawisk nad brak cywilizacji, nad uwagę złośliwą, «że światło przychodzi ze wschodu, ale kultura zdaje się z zachodu», t. j. z zachodniej dzielnicy miasta, gdzie mieszkają legjony urzędników. Zapomina on, że to samo zaniedbanie i bieda widoczna znamionuje

bięte, jak przeciągłe wlepianie w nią rozkończonych oczu, używał już podobno Piast, gdy się starał o rękę Rzepichy. Sofizmaty sentymentalne daleko szerszy mają na świecie obieg niż naukowe, a po miłośne wabiki nikt aż na dno naukowej wiedzy spuszczać się nie potrzebuje.

Więc, ani charakter Roberta Greslou, ani natura i proceder jego występków nie udowadniają tezy powieści. Niektórzy krytycy bardzo chwaliли Bourgeta za to, że Sixta, rozsiewacza zgubnych teoryj, nie uczynił człowiekiem złym, przewrotnym, zepsutym, ale że przeciwnie, w zabójczy oręż uzbroidł ręce czyste, szczerze i łagodne. Za taką pochwałę sławny pisarz mógłby słusznie czuć się obrażonym, bo takiej nietaktowności artystycznej, jak zgromadzanie wszystkich czarnościami na stronę atakowaną, zdolnym byłby dopuścić się tylko bardzo słaby w swoim kunszcie powieściokleta. Ale wzamian, uczynienie Roberta Greslou przewrotnym, samolubnym, zmyslowym, obojętnym dla ludzi i ideałów, już przed zapoznaniem się z teoryjami Sixta, było wielkim, artystycznym, zarówno jak myślowym błędem autora. Dał on teoryom naukowym do zepsucia to, co już było złem, kazał im wysuszać źródła miłości i woli tam, gdzie one nie istniały i niszczyć zdrowie już chorego ducha. Wielka teza Bourgeta na małej historii i jeszcze mniejszym człowieku oparta, sprawia wra-

duzo miast południowych Niemiec, a jego spostrzegawcze oko tak się zapatrzyło w polski nieład, że nie dojrzało ulicy żydowskiej z przyległościami, tej najobrzydliwszej części Poznania... no — pisał dla «liberalnego» zresztą berlińskiego «Tageblattu».

Konrad.

Poznań, 30 stycznia.

[Agitacja przedwyborcza. Dlaczego do parlamentu przeważnie wybierają u nas szlachtę? Sprawozdanie posła Cegielskiego. Zwrot zasadniczy w działalności Koła polskiego w duchu polityki realnej. Takież zwrot na zgromadzeniach wyborczych].

△ Każde wybory polityczne są, jak wszędzie, tak i u nas kawałem ciężkiej roboty. Trudno nietylko uporać się z materialnymi przygotowaniem, z agitacją wyborczą, ale jeszcze trudniej z animuszami, które w każdym wyborach szukają pola popisu dla różnego gatunku widzimi się, udrapowanego naturalnie zawsze w tożę narodowego interesu i «dobra ogółu». Burzy się tedy znów na dobre w naszej szklance wody, ale po prawdzie mówiąc, jeszcze ta burza jest niewinną szarugą wobec tego, co się przy wyborach gdzieindziej dzieje.

Przypomnijmy sobie tylko ostatnie wybory w Galicji, jakie tam staczano walki osobiste i nieosobiste na szerokie rozmiary. U nas wygrała sobie kilku redaktorów i pism, a rzesza wyborców, obojętna na te borby, słucha wszystkiego, zgadza się na wszystko, byle skończyć z temi nudnymi wyborami, gdzie wcale nie chodzi o walkę zasad i stronictw, u nas nieistniejących, tylko o to, kto ma odpowiednie *minimum* inteligencji a zarazem dostateczne fundusze, żeby jechać do Berlina reprezentować kraj nasz nieszczęśliwy. Bo, jak wiadomo, posłowie do parlamentu pełnią urząd swój bezpłatnie, ponoszą bardzo znaczne koszta i ofiary, zatem słuszność jest do pewnego stopnia po stronie tych, którzy dla posłów parlamentu windykują wolność od krytyki politycznej i publicystycznej na urząd, tak mniej więcej, jak się nie krytykuje aktorów, występujących w teatrze amatorskim na cele dobroczynne. Ale dajmy tymczasem pokój zapatrywaniom, a powiedzmy co się dzieje.

Otóż odbywają się teraz u nas po powiatach zebrania przedwyborcze, na których «wyborcy» stawiają kandydatów i to mianowicie po trzech na każde krzesło. Kandydatów tych zwykle proponuje komitet, a komitetowi znów poddają *personas gratas* z komitetu prowincjonalnego, w którym znów najruchliwsi i najzręczniejsi dbają o to, żeby ile możliwości swych przyjaciół i popleczników zaszczycić jaknajwiększą liczbą kandydatów, bądź rzeczywistych, bądź honorowych. Jest to zupełnie po ludzku, a mylą się ci, którzy w grze

zenie głowy olbrzyma, osadzonej na ciele karla.

Bo teza sama w sobie jest poważna i niebezpieczna. Moralne zdrowie jednostek, od którego zależy pomyślność i trwałość narodu — to przedmiot bardzo poważny; szkodliwość dla tego zdrowia naukowych teoryj, to oskarżenie bardzo niebezpieczne. Pociąga ono za sobą jako konieczny logiczny wywód zapytanie: czy wolność myśli i słowa jest rzeczą dobrą? Gdyby to zapytanie otrzymało w umysłach większości francuzów odpowiedź przeczącą, wywinałby się z niej szereg następstw, nad którymi pierwsi francuzcy pisarze z rozpaczą łamałoby dłonie, a po niej trwaniu tych następstw, jeden z nich, z daleko większą słusznością niż Bourget dziś to czyni, mógłby zdumiewać się nad tem, że Francya jeszcze żyje. Krytyk rosyjski, pan Arsenjew («Wiestnik Jewropy» 1889 r. październik), który bardzo bystro niebezpieczeństwo tezy Bourgeta spostrzegł, intencje autora tłumaczy w ten sposób, że nie pragnął on powieścią swoją zamknąć ust uczynom, tylko udzielić przez nią przestrogi uczniom. Przypuszczać można istotnie, że taki zamiar podzielenia rzeczy niepodzielnej istniał w umyśle Bourgeta, ale już nie zrozumiał go, czy nie zgodził się na niego krytyk francuzki Brunetiére i w niesłychanie pochlebnej ocenie «Ucznia» znalazł miejsce i sposobność surowego zalecenia uczynom, aby w mowie-

miłość! Gdyby Greslou o tych, ani o innych teoryjach naukowych ani słowa nie wiedział, z innego materiału sporządziłby sobie parawan przed sumieniem czy przed współczuciem, ale sporządziłby go najpewniej. Nie potrzebowałby nawet daleko szukać, bo tuż pod ręką znalazłby go w tem wcale nienaukowym i pogardy godnem, a przeciez szeroko i z chwałą obiegającym po świecie pojęciu, że miłość (kochanków naturalnie) wszystko uprawnia, upiększa, oczyszcza, uniewinnia: *L'amour c'est une autre innocence*, jest to motto, z którego się wywiązuje nieskończona liczba romansów pisanych i przeżywanych, których jednak bohaterowie o mędrca Sixcie nie słyszeli. Mnóstwo ludzi, po wiele razy w ciągu jednego życia kapie się w tej rzece niewinności, przeciw sprawianym przez to krzywdom społecznym lub indywidualnym zasłaniając się przestarzałością lub niesprawiedliwością ustaw społecznych, tyranją namiętności, oczyszczającą siłą pocałunku i tym podobnymi parawanami, z nauką nie wspólnego nie mającemi. Jednego z nich użyłby Greslou, gdyby Sixta i książek jego nie znał, tak jak przez wpatrywanie się w piękną twarz Karoliny usiłowałby ją wzruszać, choćby naukowy termin: *suggestya*, nigdy się o uszy jego nie objął. Daremnie i tą także podnieta do złego autor obarczył biednego Sixta, bo takiego naukowego środka oddziaływania na ko-

kandydatów u nas upatrują intrygę «szlachecką». To prawda, że szlachta prawie wyłącznie z kandydatów «korzysta», ale pochodzi to ztąd, że jedynie szlachta u nas ma jeszcze czas i pieniądze, te pierwszorzędne w stosunkach niemieckich kwalifikacje na posła do parlamentu. Nie dziwota wcale, że w takim stanie rzeczy, rodzinne, sąsiedzkie, a szczególnie też redakcyjne względy, wywierają najróżnorodniejsze wpływy. Tak jest na całym świecie. A cóż to komu szkodzi? Kto zdaleka patrzy na rzeczy, nie widzi i nie boli go to wcale, jak się tam te nici przedą i szyją, a kto krytycznie patrzy zblizka i widzi co i jak się dzieje, chętnie da swe *placet*, bo za swe pieniądze trzeba ludziom użyć swobody i widzimisie. To też bardzo szczupłą jest u nas liczba niezadowolonych z «szlacheckich» kandydatów, a jeżeli coś ludziom psuje krew, to interesy pism, opiekane w wyborczym cieście. Nieobyczaj, że ci robią u nas politykę i sprawę jej, którzy powołani są z zawodu do bezstronnego baczenia na jej ruch i rozwój, doprowadził ostatecznie do skromnego, tymczasem wybuchu opinii. Otóż na zebraniu przedwyborczym w Wągrowie mieszczanin Degórski, człowiek bardzo światły i patryotyczny, wyraził delikatnie «życzenie», żeby zbadać, czy to się dzieje prawidłowo, że w Komitecie prowincjonalnym (między pięcioma) zasiada poseł i dwóch redaktorów.

Ze stanowiska zasadniczego rzecz rozważając, nie można nikogo wykluczać od prawa do piastowania obywatelskiego urzędu, zwłaszcza jeżeli na urzędzie tym może on się stać użytecznym. A trudno zaprzeczyć: tak poseł, jak redaktorowie pism wpływowych w Komitecie wyborczym naczelnym, mogą być czynnikami bardzo użytecznymi. Poseł zna zblizka sprawę poselską i może mieć sąd o tem, kto na kandydata stosowny a kto nie, redaktorowie zaś we wszystkich sprawach agitacyjnych, mając ster sami w ręku, lepiej sprawę popychać będą, jak czekając dopiero na przynukę i wskazówkę od osób trzecich. Zachodzi więc tylko pytanie, czy przy dobrej woli, tak poseł jak redaktorowie, mogą być tak samo użyteczni dla sprawy wyborów, nie siedząc w Komitecie, jak każdy w nim zasiadający, i czy zasiadanie owo nie daje powodu i sposobności do nadużyć, intryg, objawiania osobistych chęci lub niechęci? Kwestyi tej teoretycznie rozstrzygnąć nie można, bo będzie względów za i przeciw zawsze prawie równo. Można więc tylko z praktyki, z doświadczenia sądzić i wyrokować, a ze stanowiska tego trzeba przyznać, że p. Degórski ma rację. A zatem trzeba by taką postawić zasadę: ci, co «stają na straży» na-

szych interesów, zasad, naszej polityki, nie powinni sami tej polityki i spraw jej robić, ani wyłącznie chwycić steru do ręki, albowiem w takim razie stróż i strzeżony będzie w jednej osobie, nie będzie nigdy i nigdzie przedmiotowego niekrepowanego sądu, nie będzie bezstronności.

Widzimy tedy, że obecne zebrania przedwyborcze doprowadzają społeczeństwo nasze do rozpatrzenia bardzo ważnej sprawy, która od dość dawna jest klinem rozpierającym dla niego. Podobno sprawa ta poruszona być ma na zebraniu delegatów w Poznaniu. Nie ulega jednak zapewne wątpliwości, że usilnie starać się będą o to, żeby ją na tymczasem pogrzebać.

Zebranie delegatów, t. j. mężów zaufania, wybranych na powiatowych zebraniach, odbędzie się w Poznaniu dnia 4 lutego i ono to dopiero ze wszystkich kandydatów po powiatach mianowanych ustanowi ostateczny spis tych, na których głosować będziemy.

Ale nie o tem dziś pisać pora. Dość rychło będzie wam później donieść o dokonanych fakcie wyboru.

Dziś zastanowić się muszę jeszcze nad innym objawem, występującym na zebraniach przedwyborczych. Onego czasu narówni z wami pozwoliłem sobie radzić, żeby reprezentacje nasze sejmowe, nie zrzekając się, rozumie się, żadnej z wyższych aspiracji naszych, obecnie zajmowały się więcej nie drażniąciami przeciwników naszych sprawami praktycznymi, sprawami bytu i chleba. Okropna na to powstała wrzawa w obozie naszych romantyków politycznych. Jedni wołali, że posłowie nasi, o ile to możliwe i godziwe, już od dawna się temi sprawami zajmują, inni dowodzili, że zajmowanie się «materyalnemi» kwestyami praktycznego bytu, prowadziłoby nas do ekonomicznej Beocyi, ubliżałoby naszemu posłannictwu, naszemu stanowisku narodowego stronnictwa, tworzącego niejako sejm w sejmie, zresztą naszemu stanowisku wieczystego protestu i nieustającej skargi na krzywdę nam wyrządzoną i t. p.

Na to, że mnie i was sfukają niemilośnie, zupełnie byłem przygotowany, stawiając kilkakrotnie w różnej formie temat do dyskusyi, ale tak samo też byłem przekonany, że zapatrywania nasze muszą ostatecznie dobić się uznania. Dziś jest to już po większej części faktem dokonany, co stwierdzić można dokumentnie. Dowody zaraz przytoczę.

Jest obyczaj u nas, niestety dotąd bardzo mało upowszechniony, że posłowie przed wyborcami swymi zdają sprawę z urzędu. Otóż sprawę taką zdawał zeszłej niedzieli przed wyborcami powiatu i miasta Poznania,

wszystko chcemy mieć, tylko teoryj i poglądów, które z nagromadzenia prawd w naturze i ludzkości odkrytych, wynikają—nie chcemy.

Jest to jednak niepodobniestwem; umysł ludzki, w swej wiecznej a nigdy niezaspokojonej tęsknocie do nieskończoności, dobrowolnie dążenia swego ku niej nie przykróci. To samo pragnienie postępowania naprzód, które popycha jednych ku zbieraniu naukowych materyałów, zawsze popychać będzie innych ku wiązaniu ich w systematy, wieńczone teoryami. Oddanie się jednej lub drugiej robocie zależy od natury i przysposobienia umysłu, dopóki przecież nie zaginie tamten dział naukowej pracy, dopóty i ten pracowników swoich mieć musi; konieczność tę rozumieją ludzie najbardziej nawet przez nią martwieni, więc też nie powiadają: nie myślcie! lecz tylko: nie mówcie! Jest to objawione żądanie zwrotu do bardzo odległej przeszłości, mianowicie do czasów kapłanów egipskich, którzy podobno bardzo wiele myśleli i wiedzieli, ale nie wcale o tem nie powiadali ludowi, utrzymując go owszem w grubych pojęciach bałwochwalstwa i w umysłowej ciemności. Może kapłani wychodzili na tem dobrze, Faraonowie zapewne najlepiej, ale lud—na niewolniczych barkach dźwigał pod niebo piramidy i, drżąc w tem życiu przed Faraonami, okropnie lękał się w tamtem sądu Oziryasa. Brunetière, pod natchnie-

poseł poznański, Stefan Cegielski. Sprawozdanie to wypadło nietylko świetnie co do układu i formy, ale zarazem było dowodem, że reprezentacja nasza w parlamencie już dziś w jednej części zupełnie jest na drodze, przez pismo wasze zalecanej. Przez blisko dwie godzin szanowny poseł wykladał, jak Koło polskie rozumiało każdą z ważniejszych spraw, traktowanych w parlamencie, jak i dlaczego w sprawach tych tak a nie inaczej głosowało. A więc w sprawie cel opiekuńczych, podatku od okowity, w sprawie zabezpieczenia robotników na starość i od niemocy, w sprawie rzemieślniczej i cechowej, w sprawie socjalistycznej, kolonjalnej i t. d. Są to wszystko sprawy praktycznego bytu i sprawy państwa, sprawy, które nam w dzisiejszem położeniu rzeczy zajmować się godzi, zwłaszcza dodawszy wiele innych, które specjalnie *naszego* kraju, dobra i korzyści *naszych* wyborców dotyczą.

Szanowny poseł, zastanawiając się szeroko, gruntownie i z wielką znajomością przedmiotu nad sprawami powyżej przytoczonymi, stwierdził, że Koło nasze w parlamencie weszło już na tę drogę praktycznych zajęć, choć z drugiej strony usiłował bardzo zrećnie bronić i przeszłości. Przeszłość ta ma niewątpliwie swoje zasługi, a mianowicie ustalona w niej zasada solidarności, jedynie w naszych stosunkach jest możebną. Ale, jeżeli przeszłość ta, mimo liczniejszych i świetnych sił parlamentarnych, jakimi rozporządzaliśmy, «nic nie zdziałała», to nie dla tego, że nie tam w Berlinie działać nie można, tylko dla tego, że właśnie system jej praktycznego działania był fałszywy. Że coś działać można dla wyborców, dowodem jest działalność Ignacego Łyskowskiego; on też w tym kierunku powinien być naszym pierwowzorem.

Z przyjemnością dowiedzieliśmy się też od szanownego posła wręcz, że *dzisiaj* Koło pracuje pilnie i systematycznie, co mieli sposobność stwierdzić byli członkowie Koła, którzy dawniej już z niego wystąpili, nie widząc właśnie możliwości do systematycznej pracy.

Niesłychanie wdzięczni jesteśmy sz. posłowi Cegielskiemu za te wszystkie wyjaśnienia, a że wystąpienie jego tak zrozumiano, jak je tu przedstawiliśmy, najlepszy dowód w tem, że w kołach romantyków politycznych naszych, z bólem głowy i kwaśną miną wystąpienie to przyjęto, co i w referatach dziennikarskich się zaznaczyło.

Ale nie na tem koniec naszych uwag. Nietylko Koło, jak widzimy, weszło już na drogę systematycznej pracy w kwestyach bytu, ale wyborcy sami już dziś żądają od posłów takiej pracy. Na zebraniu przedwy-

niem powieści Bourgeta doradzając uczonym oględne mówienie albo i milczenie, zapomniał, że próby dzielenia narodów na gromady pełnoletnie i małoletnie, spełna i niespełna uprawnione, oddawna już i na szeroką skalę czynionymi były, a wszędzie i zawsze, zwłaszcza też i dość świeżo we Francyi, narody z ogromnem wysileniem i kosztem koniec im kładły.

Zresztą, dla czegoż myśl ludzka, w pewnych przynajmniej jej kierunkach, ograniczoną ma zostać tylko na polu naukowym? Alboż nie istnieją poezye, powieści, nawet dzieła malarskiej sztuki, które ludziom grzeszne myśli i pokusy nasuwać mogą? Wszak Greslou przed czytaniem Sixta, czytał Musseta, który też więcej niż Sixte, a przynajmniej pierwszej, stanął mu na drodze ku świętości. Wszak w samej powieści Bourgeta są opisy stosunku Roberta z Maryanną, albo miłostki nocy jego z Karoliną, które niezawodnie, w niejednym złotodziobie obudzą chęć do grzechu. Wszak malarze przedstawiają nieraz na swoich płótnach nie całkowicie obyczajne toalety i sceny. Czy, posuwając się od założenia ku ostatnim jego logicznym wywodom, dojść mamy do tego, aby astronomowie pisali podróże około księżyca w rodzaju Verne'a, beletryści naśladowali Marmontel'a, a malarze wzywali sobie do porady szwaczki i krawców?

Rzucmy jednak okiem na rdzeń kwestyi,

niu byli bardzo ostrożnymi i oględnymi, aby nawet w niektórych skrajnych wypadkach zupełnie milczeli. «Choćbyście byli pewni tego, tamtego i owego, nie powinniście o tem mówić, bo instytucje społeczne i moralność spoczywają na tem, co obalacie» («Revue des deux Mondes» 1 juillet 1889). Brunetière, jako mąż w pewnym kierunku uczony, jest łaskawym dla uczonych, albo w chwili pisania zakazu znajdował się w humorze łaskawości, więc nakazuje milczenie tylko w niektórych skrajnych wypadkach; ale po nim przyjść mogą ludzie mniej uczeni lub w gorszych humorach będący i zakazem dotknąć wypadków średnich i pomniejszych. Takie rzeczy napocząć tylko trzeba, a pójdą jak po maśle—i któż nie wie w jakiej dziedzinie znajdują się ostatnie ploty, przez pasterzy dokoła trzód ustawiane? Zastanowić się przytem wypada, któremu z działów nanki zaleconą ma być oględność, ostrożność, często też świadoma sobie ślepotą i niecnota: temu, który odkrywa i zgromadza fakty i wiadomości, czy temu, który z już zgromadzonych wyprowadza wnioski, teorye, poglądy na świat i ludzkość? Naturalnie, że drugiemu. Pierwszy przyodzian w niewinności szatę i daje ludziom bardzo dobre rzeczy: żyźność pól, spławność rzek, szybka jazda po lądach i morzach, wieżę Eiffla, wystawy powszechne i osiagane z nich miliony, armaty obrzymie, okręty opancerzone i t. d. To

borcem w Sremie czy Srodzie, nie pomnę, wyborcy wręcz zażądali od posła swego, żeby sprawami tego rodzaju się zajął i wymienili cały szereg kwestyj, nawet niezawsze trafnych, czemu dziwić się nie można, bo przecież dopiero jesteśmy w początkach robienia praktycznej polityki. Może nieobytym w kwestjach stanu zdawać się, że skoro wyborcy na partykularzu tego zażądają, rząd przejmie choćby zabezpieczenie wieprzy od trychin na siebie, żeby mieszkańców partykularza ochronić od strat i zatargów z prywatnymi towarzystwami zabezpieczenia.

I na zebraniu w Wagrowcu podnoszono wysoko «kwestyę chleba», a w Poznaniu z podziwieniem patrzano się na to, jak tłumy wyborców z nabożeństwem słuchały wykładu o zbożu, wódce, procentach, rentach, cechach, te same tłumy, które naturalnie przyklasną zawsze każdemu czczemu, byle gorącemu, frazesowi. Na pociechę jednak romantyków naszych politycznych muszę w interesie prawdy i to zaznaczyć, że widziałem usuwającego się z sali szewca, który sobie szemrał z indygnacją: «a tam o wódce będzie gadał... Widocznie szanowny wyborca wódkę wolał *in natura*, jak w postaci parlamentarnego podmiotu.

Koniec końców z przebiegu akcji naszej przedwyborczej możemy być wielce zadowoleni, a przekonani też jesteśmy, że wszystkie organy, wszyscy wyborcy wedle możliwości spełnią swój obowiązek. Przekonany jest o tem nawet bałamutny «Orędownik», który bezskutecznie i niezręcznie, jak zwykle, agitował: 1) żeby nikt składek na wybory nie dawał; 2) żeby nikt, kto siebie szanuje, nie chodził na przedwyborcze zebrania w Poznaniu do Bazaru. Zaiste, dziwną jest metoda organu «warstw średnich». Jego własni korespondenci piszą nam, że tej logiki nie rozumieją. Jest fanfaronada szlachecka, ale pokazuje się, że jest i fanfaronada «warstw średnich». Tylko niezręczna, źle zastosowana do śmieszności.

Domarat.

Lwów, 31 stycznia.

[Towarzystwo gospodarskie wobec nędzy i zarazy racicowej. Obywatelski komitet ratunkowy. Przygotowania do zjazdu historyków. Z fatalnych dziejów budowy nowego teatru. Świeże gwiazdy artystyczne. Operetka Heymann'a. Bal literackiego Koła. Sensacyjny wyrok przysięgłych].

Δ Odbyło się wczoraj nadzwyczajne walne zgromadzenie członków tutejszego oddziału galic. Towarzystwa gospodarskiego, aby zastanowić się nad klęską tegorocznego nieurodzaju i obostreniami, wydanymi przez władzę z powodu rzekomej zarazy racicowopyskowej. Co do pierwszej sprawy brakło niestety głównego materiału, dat statystycz-

nie na jej zastosowanie już, ale na sam rdzeń. Czy rzeczywiście pośród teorii naukowych są takie, które w złych popędach i w nihilizmie moralnym ludzi utwierdzać mogą? Tak, zupełnie zaprzeczyć temu niepodobna, bo istotnie, w całokształcie życia dzisiejszych pokoleń pojęcia umysłowe zajmują miejsce obszerne, a wśród pojęć przez naukę wyrobionych są takie, które jednostkom moralnie nie uzbrojonym a napastniczo usposobionym za broń i tarczę posługują. Kto jest tak niesprawiedliwym i nieczułym, że siłę swoją na słabym wywierac pragnie, ten przed innymi, a może przed sobą także usprawiedliwi się teorią walki o byt; kto namiętnościom swoim chce wódce puścić, temu posłuży teoria o nieistnieniu wolnej woli; komu nie staje szlachetnej dumy, aby odpowiedzialność za swoje winy dźwignąć, ten powoływać się będzie na teorię przyczynowości. To prawda, ale cóż ztąd? Każda idea ma swoje wystające kandy, o które potykają się i kaleczą krótkowidze i popędliwcy. Szowinizm w patriotyzmie, brudne sobkowstwo w kosmopolityzmie, okrutny fanatyzm w religjach, chępliwość w miłosierdziu, głupota w poświęceniu, — oto plamy na słońcach; lecz cóż stałoby się ze światem, gdyby horda gorliwców, dla zniszczenia plam, same słońca nad nim pogasiła?

Nauka jest jednym ze słońc świata; dla trochy, albo i wielu plam, które z niego na świat spłynąć mogą, usiłować je zgasić lub choćby

nych, o które dotąd daremnie się kołata u prowincjonalnych reprezentacji autonomicznych. Uchwalono zatem odnieść się wprost do członków Towarzystwa gospodarskiego i kółek rolniczych, wreszcie wybranych mężów zaufania, by odpowiedzieli jak najrychlej na stósowny kwestyonaryusz. Historia sprawy drugiej jest bardzo ciekawa. Ilustruje ją wymownie np. fakt, że gdy pewnego dnia skonfiskowano w Wiedniu na placu targowym 1,000 sztuk galicyjskiego bydła, późniejsze dochodzenie wykazało, że chorych było ledwie... 36 wołów; na tej zabawce straciliśmy ni mniej ni więcej tylko 40 tysięcy złr. na rzecz naddunajskiej braci! Jeszcze efektywniej przedstawia się odnośny rachunek z czasu między 1 stycznia a 1-m lipca r. ub. Innymi laty w tymże okresie chodzą z Galicyi 3¹/₂ miliona sztuk bydła, a w r. 1889 wyszło... 1/2 miliona, czyli że w ciągu sześciu miesięcy na samym bydle postradała Galicya trzy miliony! Otóż wybrana przez zgromadzenie komisya ma wypracować *ad hoc memorandum* dla ogólnej sesyi Towarzystwa gospodarskiego, aby skłonić namiestnictwo do wstrzymania środków rewencyjnych niuzasadnionych, a kraj tak krzywdzących. Obu memoryalom życzymy szczęśliwej a niezawodnej drogi do... kosztów rządowych.

Prezydent stolicy zwołał na wczoraj obszerniejszy komitet ratunkowy przeciw nędzy i głodowi ludu. Stu obywateli reprezentowało wszystkie nasze stany. Profesor uniw. dr. Roszkowski, imieniem grona inicjatorów oświadczył między innymi, że każdy dzień przynosi nowe dowody, jak wzmaga się straszny brak karmu dla zwierząt, niedostatek u włościan, jak szybko i groźnie do ich chat poczyna już zaglądać przednówek. Następnie zawiązano komitet centralny i ścisłejszy z 50 osób, tudzież postanowiono zorganizować komitety powiatowe, a przez koło polskie wezwać skarb państwa do dalszej znaczniejszej pomocy. Z powyższych wiadomości widzicie, że akcja ratunkowa choć powoli, bez przerwy jednak toczy się naprzód i że inteligencję kraju ożywia jeszcze dość silne współczucie dla innych warstw społeczeństwa.

Jak czytelnikom wiadomo, mamy tu zapowiedziany na lato zjazd drugi polskich historyków. Z dotychczasowego stanu rzeczy można mu już rokować świetne powodzenie. Świadczy o tem, między innymi, ogłoszony dziś spis referatów po 15 stycznia zapowiedzianych, w liczbie kilkudziesięciu. Nie wyliczam ich narazie, gdyż zapewne dostaniecie niebawem dokładny komunikat «urzędowy». Pozwolę sobie jedynie zaznaczyć bardzo zajmujący charakter prac wielu, obranych nie-

blask jego tamować—jestto próbować dokonania morderstwa, wobec którego występki Roberta Greslou wydaje się tylko niedostrzegalnym pyłkiem złego. Ci, którzy radziby próbę tę przedsięwziąć, wystawiają argument, że niektóre teorie naukowe najbardziej rozpowszechnione są tylko hipotezami, że zatem dla hipotez nie godzi się nadwierać rzeczy wypróbowanych i ustalonych. To jest w części przynajmniej prawda, ale osiągnął kiedy ludzkość jakkolwiek pewność, którejby nie poprzedzały hipotezy? Wzbroń hipotez, jestto zagrozić drogę ku otrzymaniu pewności. «Hipotezy te, w pewnej lub i w znacznej liczbie okazały się kiedyś błędne». Niezawodnie do tego dojdą, lecz po drodze swojej wykrzeszą światła, przy których kiedyś ukaże się prawda. «Względna to będzie prawda, bo absolutnej ludzkość osiągnąć nigdy nie może». Tak; ale posuwając się naprzód w pochodzie ku niej, zapakają choć w części pragnienie, które ją najbardziej z pomiędzy zwierzęcych gromad wyróżnia i przez samo wprawianie w ruch najszlachetniejszych swoich organów — szlachetnieje. Uczni nie są wyłączonymi z pod dotykającej całą ludzkość omylności; w wielkiej swej wędrówce po labiryntach tajemnic, mylą się oni nieraz, lecz któż wie, kto upewnić może, że mylnymi często ścieżkami nie dojdą oni kiedyś do wielkiej, zupełnie prostej drogi, u której końca zajaśnieje jakaś

tylko z zakresu ściśle historycznego, ale i z literatury i ze sztuki, krytyki i filologii etc. Niema prawie wybitniejszego wśród współczesnych imion naukowych, któreby nie błyszczało na programie zjazdu. Czynności kongresu zostaną najdokładniej uwiecznione w stenograficznym «Pamiętniku», którego wydanie wraz z innymi drukami zjazdowymi będzie zastosowaniem do ilości uczestników; pożądanem więc a nawet koniecznym w ich własnym interesie, by swe udziałowe deklaracje racyli ile można przyspieszyć. Wkładkę ustanowiono 5 rubli. Wszelkich bliższych objaśnień udziela sekretarz, dr. Oswald Balzer.

Szybko zbliża się termin wygaśnięcia przywileju dla sceny skarbkowskiej; za dwa lata gmach dzisiejszy zostanie absolutnie przez władzę zamknięty, w braku więc nowego teatru, znajdzie się stolica pewnej niedalekiej wiosny bez niego... Mimo tej ewentualności nieuchronnej sprawa nowej budowy wlece się gorzej od najflęgmatyczniejszego zółwia... Jakiś niby komitet już dwa lata poszukuje... miejsca, schodzi się raz co kilka miesięcy, coś pogawędzi i dalej spać wraca. Naturalnie, po każdym obudzeniu znajduje się w miejscu, z którego iść począł. Dowodem: onegdajsza uchwała, mocą której miałby nowy przybytek Melpomeny, kosztem 600,000 złr., stanąć na... placu Gołuchowskich, na lwowskim—Ghetto!... W najbrzydszej, niechlujnej i miazmatycznej dzielnicy żydowskiej uchwalono, wbrew rozlicznym protestom inteligencji, wznosić gmach dla piękna i sztuki! Aby po tak długich refleksjach popełnić taki rażący absurd,—trzeba doprawdy być... lwowską ankieta. Cały tok tych obrad i działania (?) wyraża już silny niesmak i zgorszenie, z powodu niedołęztwa i dziwnej ignorancji.

Świat muzykalny coraz żywiej zajmuje się tu obserwacją dwóch prawdziwych talentów śpiewackich, do których uśmiecha się bezwzględnie niepospolita karyera na szerszej, niż lwowska, arenie artystycznej. Nazwiska tych obu filarów dzisiejszej opery naszej: Marya Pawlikowowna i Mira Heller. Obie galicyanki, obie młode, bardzo przystojne, obie właścicielki dużych głosów o ślicznym dźwięku. Repertuar przyniósł nam onegdaj nowość niezwykłą: operetkę, której dotąd nigdzie nie grano, «Koteczki» Feliksa Heymann'a. Autor (lat 23), rodem z Wiednia, dr. chemji i zawodowy nafciarz lecz i muzykalnie wykształcony a obdarzony prawdziwym talentem, stworzył rzecz bardzo miłą i ładną, pełną ślicznych melodyj. Część krytyki przyjęła ją z tendencyjnym uprzedzeniem, lecz to nie zdoła stłumić talentu, który tli w tej organizacji kompozytorskiej.

potężna, zbawcza, dziś dla nas niepojęta i nieprzewidywana prawda? Bądź co bądź, świat moralny wspiera się na zasadach, które z powodu pewnej ilości złych zastosowań nadwężanymi być nie powinny. Wolność dociekań umysłowych i ogłaszania ich wyników jest wypróbowaną wśród mnóstwa wiekowych doświadczeń zasadą i powstawanie przeciw niej dla tego, że gromadka lotrzyków w rodzaju Roberta Greslou jej nadużywa, jest tem samym, czem byłoby tępienie wszystkich na świecie stalowych narzędzi, aby jedno z nich nie posłużyło mordercy do poderżnięcia gardła bliźniemu, albo wysuszenie spławnej rzeki, aby się w niej nie utopiło kilku waryatów. Robota to w dodatku nadaremna, bo mordercę do okrutnego czynu nie wyostrzone narzędzie popycha i w braku jego sekątkiem kijem posłużyć się on potrafi, a kto postanowi samobójstwem zakończyć życie, w braku wody znajdzie powróż i gałęź.

Dziś zresztą mniej niż kiedykolwiek nauka oskarżoną być może o zuchwalstwo. Inaczej wcale niż dziś działo się z tem we Francji przed stu laty, w porze pisania dykcyonarzy filozoficznego. Gdzież teraz znaleźć można wahania się i wątpliwości nie znające drwiny, deklamacje, paszkwile, twierdzenia, przeczenia encyklopedystów z końca zeszłego wieku? Wtedy to był dla umysłowego krytycyzmu wiek młodzieńczy i pełen nie-

Apatyę karnawałową zmogło dopiero Koło literacko-artystyczne wczoraj, wielkim swoim bale maskowym. Sale ndekorowano wspaniale, z przepychem i smakiem dotąd u nas niewidzianym, w stylu wiernie wschodnio-perskim. Czysty dochód, mimo ogromnych kosztów, sięga 1,000 złr., tak znacznym był udział zwolenników tej instytucji, dziś już potężnej.

Jeszcze słowo o sensacji, jaką wywołał wyrok w zakończonym co dopiero procesie stolarza Szkodzińskiego, o uwiedzenie i mordowanie cudzej żony. Zajmującą rozprawę śledziła publiczność z niezwykłą uwagą i nabrała przekonania o podwójnej winie oskarżonego. Tymczasem przysięgli zażądali pytania dodatkowego co do... kradzieży, i za nią jedynie dali werdykt potępiający, a trybunał wymierzył karę za... kradzież niebywałą — 7 (siedem) lat ciężkiego więzienia! Wobec takich sprzeczności, prawie pewnem jest, iż zastrzeżona przez prokuraturę i obrońcę «nieważność» znajdzie uznanie w wyższej instancji i że sprawa ta ponownie wypłynie przed kratki karne.

Nota.

Kraków, 31 stycznia.

[Sprawy studenckie. Przyczyny rozruchów. Opinia o nich. Obrady sądu konkursowego na budowę teatru. Gość z Warszawy. Odczyty].

△ Przewidywania moje wyrażone w poprzednim liście sprawdziły się: relegowanie trzech studentów uniwersytetu miało swoje następstwa. Odbyło się kilka wieców i komersów akademickich, wysłano deputację do Wiednia, wyprawiono kocią muzykę rektorowi Korczyńskiemu, stłuczono jego popiersie, znajdujące się w jednej z sal wykładowych, wyprawiono profesorowi Rostafińskiemu nie-owacę, grożono kilku osobistościom z uniwersytetu i z po za uniwersytetu — słowem przez kilka dni młodzież burzyła się i popełniała mniejsze lub większe burdy uliczne i zbiegowiska, tak że policja przez kilka dni syłać nie mogła, a nawet wzywała pomocy siły wojskowej.

Nie w obronie nieporządków, gdyż nikt ich pochwalić nie może, ale dla wyjaśnienia faktu nie od rzeczy będzie choć w krótkich słowach podać jego rodowód.

Od lat kilkunastu rozpoczęto w uniwersytecie kampanję przeciwko wszelkim gorętszym porywom młodzieży. Słynna «straż pożarna» była zorganizowaną głównie w tym celu, aby uchronić społeczeństwo przed zgubnymi skutkami, jakie młodzieńczy zapal wywołać może. W pierwszej chwili usiłowano ograniczyć obchody narodowe, będące, według mniemania «strazy», ukrytym ogniem, mogącym płomieniami swemi objąć strzechę do-

pową. Jednocześnie walono wobec młodzieży posagi bożyszcz i ideałów ostatnich wieków. Kazano myśleć o czasach piastowskich i jagiellońskich, bo ta martwa historia nie wydawała się niebezpieczną. Wody wylano dosyć, a przygasiwszy ognisko, sądzono w tryumfie, że młodzież jest zbawioną i że nastanie era idealnego spokoju.

Ale na miejsce starych ideałów, młodzież znalazła sobie ideały nowe. Walka przeciwko nim zaostrzyła stosunek uczących się do nauczycieli. Aby stłumić prąd liberalny, wpadnięto na myśl nieszczęśliwą rozdzielania młodzieży. Część jej odłączyła się od czytelnicy akademickiej i związała się w konserwatywne bractwo «Filaretów». Nikt jakoś nie zrozumiał, że jestto gwałtowne pchanie młodzieży na pole polityki. Podzieliwszy się bowiem na dwa obozy: konserwatywny i liberalny, z samej natury rzeczy musiała młodzież prowadzić między sobą walkę o zasady społeczne i polityczne. I rozpoczęła się też polityka na wielką skalę. Każdy przewodniczący czytelnicy czuł się w obowiązku oświadczyć narodowi, w jaki sposób ma zamiar go zreformować. Wieczorki mickiewiczowskie stały się głównym popisem oratorstwa i zarazem polemiki. Na wstępie ich pan prezes młodzieży podpalał gmach społeczny, a na zakończenie jeden z profesorów używał wszelkich sikawek, będących w posiadaniu «strazy», aby ogień stłumić i gmach od zniszczenia uratować. Ciz sami co tłumili porywy patryotyczne, dopuszczali młodzież do politykowania i wygadania się na wszelkich, smutnych czy wesołych, uroczystościach ogólnych.

Nowe prądy, tak jak wszystko co jest nowem i mającym zbawić ludzkość, przedarły się do młodzieży. Nauczona trzeźwością, nie zapalała się do ideałów swego społeczeństwa, ale czuła tylko dla nich «sympatyę», nie czuła się związaną z niemi sercem lecz «interesem». Ustąpiły dawne bożyszcz, miejsce ich zajęły nowe, bożyszcz nie jednego własnego społeczeństwa, lecz bożyszcz kosmopolityczne klas pracujących. Bez wytrwałości zdania, bez doświadczenia życia puściła się część młodzieży na ślizką drogę kosmopolityzmu. W głębi jej serc ponał z pewnością znicz dawny, ale zalany wodą, przysypany popiołem, słabe dawał znaki istnienia. Widząc niebezpieczeństwo, chwycono się środków radykalnych. Zabolął palec, od razu chciano uciąć rękę. Takie wrażenie wywołał na ogóle surowy wyrok senatu względem trzech relegowanych. Na zbyt energicznego chirurga zapanowało oburzenie między młodzieżą, a dzięki temu oburzeniu, miał Kraków cały tydzień niepokoję. Potępiając je, trudno jednak, mimo całej zyczliwości dla

uniwersytetu i dla jego profesorów, z których niejeden położył liczne zasługi na polu naukowym i obywatelskim, wstrzymać się od przytoczenia przysłowia: «Kto wiatr sieje, burzę zbiera».

Sfery inteligentne miasta zapatrywały się prawie bez wyjątku na sprawę relegacji tak jak wasz korespondent i w tem leży przyczyna, iż nieporządki z pewną pobłażliwością traktowały. Przyczyniło się do tego i wiele innych pobocznych rzeczy. Oto zarzucano senatowi, że niektóre głośne a bardzo brzydkie sprawy pewnych akademików, jak dopuszczanie się przez ich grono krzyżujących nadużyć i wstrętnych postępów, uchodziły bezkarnie i zatrzymywały w uniwersytecie prawdziwe szumowiny, — kiedy tu w sprawie bądź co bądź przekonani i prostego nieposłuszeństwa, postąpiono sobie z niejaką bezwzględnością. Dodam wreszcie, dla lepszego scharakteryzowania tego pewnego rodzaju sympatii dla relegowanej i buntującej się młodzieży, iż wmieszana w tę sprawę jedna z wybitnych osobistości ciała profesorskiego, nie cieszy się wielkiem uznaniem w towarzyskich i, że tak powiem, politycznych kołach naszego miasta.

Onegdaj wieczorem ukończyli sędziowie planów konkursowych na budowę nowego teatru swe czterodniowe obrady. Sędziowie orzekli, że żaden z przedłożonych im planów nie odpowiada warunkom programu, nie biorąc względu na koszt budowy. Najmniej zmian jednak wymaga projekt pp. Tadeusza Stryjeńskiego i Władysława Ekielskiego, ztąd też sędziowie poczynili odpowiednio wskazówki dla rady miejskiej, jakie mianowicie zmiany w tym projekcie uważają za potrzebne. Tak więc zdawałoby się na pozór, że sprawa budowy teatru postąpiła na krok naprzód, trudno bowiem przypuszczać, aby jeszcze o trzecim konkursie myślano lub też wybrano do budowania projekt, potrzebujący więcej zmian od wyróżnionego przez komisję.

Bawi w naszym mieście p. Teodor Jeske-Choiński, który tu przybył dla wystawienia swego dramatu, poruszającego tak palącą i ciekawą zarazem kwestyę żydowską. Na miejsce d-ra Piekosińskiego mianowała rada miejska tymczasowym kierownikiem archiwum akt dawnych m. Krakowa d-ra Stanisława Krzyżanowskiego. Henryk Sienkiewicz podczas pobytu w naszym mieście układał podobno plan wykończenia dramatu Słowackiego «Horsztyński». Na dochód biblioteki słuchaczy prawa będą mieli publiczne wykłady: dr. Kazimierz Morawski (o Tyberjuszu), dr. Bronisław Dębiński (o pesymizmie), dr. Józef Milewski (o kwestyi socjalnej), dr. Edmund Krzymuski (o hypnotyzmie

poskromionego, zuchwałego zapalu; teraz, wszedł on już w wiek dojrzałości i nie potrzebuje zalecań, aby być w porównaniu wyroków i budowaniu teorii oględnym. Szkoła materialistów niemieckich z Büchnerem, Moleshottem, Häckelem na czele, straciła już wiele ze swej powagi w nauce i popularności u czytającego ogółu; po za nią zaś długo trzeba by się oglądać, aby pośród uczonych znaleźć zarozumiałego i nieogłędnie na prawo i lewo szermującego zuchwalca. Byłżeby nim Herbert Spencer, którego z powodu niezmiernie wagi niepoznawalnemu przez niego przypisywanej, niektórzy o skłonność ku metafizyce posadzają? Czy Rénan z delikatnem jak u najwytworniejszego poety dotknięciem i sercem rozkochanem w tem, co umysł obala? Czy w wyprowadzaniu wniosków i ustawianiu hipotez najskromniejszy z uczonych świata Darwin? Czy może Littré, o którym sam Bourget w przedmowie swojej pisze, że był jak święty, a o rzeczach niepoznawalnych mówił z uszanowaniem i powagą prawdziwego mędrca? Nie; wielkością naszych czasów jest to właśnie, że w nich poznaliśmy naszą małość. Może to być także ich smutkiem, lecz niezawodnie jest rękojmnią, że mniej niż kiedykolwiek nauka przez swoje zuchwałstwo utwierdzać może ludzi w złych i występnych popędach...

A przeciw złym popędom, bądź wrodzonym, bądź nabytym, skarbiec ludzkości po-

siada zapobiegawcze i lecznicze środki. Są niemi w narodach ucywilizowanych przez pracę wieków zdobyte i wydoskonalone idee i uczucia miłości, sprawiedliwości, międzyludzkiej łączności i współpomocy, ofiary z żądź dla zasad i z interesu osobnikowego dla sprawy gromadzkiej, szczerości i hartu ducha, który sam siebie strzedz i karcieć umie. Zasięwu tych uczuć i idei nie przyniósł z sobą na świat we krwi ani w duchu Robert Greslou i nie ich w nim do życia nie wywołało, dla tego stał się występny, a wtedy także, gdyby był nigdy nie czytał książek Sixta — ani najbliższe mu istoty ani Francya nie miałyby z niego żadnej pociechy. Nie; Robert Greslou nie miał zanadto nauki i naukowych teorii, lecz miał w naturze swojej zamało uspołeczniających instynktów, a w przebiegu swego dzieciństwa i pacholectwa zamało moralnych wpływów, któreby je do życia powołać i wypielegnować mogły. Aby w osobnikach powstawały i wzrastały uspołeczniające je idee i uczucia, trzeba w życiu zbiorowem i jednostkowem pewnej dozy surowości obyczajów, powagi, przyzwyczajęń, czystości myśli i wyobraźni. Tylko w atmosferze pierwiastki te zawierającej powstawać i wzrastać one mogą...

Tej to atmosfery właśnie brakowało Robertowi Greslou i kto wie? brakuje może większości francuzkiego społeczeństwa, które dziś, nie w jednym wypadku, sprze-

niewierza się dotąd czczonym i we własnej jego przeszłości wypracowywanym ideałom. O ilez głębiej, genialniej od Bourgeta jądro tej rzeczy przejrzał Zola, gdy w jednej z powieści swoich, na ogromnem płótnie odmalował obraz wyścigowego placu, z rozszalałym zabawą, strojnym, płochym, zezmysłowionym tłumem francuzów i z królującą nad nim z wysokiego siedzenia, jakby z tronu — Naną. Królestwo w nagrodę przyrzeczy można temu, ktoby w tym tłumie znalazł i Francyi w podarunku złożył — dobrego obywatela. Nie nauka to przecież i nie jej teorie spędziły ten tłum, pod stopy tego symbolu używania wszelkim kosztem.

Roberta Greslou porównywano tu i owdzie do Juliana Sorela z «Czerwone i Czarne», Stendhala i do Roskolnikowa «ze Zbrodni i kary» Dostojewskiego. Jestto dla «Ucznia» porównanie zbyt pochlebne.

Sorel i Roskolnikow nierównie więcej od Roberta Greslou zawierają w sobie zajmujących, różnorodnych ludzkich pierwiastków, a powieści Stendhala i Dostojewskiego rozległością i głębią myśli, zarówno jak artystyczną pięknoscią, o bardzo znaczną wysokość przerastają utwór Bourgeta.

El. Orzeszkowa.

wobec prawa karnego) i p. Zygmunt Sarnecki (o komediach Józefa Blizińskiego).
Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Ruś halicka, 30 stycznia.

[Ugoda czesko-niemiecka i rusini. Zjazd mężów zaufania. Nowe Towarzystwo polityczne. Wybory do rady państwa. Agitacja wyborcza].

∞ Faktem najważniejszym w Austrii śród obecnych stosunków jest niewątpliwie dokonana niedawno ugoda czesko-niemiecka. Zrobiono w niej pierwszy ważny krok do tego, czego oddawna domagali się wszyscy myślicy ludzkie w państwie: do stworzenia ustawy narodowościowej. To też nie dziw, że wszystkie narodowości, czujące się obecnie tak lub inaczej upośledzonymi, podnoszą obecnie głos, domagając się takiego samego uregulowania swych stosunków z narodami sąsiednimi, jakie w Czechach przeprowadzono z inicjatywy samego rządu. W liczbie tych narodowości znajdują się i rusini, dla których świeżo dokonana ugoda stała się hasłem ruchu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa przybierze znaczne rozmiary i nie będzie tylko chwilowym.

Jeszcze podczas trwania konferencji ugodowej rusiński klub sejmowy uchwalił zwołać na d. 25 lutego zjazd mężów zaufania z całego kraju, bez różnicy stronnictw i odcieni politycznych, celem naradzenia się nad sprawą przyszłorocznych wyborów do rady państwa, a także celem obmyślenia, co czynić należy rusinom wobec sytuacji, stworzonej przez ugode czesko-niemiecką. Zjazd ten złożony ma być z mężów najbardziej wpływowych i poważanych w każdej okolicy, częścią zaproszonych przez komitet lwowski, częścią też wybranych w każdym powiecie. By nadać więcej wagi uchwałom zjazdu, mają być po prowincji we wszystkich głównych miasteczkach zakładane towarzystwa polityczne i wogóle mają być omówione środki do stworzenia jaknajsilniejszej, jednolitej organizacji wszystkich rusinów do akcji politycznej.

Pierwsze tego rodzaju towarzystwo polityczne zawiązuje się w Podhajcach pod nazwą «Narodna Rada». Towarzystwo to tem się będzie różnić od innych prowincjonalnych rusińskich politycznych (które istnieją, choć tylko na papierze, w Dolinie, Turze i Kałuszu), że prócz spraw politycznych, więc dalszych i wymagających raczej agitacji od wypadku do wypadku, niż stałej pracy systematycznej, w programie swoim mieści także najważniejszą obecnie sprawę szerzenia oświaty między ludem i pracowania nad rozwojem czytelnictwa i innych cywilizacyjnych organizacji ludowych.

Zresztą Towarzystwo to jest poniekąd także wpływem agitacji wyborczej. W miejsce hr. Romana Potockiego, powołanego przez cesarza do izby panów, który dotychczas (acz nie weryfikowany przez cztery lata!), zasiadał krzesło poselskie z okręgu wyborczego Brzeżany-Rohatyn-Podhajce, rozpisane są obecnie nowe wybory. Okręg ten jest prawie czysto rusiński i podczas poprzednich wyborów, mimo potężnej agitacji Potockiego, kandydat rusiński dr. Sawczak faktycznie otrzymał większość. Potocki zaś wszedł do rady państwa jedynie większością czterech głosów, o których późniejsze dochodzenie wykazało, że były sfałszowane, tak że przy weryfikacji, gdyby do takowej było przyszło, wybór jego musiałby być zostać unieważnionym. Obecnie ze strony polskiej z początku wyloniła się była kandydatura Leona Borowskiego, notariusza i burmistrza w Podhajcach, później zaś lwowski komitet centralny postawił kandydaturę p. Zaręby, obywatela z powiatu podhajeckiego. Ze strony rusinów stanęła, postawiona przez zjazd mężów zaufania z całego okręgu kandydatura d-ra Adrzeja Czajkowskiego, koncyjenta adwokackiego w Brzeżanach, powszechnie lubianego w okolicy, który i w piśmiennictwie dał się poznać jako autor kilku prac w zakresie prawa, zaś na przeszłorocznym wiecu ludowym w Brzeżanach powierzony miał referat o sprawach ekonomicznych. Obecnie już widać, że walka wyborcza między tymi obydwojma kandydatami będzie zaciekłą. Zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez stronników p. Zaręby do Brzeżan, spełzło na niczem, gdyż z trzech powiatów zebrało się zaledwie 15 włościan. Obecnie donoszą telegramy, że stronnicy p. Z. uciekają się do środków agitacyjnych wielce drastycznych, niemal do gwałtów; w Podhajcach przy wyborze wyborców przyszło do krwawych bójk, przyczem pobito wójta. Czy taka agitacja doprowadzi do celu, a jeżeli nawet doprowadzi, to czy osiągnięcie tego celu będzie jakimkolwiek nabytkiem dla sprawy narodowej — o tem śmiem bardzo powątpiewać.

Taras.

Nowy Sad, 17 stycznia.

[Tomicz i Dimitrjewicz. Trochę historii. «Notabilitet». «Nowa młodzież». Rozkład partii Mileticza. Koniec tragedji].

∞ Zacięta walka dziennikarska, którą od lat kilku toczą z sobą dwa pisma serbów węgierskich «Zastawa» i «Branik», wydała nader smutny owoc; redaktor «Zastawy» Jasza Tomicz, pozbawił życia właściciela «Branika» Michała Dimitrjewicza na stacyi kolejowej, stając w obronie honoru żony swojej — córki starego Mileticza. Aby całą tę rzecz zrozumieć należy, trzeba się cofnąć o lat parę, w czasy, kiedy Mileticza nie było na widowni politycznej.

Wiedzieli dobrze madjarzy w jakie miejsce należy słowian dźrzeć. Aresztując Mileticza, pozbawili prawdziwego naczelnika serbów austro-węgierskich. W szeregach opozycji serbskiej, najwięcej podówczas niebezpiecznej dla madjarów, zapanowała niebawem apatia. Ludzie, którzy obok Mileticza walczyli, jak Polit, Wuczaticz, M. Dimitrjewicz i t. d., nie robili nic lub bardzo mało dla sprawy narodowej. «Zastawa», organ Mileticza, zaczęła podupadać, a rodzina jego popadła w stan, graniczący z ostatnią nędzą. W roku 1884 zdawać się już mogło, że się stronnictwo Mileticza rozpadło zupełnie. W roku tym bowiem pewna część inteligencji serbskiej wywiesiła dla siebie nowy program: zgody i pojednania się z madjarami. Była to myśl, jeśli nie w zasadzie, to w środkach dopięcia celu, wręcz sprzeczna z tą, jaką głosił i dla jakiej walczył Mileticz i cała opozycja serbska. Lud nasz — niewielki w sprawach publicznych filozof, tłómaczył sobie nowy kierunek bardzo prosto: «madjarzy cię batoż — powiadał — to zdejmże przed nimi i rajtuzy, aby cięgi były skuteczniejsze». Przywódcami tego «bejrajtuzowego» ruchu byli Kasapinowicz i Maksymowicz, — ten ostatni, wyznać trzeba, jedna z najlepszych głów opozycji serbskiej. Cóż wtedy robili ludzie, którzy pozostali wiernymi staremu programowi, jak Polit i Dimitrjewicz? Oto milczeli. Zabrakło im sił, zabrakło może i ochoty do zabrania głosu i ostrzeżenia narodu, że godzić się dzisiaj z Pesztem, gdy się popisuje ze swą potęgą na bezbronnym i odartym, znaczy to okazać słabość własną, — szukać losu słowaków. Naród nie wiedział, na którą się stronę od cierpień obrócić i do kogo ręce o ratunek wyciągnąć. Zamęt stał się straszliwy, a niebezpieczeństwo tem większe, że «Zastawa» ujrzała się w rękach «bejrajtuzowców», reprezentujących kierunek pojednawczy.

Wówczas to, gdy już wszystko zamilkło i bezwładnie opuściło ręce, ocknęła się «młodzież» z Tomiczem i Nauczyczem na czele. Ludzie ci udali się do warstw ludowych, zaczęli urządzać czasy, zebrania, i w ciągu krótkiego stosunkowo czasu wytworzyli silną opozycję przeciwko «notabilitetom» (czytaj zawsze «bejrajtuzowcom»). Ruch pojednawczy zaczął niebawem słabnąć, szeregi opozycji zreformowały się, wypełniły, stanęły na gruncie ludowym twardo. Polit i Dimitrjewicz dopięli tego, że z nimi musiano się liczyć, że brali znowu udział w sprawach narodowych.

Początkowo istniała między nimi a «młodzieżą» zupełna zgodność widoków. Tomicz ożenił się z córką Mileticza Milicą i objął naczelną redakcję «Zastawy» w r. 1885. Wszystko szło dobrze, — niedługo tylko — jak to zazwyczaj bywa u wszystkich słowian, rządzących się nerwami raczej niż rozumem. Polit i towarzysze jego byli tego mniemania, że wśród młodych są «starszymi», wytrawniejszymi, przeto żądali od «młodzieży» bezwzględnej posłuszeństwa; «omladina», nawzajem, twierdziła, że chce słuchać lecz nie «wszystkiego». Z tego to, dość — jak widzieli — marnego, ziarna sporu wywiązało się nowe jątrzenie się w stronnictwie Mileticza, które spowodowało jego upadek — jak sądzą niektórzy — ostateczny. «Omladina» z Tomiczem na czele została przy «Zastawie», nazwała się partya radykalistów, Polit zaś i Dimitrjewicz założyli osobną gazetę «Branik» (Obrońca). — przyjąwszy tytuł liberalistów.

W gruncie rzeczy nie chodziło tu o zasady, bo i jedni i drudzy otwarcie wyznawali, że stoją przy programie Mileticza; szło zatem o osoby. Dimitrjewicz począł w «Braniku» ciskać błotem obelgi na Tomicza; Tomicz długi czas milczał. Ale oto na parę dni przed Bożem Narodzeniem Dimitrjewicz ogłosił, że w ręku jego znajduje się list pewien, który kompromituje Tomicza i moralnie go zabija; jednocześnie redakcja «Branika» list ten podawała każdemu, kto się tylko zgłosił do czytania. Co więcej, Dimitrjewicz dał pismo do litografować i litografje rozdawał swoim przyjacielom. Tomicz wysłał swoich sekundantów, aby dokument obejrżeli. Okazało się, że pisała go żona Tomicza, na lat dwa przed swoim wyjściem z małżeństwem. List miał być istotnie drażliwym. Ujmując się tedy za cześć swej żony i domu Mileticza, wyzwał Tomicz Dimitrjewicza na pojedynek, lecz Dimitrjewicz się wymówił, powiadając, że w liście nic się nie mówi o Tomiczu, nie po-

winien przeto się obrażać. To samo orzekł i sekundanci Dimitrjewicza. Lecz Tomicz był innego przekonania. Spostrzeżono, że szukał od tej chwili sposobności, jakby samemu sobie dać zadośćuczynienie. Właśnie Dimitrjewicz wybierał się na święta. Tomicz zdążył go na stacyi kolejowej. «Dajcie mi satysfakcję» — ozwał się. «Złodziejom nie daje się żadnej satysfakcji» — odparł Dimitrjewicz. Tomicz wydobyl w gniewie oka nóż i uderzył oszczercę w pierś: w minut kilka Dimitrjewicz już nie żył.

Oto i koniec tragedji. Stary, ociemniały Mileticz, gdy o takim rozwiązaniu sprawy pomyślał — utulić się nie mógł od rzewnego, spazmatycznego płaczu. O, biednyż to człowiek, biedny!

Suctozar.

Sofja, 12 stycznia.

[Pierwszy skandal w sprawie bułgarskiej pożyczki. Wykrycie bandy rabusiów. Oficjalna propaganda Serbji i Bułgarii w Macedonji. «Dennica» Wazowa. Roczne zgromadzenie «Wzajemnej pomocy»].

∞ Rządcy Bułgarii utrzymywali dawniej, że Laenderbank sam, bez żadnego pośrednictwa, przedłożył rządowi ofertę swej pożyczki. Obecnie zachynają z wolną wychodzić na wierzch niektóre tajemnice geszefciarskie pomienionego banku. W tych dniach dowiedzieliśmy się w redakcyi «Swobody», że aptekarz Mikołaj Strański, brat ministra spraw zagranicznych, zaniósł w wiedeńskim sądzie skargę na Laenderbank o zapłacenie 600.000 fr. w zlocie komisowego za pośrednictwo między bankiem a rządem bułgarskim w sprawie 30-miljonowej pożyczki państwowej. W imieniu strony skarżącej będzie występował w Wiedniu były minister sprawiedliwości dr. Stoilow, ulubieniec i pierwszy przyjaciel księcia. W kołach rządowych panuje z powodu skargi Strańskiego ogromne oburzenie. «Swoboda» zamierza umieścić na Strańskiego i Stoilowa ostry artykuł, skoro tylko zgromadzi dostateczny materiał. Bliższe szczegóły sprawy dotychczas nieznanne.

W powiecie staro-żagorskim wykryto bandę rabusiów i złodziei, trudniącą się oddawna kradzieżą na większą skalę bydła, broni i t. p. Dotychczas wylapano więcej 60 włościan, podejrzanych o udział we wspomnianych rabunkach.

Przed kilku tygodniami wyczytaliśmy w «Kraju» korespondencję p. Panto z Macedonji, w której była mowa o agitacjach rządu bułgarskiego w Macedonji na korzyść bułgarskiej narodowości. Fakt, opowiedziany w korespondencji, zupełnie prawdziwy, nie zgadzają się tylko z rzeczywistością niektóre okoliczności, podane przez p. Panto. Przedewszystkiem pomylił się sz. korespondent, twierdząc, że bułgarskie ministerstwo spraw zagranicznych nie może mieć żadnych większych wydatków. Zapomniał snadź, że do ministerstwa tego należą także sprawy kościelne wszystkich wyznań w Bułgarii, poczty i telegrafy. Prawdą jest, że rząd bułgarski asygnuje na rzecz Macedonji znaczniejszą sumę, którą wypłaca na ręce egzarchy w Konstantynopolu. Co do wysokości tej sumy jednak, nie wynosi ona zazwyczaj więcej nad 1 mil. fr., nie zaś około 2 1/2 mil., jak przypuszcza p. Panto (suma ta ulega częstokroć zmianie). Asygnowane subsydyum obraca egzarcha na utrzymanie szkół (ludowych jest zgóra 1.000), nauczycieli i parafj bułgarskich w Macedonji. W bułgarskim budżecie na r. 1890 jest przewidziana na ten cel suma 1 mil. fr., podczas gdy na ten sam cel agitacyjny w budżecie serbskim figuruje zaledwie kwota 300.000 fr. W tym względzie pisała «Macedonja», że macedończycy z pewnością nie sprzedadzą za mizernych 300.000 fr. narodowości swej bułgarskiej; rezultat będzie ten chyba, że serbowie wydadzą niepotrzebnie pieniądze, a zamiast odsetków, będą kiedyś zbierać nienawidź macedończyków.

Od nowego roku przybyło bułgarom znowu kilka wydawnictw gorszych i lepszych. Wspomnę o literackim miesięczniku, wydawanym przez pisarza J. Wazowa p. t. «Dennica». Spotykamy tu obok przekładów rzeczy oryginalne. W I zeszytce w liczbie przekładów znajduje się tłómaczenie noweli Sienkiewicza «Jamiol», dokonanej przez Chrysta Kesiakowa. Tłómaczenie niezłe.

W tych dniach odbyło się roczne walne zgromadzenie polskiego towarzystwa «Wzajemnej pomocy». Ze sprawozdania zarządu dowiedzieliśmy się, że kasa posiada gotówki 628 fr., na pożyczkach ma 241 fr. Zapomóg rozdano w ubiegłym roku 93 i pół fr., innych wydatków było 320,50 fr. W bibliotece Towarzystwa znajduje się obecnie 240 dzieł. W ciągu roku wykresłono z Towarzystwa 2 członków za niewłaściwe postępowanie. Członków liczyło Towarzystwo 23, z tych na Sofję, gdzie liczba polaków i rusinów przewyższa 50, wypada tylko 18. W swem sprawozdaniu utyskuje zarząd na niechęć lub obojętność niektórych rodaków. Być może, że są i niechętni, ale i to pewna, że część winy leży na samem Towarzystwie, które się niejednokrotnie zajmowało czysto osobistymi sprawami członków. Stało się

to właśnie powodem, że ludzie poważniejsi zdala trzymają się od Towarzystwa.

As.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Ugoda czesko-niemiecka. Sprawy kreteńskie i afrykańskie].

Ugoda czesko-niemiecka tak dalece góruje po nad innymi sprawami nietylko w Austrii ale nawet i po za jej granicami, że część prasy niemieckiej, a zwłaszcza pruska, uważa ją za zapowiedź i rękojmię pokoju europejskiego. W Wiedniu już ogłoszono urzędowy tekst tej ugody, której poświęcimy jeszcze artykuł specjalny. Narazie poprzestajemy na zaznaczeniu w tem miejscu tak wybitnie cechującego ją nawskroś charakteru narodowościowego, którego pierwiastki uznano za stosowne wprowadzić tam nawet, gdzie ich dotychczas nie było. Mamy tu na myśli podział na nowe kurje wyborcze, które podług konstytucji austriackiej, istniały dotychczas w każdym kraju podług różnicy stanów, interesów lub obszaru własności, nie zaś na podstawie narodowościowej. Tymczasem w myśl zawartej ugody, obok pozostałej po dawnemu kurji większej własności, zamiast dotychczasowych dwóch innych kurj—miast i własności mniejszej—powstać mają kurje niemiecka i czeska. Ta nowa zasada w organizowaniu funkcji życia konstytucyjnego i ta w niej przewaga pierwiastku narodowościowego jest czemś tak niezwykłym, że słusznie w prasie austriackiej uważają sprawę kurj wyborczych za główną oś, około której cała ugoda wiruje.

«Pokój wewnętrzny Austro-Węgier jest nieodzownym fundamentem pokoju europejskiego»—woła berlińska «National Zeitung» z powodu tej ugody, wtórując takimże głosem swych koleżanek. Gdy w ten sposób organy państwa kanclerzowego starają się odwrócić uwagę publiczną od antagonizmów międzynarodowych, o ile takowe nie leżą w granicach «zaprzyjaźnionego» mocarstwa Habsburgów, uwaga publiczna znajduje dość czasu do zwrócenia się i w inną stronę—ku prądom, które wionęły z wiatrem styczniowym polityki europejskiej.

Do takich należą, zdawało się, uciszone prądy kreteński i afrykański i zupełnie nowy, świeży prąd franko-niemiecki.

Co do pierwszego, to, gdyby nawet nie była w zupełności i literalnie prawdziwą wiadomością, że turcy trzymać się mogą na Krecie tylko w miejscach ufortyfikowanych, po za które wychylić się nie są wstanie bez spotkania się z groźnymi oddziałami powstańców, to już sama wieść o tem zdolną jest trzymać w ciągłym naprężeniu uwagę półwyspu Bałkańskiego, a z nim i całej Europy. Jednocześnie z tym wprawdzie niezupełnie świeżym, ale wzmocnionym silnie prądem bałkańskim, zaznacza się również w nowej fazie prąd wschodu afrykańskiego. Podług wiadomości prywatnych z Rzymu godzi się przypuszczać, że zajęcie Adowy przez włosów jest wstępem do wykonania planu, obmyślanego zgodnie przez Crispiego i Salisburyego. Włosi przeprowadzą okupację Abisynji, Anglicy zaś postarają się znów zawładnąć Chartumem. Wspólnosc akcyi zdradzają wszystkie kombinacye i ruchy wojsk obu, a również i ta okolicznosc, że wodzowi naczelnemu armji angielskiej w Egipcie towarzyszy wszędzie włoski agent militarny San-Miniatelli.

Po za temi prądami wionął nowy prąd, może najmniej spodziewany, choć go niedawno zapowiedział «ballon d'essai» w postaci pogłoski o zjeździe prezydenta Carnota z cesarzem Wilhelmem w Brukseli. Prąd ten—to ugoda niemiecko-francuzka w broszurze pułkownika Stoffela, z której wyciągi i reprodukcye ustępów pojawiły się w paryżkim «Figaro».

J. G.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Cesarz wystosował w dniu 29 stycznia dekret do kanclerza państwa, dziękujący mu za zyczenia, złożone w dniu urodzin. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz Starszy, w przejeździe przez Ber-

lin, złożył d. 31 stycznia wizytę cesarzowi i rozmaitym osobom domu i dworu cesarskiego i nawzajem był przez wszystkie te osoby rewizytowany. Książę Bismark zrezygnował z posady pruskiego ministra handlu, na którą powołany został prezes prowincji nadreńskiej. Według zapewnienia «Nordd. Allg. Ztg.» rezygnacya nastąpiła z własnej woli kanclerza, który w ten sposób postanowił ograniczyć zakres swej działalności; wszelkie inne w tym względzie domysły pism pozbawione są podstawy. Znany publicysta niemiecki Poshinger wydał dzieło, poświęcone przeglądowi ekonomicznej działalności księcia Bismarka od roku 1862 do 1882. Z upoważnienia cesarza Wilhelma II w «Deutsche Rundschau» zamieszczoną została korespondencya Wilhelma I z czasów jego młodości, dotycząca znanych jego afektów miłosnych ku księżniczce Elżbiecie Radziwiłłównie.

Austro-Węgry. W dniu 30 stycznia, jako w rocznicę zgonu arcyksięcia Rudolfa, odbyło się w Meyerlingu nabożeństwo żałobne, na którym obecny był cesarz; dzienniki z tego powodu poświęciły nieboszczykowi artykuły pamiątkowe. Stan zdrowia hr. Andrassy'ego, od pewnego czasu zachwiany, pogorszył się pod koniec miesiąca. W dniu 3 lutego otwartą została Rada państwa bez żadnego incydentu; minister wyznał wniosek o polepszenie materialnego bytu niższego duchowieństwa w Dalmacji. Tegoż dnia opozycya odbyła posiedzenie klubowe, na którym Pleńer doradzał zgromadzonym zachowanie się wyczekujące.

Francya. Na odbytem w dniu 29 stycznia zebraniu deputowanych wszystkich odłamów stronnictwa republikańskiego roztrząsano projekt urządzenia stałego komitetu, zajmującego się sprawami większości parlamentarnej; na uwagę jednak Brissona, że taki komitet byłby gatunkiem rządowego, wniosek ten odroczony został. W imieniu Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza Starszego, który po przybyciu do Paryża w dniu 2 lutego zachorował, wizytę prezydentowi Rzeczypospolitej złożył książę Eugenjusz Leuchtenberski; p. Carnot natychmiast rewizytował Wielkiego Księcia w gmachu ambasady rosyjskiej.

Włochy. Telegram z Masowy z dnia 1 lutego doniósł, że generał Orrero, po dokonaniu rekonesansie, opuścił miasto Adowę. W d. 3 lutego, po otwarciu izby, deputowany Imbriani uprzedził rząd o swoim zamiarze interpelowania go w sprawie operacyi wojskowych w Abisynji; Crispi przyrzekł odpowiedzieć na interpelacyę.

Anglja. W dniu 3 lutego ogłoszony został wyrok w sprawie Parnella z «Times'em». Parnell zgodził się na zmniejszenie żadanego pierwotnie wynagrodzenia (100,000 f. st.) do sumy 5,000 funt. sterl.

Brazylja. Rząd republikański formalnie uznany został przez Stany Zjednoczone.

Bułgaria. «Nowoje Wremia» otrzymało z Wiednia w dniu 4 lutego telegram prywatny następującej osnowy: «Dzienniki tutejsze zamieszczają z Sofji sensacyjne wiadomości o nowo-odkrytym spisku, który jakoby miał na celu uwolnienie Bułgarii od księcia Koburskiego i Stambolowa. O naradach spiskowców doniesiono Stambolowowi, który natychmiast dał rozkaz Mutkurowowi otoczyć wojskiem miejsce «występnich» tych narad, dekonat rewizyi i aresztować kogo należy. Jednocześnie Stambolow zwołał radę ministrów, na której odczytano pierwsze raporty o skutkach środków przedsięwziętych. Oprócz majora Panicy, w ręce policyi dostało się kilku oficerów, dziennikarz Birow, kupiec Arnaudow, i t. d.

Persya. Według wiadomości, otrzymanych w Konstantynopolu i Tyflisie, ambasador angielski przy dworze szacha perskiego stał się niedawno w Teheranie przedmiotem groźnych manifestacyi tłumów, jedynie z tego powodu, że szachowi zamierzył ofiarować przekład Pisma Świętego na język perski. Szach przekładu nie przyjął, lecz oburzenia gminu nie uśmierzyło to wcale, i za radą władz miejscowych, ambasador angielski zniewolony był opuścić Teheran pod silną eskortą wojskową, udając się na prowincyę.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 stycznia v. s.

Kiedy w r. 1881 w Warszawie wybuchły rozruchy antysemityczne, zadając fałsz sentymentalnym świadectwom o tem, że u nas coś podobnego stać się nie może, w społeczeństwie naszym ujawniło się, oprócz wszelkich innych uczuć, uczucie zadziwienia wobec tej niespodzianki. Niestety, ostatnie rozruchy akademickie w Krakowie nie były nawet niespodzianką, od lat kilku albowiem mnożyły się wśród młodzieży polskiej oznaki chorobliwe. Bez wątpienia akademickie zajścia, jak i wogóle akademickie sprawy, nie zaciężą zbytnio na społecznym bilansie, zdradzają jednakże pewną dolegliwość, której żadne deklamacye na cześć naszej dzielnej, zacnej, poczciwej polskiej młodzieży, żadne stereotypowe, a wreszcie już zabawne rewelacye «Czasu» o «moskiewskich rublach» zatuszować nie mogą. Nie łudźmy się—mło-

dzień nasza, jak i każda młodzież, może być i zasnę i dzielna, ale również tak jak i każda, a może nawet dla powodów zrozumiałych więcej niż każda, podlega, że tak powiemy, epidemjom moralnym, zgubne następstwa których ujawniają się przede wszystkim w życiu późniejszym, w zwicnięciu umysłów i charakterów, ale istnienie których występuje jaskrawo w takich zajściach, jak wiece lwowskie i krakowskie rozruchy. Zastrzegamy się przede wszystkim, jakobyśmy uważali całe zajście w uniwersytecie jagiellońskim jako wynik jedynie anarchicznej agitacyi. Manifestacye, zwłaszcza późniejsze, dadzą się do pewnego stopnia wytłómaczyć zrozumiałem uczuciem solidarności koleżeńskiej i młodzieńczą krewkością. Ale w zajściach krakowskich brzmi oprócz tego nuta inna. W zjadliwie szerzonej nienawiści do profesorów, w tej skandalicznej skardze polskich studentów do Gregra i Kronawettera, w dzikiej hecy z popiersiem rektora, w znieważaniu murów uniwersyteckich uwydatniają się oznaki chorobliwe, z któremi liczyć się należy. Nie piszemy tu bynajmniej apologji postępowania profesorów jagiellońskich, które nasz korespondent krakowski na miejscu dokładniej poznać i lepiej ocenić potrafi. Zdaje się nam jednak, że obciążanie ich rachunku pośrednio nawet winą zapomnienia przez część młodzieży ideałów własnego społeczeństwa, całkowicie słusznym nie jest. Ideały albowiem nie mogą grać podrzędnej roli kanałów odprowadzających energję młodzieńczą i połączonych piorunochronów na przyjęcie rozmaitych «zapalów». Kto tych ideałów odbiega dla tego, że mu o nich nie pozwalają deklamować, lub dla nich działać wedle swego widzi mi się, ten ich nie wart i żałować go nie ma powodu. Społeczeństwo każde musi mieć swój «Verlustconto» i dbać o to tylko powinno, żeby ta pozycya stracona była jak najmniejsza. Dbałość zaś ta wyraża się nie w kapitulacyjnej pobłażliwości, ale w surowej krytyce tego przemysłnictwa, które pod flagą «wyrabiania przekonania» obalamuca młode głowy. Nie mamy przytem wcale na myśli karnych rozporządzeń i nie apelujemy wcale do «ręki zbrojnej». Owszem, relegacye studentów za przekonania wydają się nam karą i zbyt surową i nietaktowną. Chodzi nam o krytykę zasadniczą, o ożywienie nadto w społeczeństwie naszym tej dyscypliny moralnej, która wszelkim czynnikom odpowiedzialnie miejsce przeznacza, a aspiracye studenckie, zapominające o ciężkiej nauce niedawnej przeszłości, ograniczyć potrafi. Kochajmy naszą młodzież, kochajmy w niej i te nasze złote sny minione, któremi się jeszcze kołysze, kochajmy w niej i tego przyszłego pracownika, który nas, wierzymy, lepiej zastąpi, ale nie schlebajmy jej fałszywym blaskom, nie wahajmy się jej mówić prawdę i do twardego życia obowiązków zaprawiać.

Zamieszczając w N-rze bieżącym artykuł o zjeździe kijowskim, jakkolwiek napisany przez człowieka, dokładnie obeznanego ze sprawami Tow. rolniczego i świadomego miejscowych stosunków, uważamy za właściwe opatrzyć takowy kilkunastowierszowym komentarzem. Szanowny autor bowiem, słusznie zresztą krytykując niepraktyczny w rzeczywistości, a z ciasno-praktyczną tendencyą napisany program, zapatruje się, zdaniem naszym, nieco jednostronnie na samo zadanie zjazdu i możliwe onego korzyści. Pamiętajmy przede wszystkim, że właściwie wszelkie instytucye i programy są tylko formą, treść której stanowią—ludzie. Korzyści praktyczne każdego zjazdu wogóle są za-

zwyczaj bardzo mierne, albowiem tak samo na zjeździe rolniczym nie można rozstrzygać przez głosowanie kwestyj agrykulturalnych, jak na zjeździe naukowym niepodobna rozwiązywać zagadnień tą demokratyczną metodą. Bezwątpienia również o wszystkim, co się na zjazdach mówi, można się dowiedzieć z gazet lub książek, ale pomimo to ani dziennik, ani dzieło nie zastąpią tych *społecznych* korzyści, jakie wynikają ze zjazdów. Z obcowania wspólnie lub pokrewnie pracujących jednostek rodzi się właśnie potężny prąd, który może uogólnić, uświadomić, a *eo ipso* ożywić pojedynczą pracę. Jeżeli zaś stosuje się to nawet do zjazdów naukowych, to z tem większą słusnością da się powiedzieć o zjeździe rolników, zwłaszcza rolników z guberni południowo-zachodnich, którzy właśnie na brak wspólnej zorganizowanej pracy cierpią. Właśnie na zjeździe może powstać nastrój, obiecujący w rezultacie przynieść owe powiatowe kółka rolnicze, o których autor wspomina, może zresztą, bez żadnych widomych, organizacyjnych następstw wzmocnić się popęd do porozumiewania się i wzajemnej pomocy. W końcu jeszcze jedna uwaga. Jeżeli «ludzie» są, to powinni o tem swym istnieniu świadczyć nie sposobem ogólnikowych komunałów lub niemałą asystą, ale żywym udziałem w pracy, nie zważając na formy, w jakich się ta praca przedstawia. Od obradujących bowiem zależy nadanie chociażby najsuchszym tematom interesu, a chociażby najciaśniejszym zakreślonym temom znaczenia społecznego.

Od jednego z obywateli gub. kaliskiej otrzymaliśmy kilka uwag w sprawie ulgi, mającej być przyznana dłużnikom Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskim. Zamieszczamy je jako wyraz usposobień, potrzeb i obaw, wywołanych przez zeszłoroczną, oddawna niebywałą klęskę nieurodzaju. Jesteśmy pewni, iż władze Towarzystwa wezmą na uwagę wyrażone tu dezyderaty, chociaż faktyczne informacje szan. korespondenta nie są, jak się zdaje, dość ściśle. Jak nam bowiem zkadinał wiadomo, władze Tow. kred. ziemsk. upoważnione zostały w nowej ustawie do udzielania ulg bardzo szerokich, na co fundusze posiadają wystarczające, a ożywione są najgorętszą chęcią przyścia stowarzyszonym z pomocą, i to jedynie, zdaniem naszym, bardzo słuszne stawiają ograniczenie, iż dla dóbr z chyłcem się do upadku gospodarstwem, ulga udzieloną być nie może; narażałoby to bowiem na szwank bezpieczeństwo kredytu. Skoro cała ta sprawa, po jej zbadaniu przez władze Towarzystwa, ostateczne przyjmie kształty, nie zaniedbamy obznajmić z nią czytelników; tu jednak nie możemy pominąć uwagi, iż najszersza nawet ulga nie będzie w stanie zaleczyć nawet w części ogromnych strat, sprawionych w Królestwie polskim przez nieurodzaj zeszłoroczny.

Wiadomość o szacowaniu dóbr powitgensteinowskich w sumie 11 mil. rs., podana przez dzienniki warszawskie, jest jeszcze przedwczesną. Jak się dowiadujemy, specjalna komisja, wydelegowana przez zarząd domenów, sporządza na miejscu trzy wykazy szacunkowe. Za podstawę pierwszego przyjęte są obecne dochody z majątków, za podstawę drugiego—dochody prawdopodobne, t. j. takie, jakie w przyszłości zarząd domenów przy odpowiednim urządzeniu osiągnąć zamierza; w obu razach dochody kapitalizują się wedle wzorów przyjętych i rezultat rachunku przedstawia wartość szacunkową posiadłości księżnej Hohenlohe. Trzeci

(normalny) szacunek oblicza się na podstawie wzorów i norm, przyjętych dla każdego powiatu przez wileński bank ziemski. Wszystkie trzy obrachowania będą przedstawione do Najwyższej decyzji, ponieważ zaś kupno dóbr powitgensteinowskich jest ostatecznie postanowionem, przeto bardzo być może, iż suma, wypłacona obecnym właścicielom, przewyższy 11 mil., zwłaszcza jeżeli wartość będzie obrachowana wedle dochodów przyszłych. To ostatnie nie wydaje się nam jednak prawdopodobnem, ponieważ z natury rzeczy wynikałaby ztąd konieczność zasadniczych zmian w dotychczasowym systemie zarządu. O niczem zaś podobnem, jak dotąd przynajmniej, nie słyhać i zmiana własności zdaje się nie pociągnie za sobą doniosłych wstrząśnień w stosunkach dzierżawczych.

Jedna z rezolucyj, powziętych na zgromadzeniu robotników górnoszlązkich w Bytomiu (patrz korespondencję z Wrocławia w N-rze niniejszym), daje dużo do myślenia. Robotnicy szlązcy, polacy, żądają od niemieckiego ministra robót publicznych, ażeby ich «uwolnił» od konkurencji robotników polaków z Królestwa i Galicyi. Korespondent nasz podaje punkt ten bez komentarza, a tu właśnie bardziej niż kiedykolwiek komentarz byłby właściwym i koniecznym. Oczekujemy przeto na bliższe wyjaśnienie.

«Now. Wr.» otrzymuje telegram z Warszawy, donoszący, że z wielkim żalem mówią tam, jakoby kurator miejscowego okręgu naukowego, radca tajny Apuchtin, opuścić miał Warszawę dla innego stanowiska. Wiadomość tę pozostawiamy na odpowiedzialności petersburskiego dziennika.

Trzeźwe słowo o zjeździe rolniczym w Kijowie.

Zyjemy podobno w czasach, kiedy rozmaite grupy społeczne, przestawszy liczyć na swoje własne siły, zdradzają dość jawne pretensje do przywilejów i wyzyskania szczęśliwszego położenia kosztem grup innych, dla jakichbądź powodów w mniej korzystnym położeniu zostających. Wynika ztąd uporczywe obłężenie sfer miarodajnych. Moda na tak zwane «chodatajstwa», przeniknęła naprzód do sfer kupieckich i przemysłowych i, osiągnąwszy pewne realne powodzenie, świeci jako zachęta dla innych.

W tym ogólnym pochodzie najmniej dotąd zyskało rolnictwo, jeżeli pominiemy bank szlachecki i złoty deszcz premjowy, które winny być uważane raczej jako pomoc i poparcie, udzielone pewnej kategorii osób, a nie jako środek do ogólnego podźwignięcia rolnictwa w całym kraju.

Gdyby zamiast wielkich zjazdów rolniczych, z których jeden bez żadnego rezultatu odbył się w Charkowie, a drugi jest zwołany w r. b. do Kijowa, odbywały się zjazdy powiatowe, byłoby to rzeczywiście wielkim krokiem naprzód. Albowiem tylko takie zjazdy mogłyby gromadzić realny materiał ekonomiczny i decydować kwestye praktyczne, a przytem i wlałyby ożywczą strugę krwi w Towarzystwo rolnicze. A że tego właśnie potrzeba, nie zaprzeczy nikt. Spojrzawszy na działalność obecną Tow. roln., możnaby myśleć, że rolnicy są tak ze wszystkiego zadowoleni, że stać im nawet czasu na zabawę w rozmaite kwestye teoretyczne, często żadnego związku z ich realnymi potrzebami nie mające; że im chodzi jedynie o wystawę mleczarską lub ogrodniczą, to znów o wystawę drobiu lub chlewni, lub wreszcie wogóle o wystawę. Ale, że zainteresowanie się do wystawek bardzo zmalało, więc musimy, dogadzając modzie, prosić o coś nowego a taniego, co, równie niewinne, świadczyłoby zarazem o działalności i usprawiedliwiałoby dziesięciurublowe

składki. Oto temu brakowi treści i życia, temu zeglowaniu z prądem i, powiedziałbym, trafowi, zawdzięczamy zjazd rolniczy sześciu guberni, dających sobie *rendez-vous* w Kijowie pomiędzy 10 a 20 lutego r. b.

Nie trzeba być prorokiem, aby już dzisiaj przewidzieć, że zjazd, pomimo starań rozděcia sprawy przez miejscowe pismo rolnicze i broszurki naiwnością tchnące, będzie zwichnięty.

Aby się przekonać, w jakim stosunku zostaje program zjazdu do naglących potrzeb naszego rolnictwa i o ile on jest wykonalnym wobec ogólnych ekonomiczno-lokalnych warunków, całym ciężarem gniojących i wszelki postęp rolnictwa paralizujących—rozpatrzmy w skróceniu cel i program zjazdu.

Celem tegoż jest: zmniejszenie kosztów produkcji ziarna. Już sam ów cel, jednocześnie dla sześciu guberni, pozostających w rozmaitych społeczno-prawnych warunkach, nie jest do osiągnięcia. Spójrzmy teraz na środki, jakie program podaje. Według punktu 3-go, zjazd ma zdecydować o najracjonalniejszym nawożeniu pól—ależ co do tej kwestyi istnieje ogromna literatura, wypracowana przez ludzi nauki i praktyki i chodziłoby chyba o zastosowanie się do danej takiej lub owakiej gleby, a w takim razie żaden zjazd ogólnych wskazówek dać nie może i nie da, bo przecież kwestyj naukowych i technicznych nie można decydować przez głosowanie. Zresztą, trzeba by pierwiej pomyśleć, zkad wziąć nawozu, kiedy gorzelnie rolnicze niszczały, a od pomoru byłaby zabezpieczeni nie jesteśmy? Punkt 6-ty mówi o racjonalnem przechowaniu ziarna—wracamy chyba do przedpotopowego gospodarstwa, kiedy dla takiej sprawy zwołujemy zjazd rolniczy. Co tu rozprawiać zresztą o przechowaniu ziarna, wtenczas kiedy ono zbywa się już często na pniu, a w najlepszych razach rusza wprost ze stodół za bezcen w rozmaite ręce geszefciarskie. Punkt 9-ty rozpatrywać chce o potrzebnej ilości kapitału obrotowego; jeżeli już sam nic w tej sprawie nierozumiem, to, spojrzawszy w pierwszy lepszy podręcznik, wymiarkuję napewno, wiele mi potrzeba pieniędzy; jedna tylko bieda o to: nie wiem zkad tych pieniędzy dostać, bo kredyt z powodu nienormalnych stosunków i braku zabezpieczenia jest w najwyższym stopniu uciśniony. Co nareszcie zjazd może zadecydować o takim lub owakim zbiorze zboża, kiedy jedni muszą oddawać za snop, drudzy zbierać za pieniądze; kiedy trzecich całe partye na żniwa zakontraktowanych robotników, zasłyszawszy o lepszych cenach w innych guberniach, bez żadnej ceremonji opuszczają; kiedy każda niemal wieś musi się w tej sprawie zastosowywać do specjalnie miejscowych warunków. To samo co do mechanicznej uprawy roli, w punkcie 2-m potrąconej; jeżeli, jak powiada broszurka, mająca służyć za wyjaśnienie każdego punktu programu, my nawet nie wiemy jakiej używać brony, to już tej naiwności naszej, czy też autora broszurki, żaden zjazd nie wyprostuje. W końcu, narzędzia krajowe są fuszerowane, a na zagraniczne ma być znowu cło podniesione. Jedynie wyjście z tego zaczarowanego koła stanowiłby ostatni paragraf programu, bardzo niejasno zredagowany, a mianowicie: «o znaczeniu środków (jakich?) celem zmniejszenia kosztów produkcji ziarna w sprawie (!) dźwignięcia gospodarstw w promieniu zjazdu położonych»¹⁾. Przyznam się, że paragrafu tego nic a nic nie rozumiem, jeżeli jednak, jakby się chciało domyślać, dał on możność do przedłożeń o potrzebach prawdziwych, byłby jedynem usprawiedliwieniem zjazdu.

Co do rolników, to program nie zainteresował ich wcale, a, jak słyszeliśmy, wszystkie dotąd nadesłane referaty zupełnie owe punkty pomijają, a mówią o tem co ważniejsze, co boli... I słusznie. Co tu mówić już nie o punktach programu ale nawet o ogólnym

¹⁾ Przytaczamy redakcyę oryginału: «O znaczeniu mier k udieszczenju proizvodstwa ziemnych produktow w dziele podniatja chozajstw w rajonie sjezda».

nem zadaniu zjazdu, kiedy wszystkie i najkardynalniejsze warunki, któreby do rozwiązania zadania praktycznie posłużyć mogły, zostały pominięte, a bez tych warunków nawet wyobrazić sobie racjonalnego gospodarowania nie możemy. Przykuci do trzypolówki, do wspólności władania, pozbawieni hipotecznych urzędów, nie mając zakładów naukowych specjalnych, narażeni na pomór bydła, opłacając drogo ubezpieczenia zbożowe i budowlane etc., chcemy zmniejszyć koszt produkcyi, a to przecież tylko jej zwiększeniem na danej jednostce obszaru osiągnięciem być może. Żeby jednak dojść do takiego zwiększenia, potrzeba nakładów; potrzeba wiedzieć, że wszystkie ulepszenia robią się dla siebie, a to bez separatu staje się problematycznym. Do jakiego stopnia bywa położenie rolnika dwoistem, a w tej dwoistości tragicznem, niech posłuży jako przykład, że są jednostki, które przy trzypolówce, zrobiwszy duże nakłady i doprowadziwszy glebę do wysokiej kultury, są przekonane, że ich separaty zgubiły nazawsze, gdyby byli zmuszeni wziąć wzamian inne grunty: wyjąłowane, zaperzone i zubożale, a tymczasem ogół rolników jest bezsilnym przy obecnej formie władania! Wobec takich warunków, cóż za znaczenie mieć może projekt osiągnięcia... niebieskich migdałów. Pismo rolnicze miejscowe cieszy się, że idea zjazdu staje się modną, a nam się zdaje, że ona powinna być przede wszystkim skuteczną i płodną; byłoby to cokolwiek skromniejszem, ale nie bez pożytku dla ogółu.

Żurawa.

KRONIKA ROSYJSKA.

(Życie i publicystyka).

[«Nowoje Wremia» o inteligencji rosyjskiej. Analogiczne uwagi «Grażdanina»].

Wiadomo jest, że publicystyka rosyjska bardzo lubi, w sposób niekiedy nader silny i dosadny, mówić prawdę w oczy swemu społeczeństwu. Dawniej istniał nawet specjalny rodzaj literatury, t. zw. «obliczitelnoj». Dziś takie «chwytanie z licem» poszło nieco w zapomnienie i wybucha dopiero niekiedy w trakcie polemiki gazeciarskiej. Zdarzają się wszakże i dzisiaj wycieczki ogólniejsze. W ostatnich dniach właśnie zwrócił powszechną uwagę artykuł wstępny w «Now. Wrem.», piśmie, które zazwyczaj woli iść z prądem niż przeciw niemu. Oto z powodu uroczystości dorocznej 12 stycznia w uniwersytecie moskiewskim, «Now. Wr.» przesyła pod adresem całego społeczeństwa rosyjskiego następujące życzenia:

«Człowiekowi choremu życzymy zdrowia, ubogiemu — bogactwa. Jeżeli społeczeństwu naszemu życzyć mamy tego, czego mu brak i co mu jest potrzebnem, to przede wszystkim życzyć mu wypadnie inteligencji zdrowej i rażnej, której mu brak i bez której pozbawionemi są znaczenia i cywilizacya jego, i nauka, i uroczystości podobne dzisiejszej.

«Jedni powiadają, że Rosya ma inteligencję, drudzy — że jej nie ma. Szukajmy prawdy pośredku. Jest w Rosyi inteligencja, jest, lecz nie taka, jakiej jej trzeba, nie taka! W żadnym innym czasie inteligencja rosyjska nie była tak biała, bezbarwna, tak bezkrwista i uboga, tak nużąco nudna, niezdarna i maloduszna, jak dziś. W żadnym innym czasie nie mieliśmy takiej obfitości ludzi «myślących» i «postępowych» i nigdy ci ludzie myślący i postępowi nie byli tak mało interesującymi jak dziś. Nie jasność umysłu, nie czystość serca, nie poświęcenie, nie praca i talenty — lecz bezsilność cielesna i duchowa, poletowna apatya, lenistwo — oto są cechy, odróżniające społeczną inteligencję rosyjską od ludzi jeszcze zdrowych, którzy się nie zdążyli zepsuć do tego stopnia, aby mieli prawo zaliczać się do owej inteligencji. Przedwczesne znużenie i starość, zbyteczna nerwowość, wrażliwość przesadna na ból i niewygody, przesyt i potworności fizjologiczne we wszelkich formach — świadczą o upadku energii i zwyrodnieniu się powszechnem.

«W uniwersytetach, departamentach, klubach, wagonach — wszędzie rozmowa toczy się wyłącznie o nadmiarze znużenia, o chorobach zaraźliwych, o «ptomalnach». Nigdy nie pisano i nie mówiono tak wiele i tak często o tem, co zagraża zdrowiu i życiu, nigdy nie rozprawiano tak chętnie o bezcelowości i nudach życia ludzkiego,

o obawie śmierci, o walce o byt — słowem nigdy człowiek inteligentny nie był tak maloduszny i tełhorzem jak dziś. Mózgowi ospałem i leniwemu łatwiej jest przeczyć niż wierzyć; to też nigdy nie przeczono tak zawzięcie, jak w naszych czasach. Pisarew negował Puszkina — inteligent dzisiejszy neguje i Pisarewa i Puszkina — nie czyta ani jednego, ani drugiego.

«Jest praca dla chleba, praca jako objaw walki o byt, lecz nie szukajcie prac, któreby mogły być chlubą kraju: nie oczekujcie, że usłyszycie jutro o bohaterstwie. I wiedźcie, że, jeżeli otrząśnięcie się ze zwykłego lenistwa i zapragniecie żyć nie jak wszyscy, jeżeli np., aby nie jeść chleba darmo, zaczniecie orać, lub napiszecie kazanie, — inteligencja pierwsza będzie was wyśmiewała... Tak, lenistwo umysłu i ospałość ducha stały się już czemś w rodzaju kultu rosyjskiego, i dziwakami, psychopatami są ci, którzy im nie chcą ulegać! Inteligencja rosyjska nie zna pracy poważnej, nateżonej, i gdyby ktoś zechciał sądzić o uniwersytetach naszych, podług prac drukiem ogłaszanych, mógłby pomyśleć, że ogromna większość uczonych rosyjskich nie robi wcale nic.

«Są rzemieślnicy, robotnicy dzienni, są teoretycy, praktycy, — lecz niema talentów. Wszystko, co się robi, pisze, gra — wszystko to przedstawia pewien interes, chyba tylko jako wzorek mienoty. Fantazyi, namiętności, natchnienia i śmiałości szukajcie wszędzie gdzie chcecie, tylko nie tam, gdzieby właśnie znajdować się powinny, — nie w książkach, nie w teatrach, nie w rozprawach uczonych rosyjskich, nie na rysunkach nowych banknotów...

«A obok tego, najulubieńszym tematem inteligencji rosyjskiej jest usprawiedliwianie swego stanu dzisiejszego... bezsilność swą i niezdolność do gorętszych porywów tytułuje ona, w wierszach i prozie, rozczarowaniem; obojętność i niezdolność do bawienia się — znudzeniem życia; jeżeli jest bezdarna i nudna, winien temu czas przejściowy; jeżeli dniami całemi leży na kanapie i pluje w sufit, to dla tego, że jest skrepowana, uciśniona; nie ma wykształcenia, nie umie nic — to dla tego, że «nie wierzy» w naukę...

«Nie, nie usprawiedliwienia powinna szukać dla siebie inteligencja rosyjska, lecz ratunku. Jeżeli życie jej ciężko idzie, to winna temu jest ona sama; jeżeli jest uciśniona, to przede wszystkim przez swój brak wykształcenia, przez ubóstwo wiedzy, przez rutyniczność swych sądów i poglądów, przez suchość swego pedantyzmu. Zbawienie jej leży w cywilizacyi, w nauce, w pracy do znażenia, w sprawiedliwości, w tej samej sprawiedliwości, której przeczy tak oczywiście, starając się uniewinnić, a nawet prawiąc o swoich zasługach. Niechże wszyscy, starzy i młodzi studenci, świętujący dziś tryumf nauki nad ciemnotą, niech wszyscy uczeni, prawdziwi i nieprawdziwi, otrząsną z siebie corychlej dawnego robotnika pańszczyźnianego, ospałego, leniwego, bezsilnego i zamiast rozwiązywać z powagą głęboką kwestyę «pić czy nie pić?» — niech wypiją szczerze na cześć nauki i jej służby sumiennej, na rzecz rażnej i zdrowej inteligencji».

Mniej uwagi zwrócił analogiczny artykuł «Grażdanina», a to dla tego, że sadzenie się na oryginalność i paradoksalne codzienne niemal gromy, utyskiwania lub zachwyty księcia Mieszczerskiego wszystkim się już potroszę przejadły.

«Mógłby ktoś przypuścić, pisze «Grażdanin», że instytucja naczelników ziemskich ma mnóstwo przeciwników, nawet pomiędzy szlachtą i konserwatystami. Rozprawy takie można słyszeć w Petersburgu i na prowincyi na każdym kroku. Ale wielką byłoby pomyłką, byłoby błędem przeciwko rozumowi państwowemu, nadawanie podobnym uwagom o tyle poważnego znaczenia, żeby się nad niemi zastanawiać.

«Życie państwowe rosyjskie, dziejowe i narodowe (nie trzeba o tem zapominać) posiada pomiędzy innemi dwie cechy charakterystyczne, a może nawet dziwne; pierwszą jest: życiowa potrzeba władzy, dla poddania się jej w rzeczywistości, drugą — jednoczesna potrzeba być zawsze przeciwko władzy w znowie. Rosyanin podziwia silnego, jeżeli ten jest przedstawicielem władzy i wykonawcą ją; rosyjaninowi przyjemnie jest i słodko poddawać się władzy, ale zarazem nieodzwonnie będzie ją ganił, lżył, krytykował i potępiał, cobykolwiek czynił ów przedstawiciel władzy.

«W poprzednich czasach liberalnych głównym błędem, jakiego się rząd dopuścił, było to, że pozwolił się przekonać utopiałom państwowym, mało obznajmionym z geniuszem narodu rosyjskiego, iż rosyjanie, krytykujący i lżący rząd, nie tylko powinni być wysłuchani, ale nawet powinni zastąpić krytykowany przez się rząd wszędzie, gdzie to było możebnem.

«Któż z mieszkańców prowincyi nie pamięta, jak jeden i tenże sam szlachcic, w jednym i tym samym domu, jednego i tego samego dnia, był kon-

serwatystą w zgromadzeniu szlachty, a liberałem, głoszącym w zgromadzeniu ziemskiem zdania przeciwne temu, jakie dopiero co wypowiedział jako szlachcic? Cóż oznaczała i co oznacza owa cecha, jeżeli niezupełną niezgodność rosyjanina wewnętrznego z rosyjaninem, jako mówcą publicznym.

«I obecnie nie ustala też gadanina i liberalna, i konserwatywna, i jaka chcecie; wszyscy krytykują, wszyscy lżą, ale w głębi duszy dziewięć dziesiątych wielce się cieszy, że nareszcie ktoś władzę ujął w ręce: lżyć ją będą więcej niż poprzednio, bo taką jest natura rosyjska, ale poddadzą się władzy z rozkoszą fanatyczną. Tylko nie daj Boże, aby rząd gadaninę tę i to lżenie uważał za poważny objaw społeczny».

Jak widzimy, konstataowanie objawów ujemnych jest w pewnych punktach u obu pism zgodne, ale wyjaśnienie przyczyn i dezzyderaty różnią się znacznie.

X.

PRZEGLĄD PRASY.

Postępy rusyfikacyi. «Pribaltijskij Kraj», zaznacza, że żywioł rosyjski w Mitawie widocznie bierze górę nad niemieckim.

«Po środkach, w ostatnich czasach przedsięwziętych — pisze ta gazeta — które wysunęły na pierwszy plan tak energicznie język rosyjski i wszystko co rosyjskie, ludność z pośpiechem gorączkowym dąży do poznania mowy rosyjskiej; popyt na książki rosyjskie, zwłaszcza też na podręczniki naukowe, słowniki samouczące, znacznie się powiększył, a jednocześnie zmniejszył się na książki niemieckie. Na ulicach dość często słyszeć się daje mowa rosyjska, przyczem widocznem jest, że wielu mówi po rosyjsku dla tego tylko, żeby się wprawić. Mówienie po rosyjsku zaczyna stanowić oznakę dobrego tonu, symptom należenia do sfery wyższej. W ogólności nie trzeba być szczególnym prorokiem, aby przewidywać blizki tryumf sprawy rosyjskiej we wszystkich stosunkach życia społecznego.»

Kwestya niemiecka. Od dłuższego już czasu toczą się w prasie rosyjskiej debaty nad tem, co zrobić z kolonistami niemieckimi, mnożącymi się i zagarniającymi coraz większe przestrzenie ziemi na południu Rosyi. Niektóre pisma pragnęłyby się ich pozbyć zupełnie. «Mosk. Wied» są mniej radykalne.

«Pozwalać — mówią — na dalszy napływ Niemców nie należy. Ale co począć z tymi, którzy już się u nas osiedlili? Czy wypędzić ich przemocą, à la Bismark, czy pozostawić ich obyczajem rosyjskim? Możemy ich pozostawić, pod jednym wszakże warunkiem. W Rosyi wszyscy mogą żyć swobodnie i wszyscy poddani jednakowo są Monarsze drogimi; ale trzeba koniecznie, iżby wszyscy oni czuli się prawdziwymi poddanymi rosyjskimi, bez różnicy plemienia, wiary i języka. Trzeba, iżby Niemiec, narówni z Polakiem, Tatarem, Finlandczykiem, jednakowo ulegał prawom rosyjskim, odbywał powinności państwowe, widział w Rosyi swą drugą ojczyznę, za którą w razie potrzeby odda z zapałem nie tylko swe mienie, ale nawet życie swe położony».

Tymczasem «Journal de St-Pét.» organ ministerstwa spraw zagranicznych, wystąpił świeżo z artykułem, zbijającym dowodzenia, jakoby element niemiecki był państwu szkodliwym, i na poparcie swych konkluzyj przytacza, że menoniści w Chorticy, obchodząc stułetni jubileusz swej kolonji, wygłaszali mowy po rosyjsku.

«Fakty te (t. j. mowy rosyjskie), pisze «Journal de St-Petersbourg», stanowią przeciw tendencyjnemu zapewnieniu pewnej frakcyi naszej prasy, której podoba się przedstawiać kolonistów niemieckich jako wrogich wszelkiemu zlaniu się z narodowością rosyjską i wszelkiej łączności z Cesarstwem».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowiadujemy się, iż na żądanie rządu postanowionem zostało ułożenie drugiego toru szyn na drodze petersbursko-warszawskiej. Obstalunki mają być wykonane we względnie bardzo krótkich terminach.

× Jak się dowiadujemy, kwestya upaństwowienia drogi żelaznej terespolskiej, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zostanie wkrótce zdecydowaną. Odpowiednie przedstawienie ze strony pp. ministrów skarbu i komunikacyi zostało już wniesione do komitetu ministrów i w ciągu dwóch miesięcy najdalej droga terespolska powierzona będzie w administracyę tymcza-

sowemu zarządowi państwowych dróg żelaznych.

× Donoszą nam z Ekaterynostawia, iż p. H. Urbanowicz, dyrektor główny zakładów górniczych briańskiego Towarzystwa akcyjnego w Aleksandrowie, opuszcza zajmowane przez się stanowisko. Pogłoska o tem wywołała pewne zaniepokojenie w kołach bliżej zainteresowanych.

× Gazeta urzędowa W. Ks. finlandzkiego, a za nią i inne dzienniki, ogłaszają rozkaz Jego Cesarskiej Mości, dotyczący projektów ujednostajnienia systemów: celnego, monetarnego i pocztowego w Wielkiem Księstwie z takimiż systemami Cesarstwa. W tym celu ustanowione zostały w Petersburgu trzy komisye, wszystkie pod prezydencją generała-gubernatora Finlandyi hrabiego Heydena, a mianowicie: celna, monetarna i pocztowa; do każdej z nich powołani zostali na członków przedstawiciele tak ze strony rosyjskiej jak i finlandzkiej. Podając powyższą wiadomość, «Now. Wrem.» opatruje ją przypiskiem następującym: «Tak więc sprawy finlandzkie zaczynają i urzędownie już wychodzić na świat boży! Szczęść Boże! Rosya przyjmie z gorącą wdzięcznością wiadomość o tym nowym, a przytem bezpośrednim wyrazie Monarszej woli swego władcy, z miłością czuwającego nad godnością wielkiego naszego Cesarstwa. Rosya wdzięczną też będzie hr. Hyedenowi, jeśli nietylko w charakterze generała-gubernatora Finlandyi, ale i członka rosyjskiej rady państwa pamiętać będzie, wykonywując wolę Monarchy, że interes i godność państwa zawsze i wszędzie stoją wyżej od interesów prowincyi, choćby nawet uprzywilejowanej».

× Komisya specjalna, uorganizowana przy departamencie spraw duchownych wyznań obcych pod prezydencją księcia Kantakuzena w celu przejrzenia ustawy kościoła ewangelickiego, uznana za nieodzowne synody duchowieństwa tegoż wyznania, odbywające się po kilka razy do roku w różnych miejscowościach Cesarstwa, poddać pod kontrolę rządu. Srodek ten przedsięwzięty ma być dla położenia tamy tendencyjom politycznym wspomnianego duchowieństwa w kraju nadbałtyckim. W związku z powyższem prawem patronatu ma przejść na rząd; ministerstwo spraw wewnętrznych samo wybierać będzie pastorów z pomiędzy kandydatów, przedstawionych przez parafje lub nawet innych osób. Zarząd dobrami i funduszami tegoż duchowieństwa również przez rząd ma być prowadzonym, a z odnośnych dochodów toż duchowieństwo otrzymywać będzie uposażenie określone na zasadach, przyjętych w tej mierze względem duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Nadto komisya oświadczyła się za koniecznością przekształcenia fakultetu teologicznego w uniwersytecie dorpackim na specjalną akademię duchowną ewangelicką, z przeniesieniem jej do Petersburga, gdzie, jak wiadomo, istnieje podobna akademja rzymsko-katolicka.

× Celem wykonania Najwyżej w d. 15 lipca 1888 r. zatwierdzonych przepisów o urządzeniu kolonistów z zagranicznych, zamieszkałych w guberniach kraju południowo-zachodniego, dla zapewnienia przytem prawidłowego, stałego a niezbędnego obliczenia tychże kolonistów tak przy nadchodzącym ich spisie jak i na przyszłość, generał-gubernator kijowsko-podolsko-wołyński na zasadzie art. 15 ustawy z d. 14 sierpnia 1881 r. uznał za nieodzowne wydać następujące postanowienie obowiązujące: 1) koloniści cudzoziemscy, poddani tak rosyjscy jak i zagraniczni, zamieszkałi w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, przy dopełnianiu nadchodzącego spisu nie powinni się od niego uchylać; powinni udzielać dopełniającym go rzetelne odpowiedzi na wszelkie zadawane im zapytania i produkować żądane dokumenty; 2) nowoprzybywający dla zamieszkania w kraju południowo-zachodnim, jak niemniej przenoszący się z jednej miejscowości do innej w granicach tegoż kraju, koloniści zagraniczni obowiązani są w ciągu tygodnia od osiedlenia się stawić się osobiście i zaprodukować swe dokumenty w urzędach gminnych, w których się

osiedlają, w miastach zaś w urzędach policyjnych miejscowych; 3) właściciele dóbr, ich rządcy i dzierżawcy przy wyposażaniu nadal w najem gruntów drobnym dzierżawcom pochodzenia cudzoziemskiego, obowiązani są w ciągu tygodnia od wypuszczenia w dzierżawę złożyć w urzędach gminnych listę takich dzierżawców gruntów; 4) winni niewykonywania postanowienia powyższego karani będą z decyzji gubernatorów grzywnami w wysokości do rs. 500, lub aresztem do miesięcy 3 za każde przekroczenie.

× Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć, wydane przez ministerstwo spraw wewnętrznych dzieło, p. t. «Białoruś i Litwa» i raczył Najmiłościwiej rozkazać: wyrazić autorowi jego, rzecz. rad. tajemnemu Batiuszkowowi Monarsze podziękowanie.

× Najwyższym ukazem Imiennym z dnia 20 stycznia, były prezes komitetu ministrów, długoletni niegdyś minister skarbu, obecnie zaś członek rady państwa, sekretarz stanu J. C. Mości, rzecz. radca tajny Reiter, z okazji upłynionego w tymże dniu pięćdziesięciolecia swej służby, wyniesionym został do godności hrabiowskiej Cesarstwa rosyjskiego.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza urządzić dom obłąkanych dla guberni: wołyńskiej i podolskiej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Koncert p. Emila Młynarskiego. Tyle razy podnosiliśmy zalety gry młodego naszego wirtuoza, że do poprzednich uwag niewiele nam dodać wypadnie. Na wtorkowym swym koncercie artysta wykonał program obfity i urozmaicony. Potrzeba wielkiej dojrzałości artystycznej i bardzo szlachetnego stylu, aby tak interpretować «Koncert» Brucha, wielkiej techniki, aby tak świetnie błyszczeć w «Perpetuum mobile» Riesa, wielkiej nareszcie poezyi i serdecznego ciepła, aby tak «Legendę» wyśpiewać Wieniawskiego. Zapal koncertanta udzielił się zupełnie słuchającej go publiczności, to też bisowianom końca nie było. Artysta dorzucił nad program, jeden po drugim, mazury Wieniawskiego, za które słuchacze dziękowali entuzjastycznie. Współdział w koncercie pana M. przyjeł: pani Makiejewa, śpiewaczka-amatorka i znany pianista p. F. Blumenfeld. Pani M. jest posiadaczką bardzo miłego, acz niewielkiego *mezzo-soprano*; pieśni Czajkowskiego, Bałakirewa i Danilewskiej śpiewała ze smakiem. Pan Blumenfeld najpiękniej grał rapsodyę Liszta i dodanego nad program «Skowronka» Glinki, w układzie Bałakirewa. W akompanjowaniu zastąpił p. Dłuskiego, zaskoczonego nagłą podróżą. p. Z. Blumenfeld. P. Młynarskiego usłyszemy niedługo na koncercie p. Sembrich-Kochańskiej. Po tem wystąpieniu artysta da się słyszeć w Kijowie, Wilnie, Odesie i Warszawie, dokąd również podąży p. F. Blumenfeld. Życzymy artystycznej tej podróży wielkiego i zgóry zasłużonego powodzenia.

= Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Franciszka Dynowskiego odbyło się w poniedziałek, w dniu 22 b. m., w kościele św. Katarzyny. Tak trumna, która mieściła w sobie zwłoki zmarłego, jak i unoszący ją katafalk, pokryte były różnemi wieńcami, złożonemi przez przyjaciół, znajomych i współkolegów zmarłego. Kościół był zapelniony. Po nabożeństwie pochód żałobny ruszył z kościoła przez Newski prospekt na stację drogi żelaznej warszawskiej. Tam umieszczono trumnę w oddzielnym wagonie dla przewiezienia do Kijowa, gdzie zwłoki zostaną ostatecznie pochowane.

= Eugenjusz Konijar, zarządzający tutejszą filją warszawskiego banku handlowego, zmarł w Petersburgu w dniu 22 b. m. Zmarły znanym był w sferach przemysłu krajowego, jako właściciel niegdyś obszernych dóbr ziemskich i wielkich zakładów górniczych, w Królestwie polskiem położonych.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 26 stycznia.

[Sale zarobkowe. W sprawie szpitali. Bazar obok wystawy].

+ W tym tygodniu otwarte zostały przy szpitalu wolskim sale zarobkowe z zapisów Staszycy, uczynionego w r. 1824. Pieniądze z woli testatora miały spoczywać w banku przez lat pięćdziesiąt, aby przez doliczenie procentów dojść mogły do

należytej wysokości. Gdy termin oznaczony minął, w r. 1884 udzielone zostało pozwolenie Najwyższemu urzęduwaniu zamiaru Staszycy. P. min. zaś spraw wewnętrznych na przedstawienie rady miejskiej dobroczynności publicznej czasowych prawideł zarządu, zatwierdził takowe dla próby na lat trzy. Od tego czasu, to jest blisko przez lat 4 i pół zajmowano się urządzeniem lokalu. Podobno trudności były wielkie, a środki szczupłe i podobno wszystko załatwiono świetnie. Rzecz tę szczegółowo w urzędowym niejako sprawozdaniu zakomunikował pismom generała Radoszewski, opiekun szpitala wolskiego, a zarazem prezes komitetu wykonawczego, złożonego z obywateli, znanych miastu całemu z prawości i energii. Sale zarobkowe, stosownie do woli testatora, mają na celu: opiekę nad wyrobnikami pozbawionymi roboty, dając im możność zarobku płatnego. Do zakładu mają być przyjmowani: wychodzący ze szpitali, rekonwalescenci, nieuleczalni z wadami fizycznymi, lecz zdolni jeszcze do pracy. Przyjęcie do zakładu wymaga zadosyćczynienia pewnym formalnościom legitymacyjnym. Każdy z przyjętych otrzymuje mieszkanie, żywność, warsztat, narzędzia i materiał do pracy, a jeżeli będzie potrzebował lub tylko chciał—odzież. Sale zarobkowe składają się z dwu oddziałów: męskiego i żeńskiego, w każdym mieścić się może osób 30. Na niedziele i święta pensjonarze mają czytelnię, składającą się z kilku pism peryodycznych, nadsyłanych bezpłatnie. Zakład utrzymuje się z procentów od kapitałów złożonych przez Staszycę, ze sprzedaży wyrobów i z ofiarności publicznej. Na lokal i urządzenie sal wydano blisko 46 tysięcy rs. Kapitał żelazny i czasowy, stanowiący poważną sumę 214,159 rs., daje blisko 10 tysięcy rubli dochodu rocznego. Prócz tego, pozostaje jeszcze w banku suma 24,000 rs., której ruszyć nie można, dopóki nie urosnie do 30,000 rs. Tymczasem sale posiadają tylko 7 pensjonarzy i 5 pensjonarek, ale kandydatów jest kilkudziesięciu. Dotychczas prócz informacji jen. Radoszkowskiego, nie odezwał się żaden głos w tej sprawie. Pożądaniem byłoby naturalnie, aby znawcy dali się słyszeć ze zdaniem swoim; czy jednak to się stać może—nie wiem. Nie znając się ani na budownictwie, ani na cenach, ani na rzemiosłach, mogę tylko być echem sądów lub informacji obcych, w jednej tylko kwestyi pozwolę sobie zabradć głos. Pięknie mówi sprawozdanie o uprzyjemnianiu czasu wolnego pensjonarzów przez czytanie, piękna jest również rzeczą, że ta lub owa redakcyja nie poskapi biednym pólniwalidom pracy egzemplarza bezpłatnego, ale bodaj czy z wyjątkiem «Gaz. Świątecznej» i «Gazety Rzemieślniczej»-inne pisma będą tam na miejscu. Czytelnia jest oczywiście potrzebna, lecz zdaje się, że ułożyć ją należy z odpowiednich książek.

Na porządku dziennym (tygodniowym) była również sprawa innych przytułków—mianowicie szpitali. Ma być przeniesiony szpital Dzieciątka Jezus do nowego gmachu, specjalnie na ten cel zbudowanego po za miastem, gmina żydowska również projektuje budowę nowego szpitala. Zresztą i bez tego, to sprawa dla Warszawy paląca a zaniebana. W Towarzystwie pop. przem. i handlu miał z tego powodu «pogadankę» p. Goldberg, budowniczy. Zabierało głos paru wybitnych lekarzy (Natanson, Dunin, Chwat) i kilku inżynierów. Stwierdzili oni, że stan naszych szpitali jest oplakany. Postawiono wniosek, aby Towarzystwo, poprosiwszy o pomoc lekarzy, utworzyło komisję, któraby podała typy pożądanych urządzeń szpitalnych. Typy te, rozpowszechnione wśród ogółu, stałyby się niejako obowiązującymi przy budowie przyszłych szpitali. Projekt znalazł jednogodny poklask, ale... komisji nie wybrano. Ostatnia okoliczność nie jest naturalnie pocieszającą, bo każe się obawiać, że chęć i energja nie pójdą dalej po za rozprawę, a nowe szpitale wznosić się będą bez czynnej i czujnej kontroli, krytyka zaś odezwie się po niewczasie, i zrobi wrażenie jednego z licznych wylewów pesymizmu.

Ponieważ bazar rzemieślniczy i stała wystawa przemysłowa czuły się krewniakami ze względu na wspólną rodzicielkę: chęć poparcia wytwórczości tutejszej, więc przez chwilę wahały się, czy nie należy, aby jedna nie przeszkadzała drugiej na świecie konkurencyj. Zdecydowano jednak, że obie instytucje żyć mogą, gdyż udadzą się różnemi ścieżkami. Bazar będzie miał na celu handel i dochód, wystawa stanie się urządzeniem społecznem wyższego zakroju i o zyski troszczyć się nie myśli. Jednak obie te instytucje spotkają

się nieraz na wspólnym gruncie, obie np. mają udzielać informacji i to naturalnie głównie przybyszą. Należy wcześniej pomyśleć, aby się nie zakradła jaka płatnina i sprzeczności, mogące kazać cudzoziemców.

Sierp.

Warszawa, 2 lutego.

[Karnawał. Bala przepłatane koncertami. Bohaterem chwili... Lewandowski.

+ Wesola muza Terpsychora rzekła, zda się, do słóstr swoich: «Uciszcie się, proszę, i spoczniście na parę tygodni. Niech ja teraz popanuję — na was potem kolej przyjdzie!» I stało się jak rzekła. Karnawał ogarnął nasze, tak chętne do wszelkich rozrywek, miasto, i... i co wasz korespondent winien, że o mały wios zamiast «Kronika artystyczna» nie napisał u góry swego listu: «Kronika balowa»

Nie można jednak powiedzieć, aby wyjątkowym ożywieniem odznaczał się tegoroczny karnawał. Przeciwnie — ludzie kompetentni utrzymują nawet, że niezwykle jest cichy w porównaniu do poprzednich. Zdarzyło się tylko tak, że wszystkie większe zabawy skupiły się na krótki przeciąg czasu dwóch ostatnich tygodni i ztąd ów pozór jakiegoś, wszędzie dającego się uczuć, karnawałowego ruchu. Napływ z prowincji — zwłaszcza «dorodnych młodzieńców» i wszelkich «budrysów» — mały. W strojach znać chwalebne umiarkowanie. Jedną tylko co dopisuje, to ochota. A jak jest ochota, to i czegoś chcieć więcej?

W antraktach między balami będziemy mieli koncert Wł. Mierzwińskiego i koncert Moszkowskiego, nadto poranek muzyczny na dochód kasy pożyczkowej artystów teatralnych. Ale nad wszystkimi koncertami górować będzie skoczna nuta mazura i rozmarzająca melodia walca, zaś najpożądanejszym waleczym przez dwa jeszcze tygodnie będzie nieoceniony i niezmierny... Lewandowski. Jak zagra, tak tańczyć będziemy.

Czesnik.

+ Szefem sztabu warszawskiego okręgu wojennego na miejsce zmarłego generała-lejtnanta Nagłowskiego mianowany został profesor sztuki wojennej w Mikołajewskiej akademii sztabu generalnego, a zarazem pomocnik naczelnika kancelarii ministerstwa wojny, generał-major Puszyrewski, autor dzieła p. t.: «Wojna polsko-rosyjska 1831 roku».

+ Towarzystwa naukowe rosyjskie. Przy uniwersytecie cesarskim w Warszawie w roku ubiegłym zorganizowano dwa Towarzystwa: «lekarzy rosyjskich» i «warszawskie Towarzystwo badawcze przyrody». Ostatnie dzieli się na oddziały: biologiczny i fizyko-chemiczny. Prezes tegoż Towarzystwa przyrodników p. Silin, zawiązał stosunki z uczonymi francuzkami, wyjaśnienia zaś jego różnych kwestyj naukowych, oprócz zamieszczenia ich w protokołach Towarzystwa podane też były w wychodzących w Paryżu «Annales scientifiques de l'Ecole Normale Supérieure». O ile wierzyć można pogłoskom, spodziewanym jest w Warszawie utworzenie również przy uniwersytecie «Towarzystwa rosyjskiego historyczno-prawnego».

+ Krzyż Czerwony. «Grażdanin» zamieścił świeżo korespondencję z Warszawy, przeważnie o miejscowej dobroczynności rosyjskiej. Zaznaczywszy, że tak «warszawskie rosyjskie Towarzystwo dobroczynności», jak i miejscowy oddział Towarzystwa «Krzyża Czerwonego», niewielkimi stosunkowo środkami wiele już jednak zdołały uczynić, nadmienienia wszakże korespondent, że «jakkolwiek śpiesznie towarzystwo rosyjskie a za nim i polskie składało swe ofiary na wezwanie energicznej prezydentki, małżonki naczelnika kraju, fundusze jednak ztąd otrzymane są niewystarczające». Pomiedzy rosyjanami, nadmienienia korespondent, niema ludzi bogatych; są to przeważnie urzędnicy, żyjący ze swego uposażenia, czasami wprawdzie znacznego, ale nie mający innych funduszy; kupców zaś rosyjan, obywateli, fabrykantów prawie wcale niema. Polacy składają czasami ofiary nawet sówite, ale nieczęste; są to ofiary jednostek. Podobnież ofiary nadchodzą od fabrykantów z miasta Łodzi, Niemców zagranicznych, dla których zadania dobroczynności rosyjskiej są obce, a których udział w tejże dobroczynności niezawsze może być pożądanym, gdyż mogą oni zażądać wzamian jakiej kompensaty w postaci czegoś, nie sprzyjającego sprawie rosyjskiej. Jednostki te zalicza korespondent do owego typu, który jeden z pisarzy rosyjskich nazwał «akrobatami dobroczynności»; nadmienienia wszakże, że podobnych akrobatów dla kariery można też znaleźć i wśród rosyjan miejscowych.

LISTY Z PROWINCJI.

Chełm, gub. Iabelskiej.

□ Niedawno «Mosk. Wied.» podały obszerną korespondencję z Chełma p. t. «Kraj ruski pod jarzmem polaków» («Russkij kraj pod polskim igom»). Uderza korespondenta okoliczność, iż cała niby inteligencja miejscowa, wszyscy, jak powiada, surdutowi, jakby dla zaakcentowania «polskości» miasta, mówią po polsku, częściej do kościołów i zdają się nie zwracać uwagi na stosunkowo znaczną ilość cerkwi i duchowieństwa prawosławnego, a przyjezdna szlachta okoliczna, co do jednego polacy, tenże sam koloryt polski miasta wielce podtrzymuje. Urzędnicy miejscowi i służba drogi żelaznej również, jak zauważył korespondent, mówią po polsku. Tym więc sposobem widoczna jest, zdaniem korespondenta, dążność przedstawienia miasta Chełma, posiadającego około 10 cerkwi prawosławnych i mającego cztery szkoły średnie wyłącznie ruskie, w których pobiera nauki około 600 młodzieży prawosławnej, za miasto polskie. Korespondentowi wydaje się to niedorzecznością, wynikającą wszakże z własnej poniekąd winy rosyjan. Winę tę upatruje korespondent w nieznanym dziejów i stosunków miejscowych, nader się często praktykującej; w wizerzeniu na słowo różnym «filarom świętej sprawy» i jej organom. Nieznajomością powyższą, jak nadmienia korespondent, częstokroć grzeszą nawet rosyjanie, którzy ze względu na swe stanowisko znaćby je dobrze powinni. Tak np. cytuje korespondent, iż «wielu dotychczas żywi przekonanie, że sprawa przywrócenia w Chełmie obrządku wschodniego w unji i następnego zjednoczenia unitów Zabuża z cerkwią prawosławną w r. 1875 powstała nie z nieprzymuszonej inicjatywy narodu, lecz jest jedynie owocem żelaznej woli Milutina, Czerkaskiego, hr. Tolstoja i innych». Prostużąc takie mniemania, korespondent wspomina, że jeśli pomiędzy duchowieństwem unickim okolicznym była znaczna część spoliczanych i zlatynizowanych, to było to jedynie skutkiem niestychanego w dziejach ucisku ze strony polaków, który do dziś dnia całkowicie jeszcze nie ustał. «Wszyscy znający sprawę — pisze korespondent — przekonani są, iż jedynie obawa ucisku polskiego, który pod władzą rosyjską w Nadwiślu bywa czasami bodaj czy nie silniejszym niż w połowie wieku XVIII, powstrzymała od przejścia na prawosławie całej masy ludu w Zabużu, kiedy w latach 1840—1842 przyjęło prawosławie kilka wsi i miasteczek ruskich, jak: Luchów, Babice, Potok, Tarnogród i inne». Skreśliwszy następująco obraz propagandy polsko-katolickiej w okolicach Chełma, w ostatnich latach dwunastu przed wybuchem powstania w r. 1863, wymieniwszy jako głównego działacza w niej ówczesnego biskupa podlaskiego ks. Benjamina Szymbalskiego, korespondent ubolewa, że nie pomyślano dotychczas o obsadzeniu posiad w tamtych okolicach rosyjanami; tym bowiem sposobem lud miałby styczność bezpośrednią z władzą rosyjską z ducha, przekonania i wiary, a księża katolicy paraliżowani byłiby w swych knowaniach, sięjących nienawiść pomiędzy katolikami a rusinami. «Urzędy powiatowe i miejskie we wszystkich miastach Zabuża ruskiego — pisze znów korespondent — jak dowodzą tego źródła urzędowe, przepełnione są urzędnikami-polakami. W Chełmie np. cały magistrat składa się z polaków, a pomiędzy 12 urzędnikami urzędu powiatowego rosyjan jest nie więcej, jak 4 czy 5, pozostali 8 są polakami. Jak zaś źle administracja postawiła kwestję języka rosyjskiego, przekonawa okoliczność, że w Chełmie częstokroć napotkać można szyldy wyłącznie w języku polskim». W końcowych ustępach korespondent zaznacza, że powyższe przytoczone okoliczności sprzyjają wielmożnieniu się przeciwników, jakie ujawnia się np. w częstych wielce zjazdach, o których już ministerstwo spraw wewnętrznych powzięło wiadomość. (Prawdopodobnie ma tu na myśli korespondent odpusty, o których kilkakrotnie prasa rosyjska wzmiankowała). W konkluzji nadmienia korespondent, że, pomimo tak niekorzystnych warunków, pomimo zupełnego braku inteligencji rosyjskiej, pomimo że niema w okolicy ani jednego obywatela ziemskiego tejże narodowości, włościanin rusin zachowuje swą narodowość, znajdując poparcie jedynie ze strony duchowieństwa i szkoły.

Bielsk, gub. grodz., 10 stycznia.

[Nieurodzaj. Widoki na przyszłość. Zadłużone majątki. Lasy wycięte. Wyzysk powszechny].

□ Pomimo że miasto nasze niegdyś było sławne jako stolica ziemi bielskiej, a dziś stanowi jeden z głównych punktów przy kolei brzesko-grajewskiej, mało kto wie o naszym tu istnieniu, o naszych stosunkach, nędznych i kłopotach. A przecież godniśmy tak samo jak i inni, aby o nas choć od czasu do czasu wspomniano na szerszym świecie.

Przedewszystkiem wypada zaznaczyć nader smutną perspektywę skutków, jakie za sobą pociągnął tegoroczny nieurodzaj, który dotkliwie dał się uczuć nie tylko ziemianom, lecz i innym warstwom społeczeństwa. Główną klęską tegoroczną jest brak paszy tudzież słomy. Placąc nawet po 30 kop. za pud, dostać jej nie można nigdzie. Mieliśmy na polu mało słomy, a oprócz tego wczesną jesienią żydzi skupili gdzie mogli i całymi wagonami wystali do Prus. Zyto, pszenica były liche i nieomłotne. Reszta krescency nad wszelki wyraz nędzna, a kartofle w dodatku pogniły. Widoki na zbiory przyszloroczne są nader wątpliwe, z tej przyczyny, że nawozów mało, a powtórnie z powodu braku paszy, ziemianie zmuszeni są zbywać nieraz trzecią część inwentarza i to za bezcen. Krowę naprzykład kupić dziś można za 8 do 10 rub. Wnosiłoby z tego wypadało, że mięso mamy tanie... Ale gdzie tam! płacimy tak samo jak i dawniej: wołowe po 8 kop. funt, cielęcine po 8—10 kop.

Już to w ogólności trzeba przyznać naszym żydom, że oni zawsze umieją skorzystać z cudzego nieszczęścia: i tegoroczna klęska przyniesie im sporo korzyści. Nie ulega bowiem wątpliwości, że na przednówku większość obywateli ujrzy się w bardzo krytycznym położeniu. Sprzedać nie będzie co, zasiać nie będzie czem, przeto *volens nolens*, z nożem na gardle, pójdą obywatele do żyda z prośbą o pożyczkę. Żyd, dobroczyńca ludzkości, wie naprzód komu ile można pożyczyć, da więc pieniądze na olbrzymi procent, który dopisze do kapitału, wiedząc bardzo dobrze, że o oddaniu na termin nie może być mowy. Ma się rozumieć, nie tworzy to go wcale, bo gdy się zbierze suma pokaźniejsza, wystawi on majątek na licytację, kupi go na cudze imię, rozparceluje i sprzeda chłopom i tym sposobem zarobi sto na sto, jeśli nie więcej.

Przedtem robili żydzi świetne interesy na handlu leśnym, lecz już się wyczerpała ta złota kopalnia. Okolica nasza, niegdyś tak obfita w roślinność drzewną, dziś się niemal w step zamieniła. Wszystkie lasy nasze przeszły przez ręce wyzyskiwaczy; do czego zaś są oni zdolni, do czego się posuwa ich spryt semicki, dość przytoczyć fakt z niedalekiej przeszłości.

Kiedy powstała myśl w rządzie wzięcia w opiekę lasów prywatnych, spekulanci zaczęli w okolicy straszyć drobną szlachtą, jakoby lasy miały być zabrane na skarb. Łatwowiernych znalazło się sporo, gdyż zakątek nasz przepelniony jest drobnymi posiadaczami, czyli tak zwaną szlachtą zagonową oraz wsiami szlacheckimi, mającymi we wspólnym władaniu niewielkie przestrzenie lasów. Ludzie ci, przerażeni pogłoskami, dalej co tchu ciąć i sprzedawać za ile się dało, byle pręcej. Wtedy to żydzi kupowali od nich sztuki całe, wartujące od 5 do 8 rs. po rs. 1 k. 50 lub 2 rub. W ten to sposób okolice Bociek i Braciska literalnie ogołocone zostały z lasów. Nie dość na tem, pomimo że prawo zabrania dzierżawić majątki żydom, to jednak większa część jest w ich rękach, wyzyskują oni przytem co się da i z czego się da. Biedniż my, doprawdy, biedni! Z jednej strony uciska nas klęska nieurodzaju, z drugiej jeszcze gorsza klęska wyzysku, któremu ani się oprzeć, ani zaradzić nie umiemy!

Gostomysł.

Białowieża, gub. grodzieńskiej.

«Grażdanin» podaje następujące szczegóły o puszczy białowiezkiej: «Cała niezmierna przestrzeń tej puszczy, słynnej żubrami, zawiera w jednej masie 115,000 dziesięcin. Poprzednio podzieloną ona była na 665 rewirów dwuwiorstowych; obecnie zaś posiadać będzie 1,330 rewirów wiorstowych. Takie powiększenie liczby rewirów zarządzanym zostało dla udogodnienia tak gospodarstwa leśnego, jak i łowów. Znakomita owa puszcza jest jedyną w środku Europy miejscowością, zawierającą jednolitą obszar lasów odwiecznych, zamieszkałych przez żubry, losie, sarny i dziki. Lepszego polowania niemasz w Europie. Ponieważ zaś na urządzenie puszczy, za poprzedniej administracji, mało zwracano uwagi, eksploatując jedynie jej bogactwa leśne, przeto tak żubry jak i inna zwierzyna całkiem bezkarnie wyniszczoną była przez kłusowników. Obok

tego praktykowały się też nadużycia. Służba puszczy na pytanie, czemu przypisać należy zmniejszenie się liczby żubrów, zazwyczaj objaśniała to chorobą, mówiąc, że wymierają na skutek choroby. W samej zaś rzeczy żubry głównie wymierają dla tego, że je wybijano. Teraz, pomimo że niedługo jest peryod od czasu przejścia puszczy z pod zarządu dóbr państwa w za-władanie ministerstwa dworu, żubry doskonale się konserwują, a zarazem powiększa się dochód ze sprzedaży drzewa, zwłaszcza zagranicę. Sprzyjały temu: powiększenie składu osobistego straży, przeprowadzenie dróg i telefonów (62 wiorsty), łączących wszelkie punkty i pozwalających wydawać śpiesznie a zarazem dokładnie wszelkie rozporządzenia. Nadto puszcza białowieńska połączona jest z resztą świata drutem telegraficznym i ma urządzoną pocztę. Główni nabywcy drzewa, i ma urządzoną pocztę. Główni nabywcy drzewa, cudzoziemcy, przywykli do podobnych dogodności, chętniej poczęli kupować drzewo i ceny jego podnieśli. Szkoda, że trzy drogi żelazne idą opodal od puszczy i do niej nie przylegają. Puszcza tak jest zawałona powalami, że przy pomocy drogi żelaznej mogłaby obficie zaopatrywać w drzewo po cenie stosunkowo niewysokiej okolice, które obecnie doznają braku opału. Tak np. w puszczy sążeń kubiczny drzewa kosztuje rs. 1 kop. 50, w Białymstoku zaś (położonym od puszczy w odległości około 100 wiorst) kosztuje od 15 do 18 rnbli. Wspomina również «Grażdanin», że w puszczy wspomnianej wzniesiono świeżo dom myśliwski, służący mający za rezydencję Osób Rodziny Cesarskiej; dom ten postawiono w samym środku puszczy, a w lecie ma być on już całkowicie wykończony. Nowy zawiadowca miejscowy, łowczy Dworu J. C. Mości, p. Andrzejewski, zwrócił też baczną uwagę na samą straż i na strategiczne znaczenie puszczy ze względu na wielką jej i jednolitą przestrzeń; zamierza on straż miejscową postawić na stopie wojennej, wybierając do niej żołnierzy, którzyby, obznajmiwszy się z wszelkimi drogami i drożynami puszczy, mogli być nieobliczenie użyteczni, jako przewodnicy wojsk na przypadek działań wojennych.

Wilejski pow., gub. wileńskiej.

[Parę uwag z powodu korespondencji p. Wo., zamieszczonej w N-rze 47 «Kraju» 1)].

□ W odpowiedzi na uczynione mi przez p. Wo., zarzuty, muszę zaznaczyć, że wyraziłem się o ilości gospodarstw parobczanych bardzo ogólnie, gdyż nie istnieją na to statystyczne dane, dość tego, że «zapaszka» istnieje i to w znacznej ilości; kwestya zaś cała polega na owem wyzyskiwaniu zapasznika, którego p. Wo. nie może lub nie chce zrozumieć. Spójrzmy jednak na tę rzecz spokojnie i bezstronnie. W ciągu ostatnich lat paru cena na produkty rolne zmniejszyła się znacznie, a tymczasem zapasznik pobiera zawsze to samą połowę, chociaż pracuje wcale nie gorzej niż lat poprzednich. Tymczasem ta połowa była unormowana bardzo ogólnie i jednostronnie za czasów lepszych cen i urodzajów, i tę przez właścicieli lub dzierżawców, będących w tych stosunkach stroną mocniejszą pod względem kapitału i inteligencji. Obok tego słyszymy ciągle, że gospodarując z parobkami, p. X. stracił tyle a tyle, p. Y. dołożył tyle a tyle, gdy p. N. tymczasem, ten co gospodarzył z zapasznikami, nic nie dołożył ale owozem zyskał. Na czyjeż właściwie konto? Na konto krwawej pracy «zapasznika», co szanowny replikant modyfikuje w ten sposób: «przy zapasznikach ryzyko jest podzielone pomiędzy nich a właściciela ziemi lub dzierżawcę i zapasznik w najgorszym razie otrzymuje tańszą cenę za swą pracę, ale pieniędzy nie wydaje i ma zapewnione utrzymanie własne z rodziną i przekarm inwentarza». Otóż to jest właśnie maskowanie wyzysku. «Ryzyko podzielone» nieurodzaju lecz nie stale obniżonych cen, a przecież właściciel ryzykuje tylko mniejszy lub większy czysty zysk, tymczasem zapasznik stawia na kartę kawał czarnego chleba. «W najgorszym razie zapasznicy otrzymują tańszą cenę za swą pracę»—t. j. cenę, redukującą się do żywienia się kartoflami; «pieniędzy nie wydaje»—bo ich w tych latach stanowczo nie ma—podobnie przeżywa swój inwentarz. Podobno umowy mają być «ustne jednoroczne, gdy zaś zdarzają się kilkoletnie, co jest rzeczą wyjątkową, to te zobowiązują raczej właścicieli, którzy mają czem odpowiadać, niż zapaszników, których najczęściej przyszłoby się szukać, jak wiatru w polu». Chyba po tych słowach zamilknę nazawsze o naszym sobkowstwie. Tak! biedaków często wyprawiają na cztery wiatry, zabrawszy caloroczną ich i rodzin pracę, co zdaje mi się dostatecznie ubezpiecza właścicieli od małych nadużyć lub mniemanych grubiaństw poszkodowanych biedaków.

Co do innych zarzutów, czynionych mi przez p. Wo., to, potrącając nanowo o ilość starych panien i naszą plotkarską atmosferę, czynię to

jednak z wielką obawą wobec tych, «co rządzą nami»; jestem atoli w roli wilka, wywołanego z lasu. W mojej okolicy, w promieniu 28-wiorstowym, naliczyłem 57 starych panien, a tylko kilku młodych ludzi i kilkakrotnie większą ilość panien odpowiedniego im wieku. Ztąd rodzi się pytanie, czy wobec takiego układu stosunków nie ma dostatecznego materiału do plotek, i czy słowa moje «chyba nigdzie na kuli ziemskiej nie ma tylu starych panien», nie znajdują dostatecznego potwierdzenia w statystyce powyższej? Jeśli zaś niebaczny uderzyłem o stół, a nożyce się ozwały, to raczy mi p. Wo. wybaczyć, chociażby na podstawie tych cnót sąsiedzkich, istnienia których tak wymownie stara się dowieść, a które nawet w książkach, czytanych przez szanownego oponenta, nie tak często się spotykają, a cóż dopiero w życiu?

G. K.

Poniewież, gub. kowieńskiej.

□ Zmarł tu w d. 25 grudnia r. z. Aleksander Mikołajewicz Kokorew, radca stanu, marszałek szlachty powiatu poniewieżkiego i prezes zjazdu pośredników polubownych. Zmarły był wychowancem uniwersytetu petersburskiego i w roku 1864 wydelegowano go w rozporządzenie hrabiego M. Murawjewa do Wilna, poczem wkrótce mianowany został prezesem zjazdu pośredników polubownych w Kownie; następnie był z kolei takimże prezesem w powiatach: telszewskim, wilkomierskim i rosieńskim w gub. kowieńskiej; później był jeszcze pośrednikiem w gub. grodzieńskiej, a od r. 1888 zajmował powyższe urzędy, na których go śmierć zaskoczyła.

Mińska gub., 12 stycznia.

[Mój rzekomy «pesymizm». Opryszki w stronach naszych. Co znaczy «kuhru zahinać»? Racya ostatnia. Ś. p. Szafnagel].

□ Dają się nieraz słyszeć błędne zdania, iż należy zaniechać ogłaszania w pismach o spełnianych zbrodniach i w ogólności o przestępstwach kryminalnych, gdyż taki rozgłos ma jakoby źle oddziaływać na moralność publiczną. Zapewne, że same tylko konstatowanie faktów tego rodzaju miałyby podstępne, a nawet ujemne znaczenie, zwłaszcza gdyby chodziło jedynie o zaspokojenie ciekawości tłumów. Prasy jednak przeznaczeniem: być wiernym przewodnikiem prądów życiowych, iżby społeczność, dobrze informowana o tem wszystkim co się w kraju dzieje, wyrabiała opinię publiczną w rzeczy poszanowania cnoty i wzdargy czynów ohydnych. Dziennikarstwo zatem, podając i komentując uczciwie przestępstwa przeciwspoleczne, wypełnia zaszczytny obowiązek regulatora pojęć, bez czego postępek byłby niemożliwym. Z tego względu uważaliśmy w zawodzie publicystycznym za konieczne, nie obwijając prawdy w bawelnę, piętnować otwarcie czyny na to zasługujące. Kiedy jednak obywatele zacni ze współczuciem uznawali całą słusność takiej pracy, inni przeciwnie, przez lekkomyślność, niedojrzałość lub złą wolę, przezywali to trywialnie mianem «pesymizmu»; znaleźli się nawet ludzie (co prawda znieważani publicznie), którzy nas szkalowali w druku kilkakrotnie za wrzekome «urojenia przesadne»... Niedawno np. jakiś ukryty korespondent «Głosu» z powiatu nowogródzkiego, szarpnął mię złośliwie za to, że pierwszy, ze świadomością dokładną, nadmieniał o losie dóbr powitgenstejnowskich, co dziś stało się już wiadomem ogółowi i moje mniemanie «warcholstwo» przeszło w dziedzinę praw głośnych... O sądy ludzkie, zwłaszcza u nas i w obecnych czasach!... Przechodzę wszakże nad rzeczami osobistymi do porządku dziennego spraw bieżących.

Bezcelność opryszków dosięgła dziś rozmiarów zaiste zatrawiających. Wciąż się słyszy i czyta o świętokradztwach rozmaitych, opróżnianiu kieszeni z sakiewek po świątyniach, rozgrabianiu tam skarbon i t. p. W powiecie rzeczyckim, we wsi Zaspia, niewykryci przestępcy sprofanowali cerkiew tak, że nastąpiło ponowne jej poświęcenie.

Istnieje znany figiel zakowski, chwytania ręką za palce czyjes i ściskania ich mocno, podginając w pięść. Wyrostki z ludu, próbując czasem tej bolesnej dość zabawki, nazywają to «kuhru zahinać». Zauważmy, iż w języku lirników tutejszych «kuhra», «kuhraczka», oznacza instrument, skrzypce, tak zaś podgięte palce w pięść, istotnie na-

bierają kształt ślimaka a głównie skrzypiec lub wogóle instrumentu smyczkowego. Otóż w Użlanach (powiat ihumeński) pijana tłuszcza, zebrawszy się w karczmie pod przewodnictwem miejscowego starosty cerkiewnego, rzuciła się na włościanina Mikołaja Paroka i poczęła zaginać ową «kuhrę», stosując ją w sposób okrutny nie do palców, lecz do nóg i rąk, przez co nieszczęśliwemu połamano wszystkie stawy, zebra i wreszcie uduszonego na śmierć rzucono za piec karczemny. Co gorsza, gdy przyszło do indagacji śledczej na trzeźwo, paru tylko włościan żalowało występku, gdy inni stawili się hardo, idąc do kryminału. Charakterystyczne i to, że żona zamordowanego miała powiedzieć sędziemu śledczemu: «Panoczek, czyż można za adnaho czałowieka stolko ludziej hubić?!»

W ogólności, we wszystkie święta występują obecnie potworne orgje i mnożą się przez to sprawy kryminalne, nie zawsze z pożytkiem dla pojęcia o odpowiedzialności... Gdyby panowie teoretycy pseudodeterminizmu w tym względzie posłyszeli narzekania ludu na rozwielmożoną rozpustę, możeby to zmieniło ich niepraktyczny pogląd na kwestyę łagodzących okoliczności i tolerowania występków jednych, wobec krwawej krzywdy drugich. Niedawno, rozmawiając o tem z pewnym bardzo rozsądnym parochem, nadmieniał o potrzebie wpływu duchownego. Machnął ręką i rzekł: «wobec takiego rozprzeżenia obyczajów, pod wpływem wódki, jesteście bezsilni, niczego nie podziałajecie».

Doszła tu smutna wiadomość o zgonie przed paru dniami w Warszawie ś. p. sędziwego barona Maksa Szafnagla, rodem z Ukrainy, który, ciesząc się za życia uznaniem powszechnem, miał i w stronach mińskich, jako rodzony brat czcigodnej matrony Joanny księżny Radziwiłłowej z Annapola, liczne stosunki i wysokie poważanie. Cichy żywot wyjątkowo zacnego tego człowieka, był pełen żywotnej, głębokim poczuciem obowiązku nacechowanej treści, wśród nienastannych zawodów i bolesnych okoliczności. Fortuna, pierwotnie niezależną, postradał następnie, pozostając długo na kresach. Pomimo, że stracił zarazem wyrobione stanowisko i zdrowie, to jednak duch jego pogodny i umysł podniosły nie ucierpiał bynajmniej na równowadze.

Całą osłodę nieboszczyk posiadał w dzieciach. Córkę Wiktoryę, osobę wysokich przymiotów, opłakał z acy starzec przed paru laty, ale dwaj żyjący synowie, Karol i Kazimierz, wzorowi gospodarze i obywatele na Podolu i Litwie, stanowili chlubę i radość rzuconego na łożo boleści ojca.

Z zasady, nie lubiąc panegiryków, oddajemy hołd tylko prawdziwej zasłudze. O ś. p. Szafnagla można powiedzieć szczerze, że kto tyle cierpiał z godnością i rezygnacją chrześcijanina, kto tak umiał kochać wszystko co piękne, szlachetne i swojskie, i przelać tę spuściznę duchową na potomstwo—ten zasługuje na głębokie współczucie rodaków. Głośno wyrażmy: cześć jego pamięci!

Al. Jelski.

Bobrujsk, 10 stycznia.

[Położenie ogólne. Towarzystwo polskie. Kościół. Straż ogniowa].

□ Położone nad Berezyną miasto nasze liczy około 50 tys. mieszkańców. Przeważna liczba obywateli przypada na izraelitów. Wszelki handel, jaki się tylko prowadzi, zostaje w ręku tych ostatnich; w mieście całym mamy zaledwie 2—3 sklepy chrześcijańskie. Słowem, żydzi są u nas kompletnymi panami kapitału i handlu. Tutejsze Towarzystwo polskie bardzo zresztą nieliczne, żyje bez żadnej łączności moralnej. Jedynym polem, na którym grono polskie łączy się z ochotą—jest pole zielonego stolika. Wint u nas kwitnie oddawna. Stałe dwuletnie obserwacje nad żywiołem polskim w Bobrujsku doprowadziły mię do wniosku, że nie tak dobrze nie związuje towarzystwa, jak karty. Gospodynie domów rade są niezmiernie, gdy goście, zasiadłszy przy stolikach, wykrzykują do rana: pas, pik, tref!... przynajmniej nie trzeba ich bawić rozmową, do której, niestety, tematu brak. Tańce prawie zupełnie

*) Drukujemy powyższą korespondencję w myśl przyjętej przez nas zasady, pozostawiając fakty i ich oświetlenie na odpowiedzialności autora. (Przyp. red.)

wychodzą z mody, ponieważ nawet panny wola słuchać odgłosu rzuconej z hazardem na stół karty kawalerskiej, niż skakać wciąż w kółko — i zawsze napróżno.

Tutejsi katolicy od kilku lat daremnie oczekują na wybudowanie nowego kościoła. Stary, w fortecy, spalił się i obecnie musimy się mieścić w malutkim pokoiku w plebanji, gdzie ksiądz kanonik O. urządził kaplicę. Krają pogłoski, iż zarząd miejski ma dać plac pod kościół w samym mieście.

W Bobrujsku za przykładem innych większych miast, od lat kilku założono Towarzystwo wolnej straży ogniowej. Prezesem zarządu jest obecnie ogólnie poważany p. doktor powiatowy i honorowy sędzia pokoju. Straż tutejsza dotąd przebywa w stanie pierwotnym niemal, ponieważ materialne środki są zbyt szczupłe. Ze składek corocznie otrzymuje się do tysiąca zaledwie rubli, co na taki obszar miasta jest kropelką w morzu. Na rok bieżący zarząd projektował zbudować gmach, w którymby się pomieścić mogły maszyny, beczki i inne narzędzia. Obecnie wszystko to psuje się i marnieje na ulicy lub w nieopalanym budowlach. Straż ogniowa składa się prawie wyłącznie z izraelitów-rzemieślników. Dowódcą straży jest p. Redel. W porze zimowej jest beczynna, gdyż strażacy nie mają zimowych kurtek, a co główna, że pompy wody nie dają. Niedawno na jednym z pożarów trzeba było z przykrością patrzeć na to, jak ludzie bez skutku usiłowali wydobyć choćby kroplę wody z pompy. No, ale w lecie straż ochotnicza, taka nawet jaką mamy, jest bardzo potrzebna i pożyteczna, miasto bowiem, składające się wyłącznie z drewnianych domów, często ulega klęskom od pożarów.

Bobrujszczanin.

Ostróg wołyński, 15 stycznia.

[Smutny nasz karnawał. Bilans klęsk ubiegłego roku].

□ Kiedy niemal wszędzie ludzie marzą teraz tylko o tem, jakby najweselej spędzić czas karnawału, my nie możemy przyjść do siebie po klęskach, jakie nas dotknęły. Rok ubiegły ciężko się zapisał w naszej pamięci. Wszystkie żywioły jakby się spiknęły na naszą zagładę. Ogień pozbawił nas dachu i mienia, wylew Horynia zabrał resztę sprzętów ocalonych z pożaru; jesień dżdżysta traktowała nas po macoszemu, zabierając wiele ofiar w ludziach, na skutek najrozmaitszych chorób, które się tu zagnieździły w sposób przerażający, znalazłszy dla siebie grunt nader przyjazny, z racji wielkiego skupienia się mieszkańców. Podziśdzień przeszło 1,000 rodzin nie ma własnego kąta, tuląc się po lochach, barakach i różnych budach.

Oczywiście, że taki stan materialny i sanitarny wpływa ujemnie i pod względem moralnym, bo gdy przekroczy się granicę cierpienia, najmężniejsza cnota się zachwieje. Człowiek udrencyony, człowiek, który tyle pracował i robił wysilen, by zabezpieczyć sobie byt znośny, skoro naraz ujrzał się ogolonym ze wszystkiego, o co tyle lat się ubiegał, upada na duchu, niedowierza już własnym siłom, znosząc apatycznie wszystkie dolegliwości zawziętego losu. Jedni zanurzają swą troskę w alkoholu, inni na czczo powiadają sobie: «Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Pańskie błogosławione na wieki!»

Kościół nasz, uszkodzony przez pożar, stoi dotąd zamknięty. Proboszcz poczynił niedawno odpowiednie starania, by pozwolono go wyrestaurować. Tymczasowo nabożeństwo odbywa się w kapliczce drewnianej na cmentarzu, która oddawna była zaniedbaną. Przez szpary w ścianach w czasie deszczu woda się lała; w zimie śnieg się sypał warstwami; zanim nadejdzie pozwolenie, poprawy, parafianie wewnątrz ściany kaplicy obili ceratą.

A. V.

Kijów, 17 stycznia.

[Wystawa obrazów. Nowi lekarze. Księgarnia. Wspomnienie pośmiertne. Stypendyum. Przekład artykułów «Kraju»].

□ Tegoroczna wystawa obrazów w sali giełdowej, tak zwana miejscowa, otwarta od św. Trzech Króli, trwać będzie do pierwszych dni lutego. Powodzenie jej nie pozostawia

nic do życzenia, grono bowiem malarzy miejscowych, gospodarzy wystawy, nie ograniczyło się wystawieniem swoich li tylko utworów, lecz wpadło na szczęśliwą myśl zaproszenia do współdziałania i innych, nie kijowskich kolegów pędzla. Na uprzejme wezwania zgłosili się nie tylko koledzy, lecz i mistrze: tak Henryk Siemiradzki nadesłał na wystawę kijowską obraz swój, zatytułowany podług katalogu «W kąpieli», przedstawiający trzy młode kobiety o typie wschodnim u sadzawki, zabawiające dzieciaka wożeniem pajaca w małym czółenku. P. Gerson z Warszawy nadesłał dwa obrazy: «Pogoń» i «Podpalacz». Jeżeli więc dodamy do tego chociaż tylko dwie świetne maryny nieboszczyka Sudkowskiego «Burza» i «Noc», stanowiące własność prywatną, jak również stary obraz Monten'a «Bitwa», to już wystawę w sali giełdowej za nader zajmującą uważać należy. Z zamiejscowych zwraca jeszcze uwagę nadesłana z Warszawy «Główka», obraz panny Dulebianki. Malarze miejscowi w licznych wystąpili szeregu, ogół wystawionych obrazów sięga setki; wśród nich nie możemy nie odznaczyć sympatycznego obrazka energicznego gospodarza wystawy p. Wrzeszcza «Cisza wieczorna», oraz obrazu jednego z lepszych malarzy kijowskich p. Pimonenko «Przy drodze»; wymienimy jeszcze «Studyum», zdradzające prawdziwy talent ucznia miejscowej szkoły rysunkowej p. Kurenego, przedstawiające postać młodzieńca w świetnie wykonanym ogniwem oświetleniu; całą serię pejzaży Galimskiego, obrazek Platonowa «Nad rzeką». Nie dziw więc, iż wobec tylu pięknych obrazów wystawa zwiedzana jest tłumnie, a w niedziele nawet tak tłumnie, iż oglądanie jej pociąga za sobą pewne narażenie boków na mimowolne szturchańce zagapionych spektatorów.

Ukończone z upływem zeszłego roku egzaminy w uniwersytecie miejscowym obdarzyły świeżo dyplomami lekarskimi następujących polaków: Abramowicza Józefa, Baranowskiego Władysława, Bielińskiego Klemensa, Kozłowski Michała, Lewart-Lewińskiego Kazimierza, Lisowskiego Stanisława, Łążyńskiego Zygmunta, Markiewicza Witolda, Rózyckiego Czesława, Rymaszewskiego Maryana, Symonowicza Edwarda, Szmida Aleksandra, Szpakowskiego Franciszka, Szpiganiowicza Józefa, Walknowskiego Ludwika i Wyrzykowskiego Romana. Drżyj influenzo wobec tego nowego zastępu zbrojnych w naukę twych gnębieli!

Od lat kilkunastu egzystująca w Kijowie księgarnia Lechelina, która do niedawna posiadała wyłącznie dzieła z literatury obcych, otworzyła w ostatnich czasach oddziały książek rosyjskich i polskich. Kierownictwa nowoprowadzonych oddziałów podjął się p. Karol Szepe, długoletni współpracownik dobrze zasłużonej na polu księgarskim i wydawniczym firmy Leona Idzikowskiego.

Więści o przerażającym wypadku w wagonie petersburskiej dr. zel. odbiły się wielce żalobnym echem w naszej miejscowości, rodzinnych stronach ofiary tej katastrofy, ś. p. Franciszka Dynowskiego. Zgasły był wychowaniec uniwersytetu kijowskiego i należał do znanej i licznej rodziny, zdawna na Ukrainie zamieszkałej. Pracując w dali od stron rodzinnych jako jeden z wybitniejszych przedstawicieli adwokatury petersburskiej, nieraz umiał być wielce użytecznym niejednemu, z kim go łączyła wspólność wspomnień dziecinnych i młodzieńczych, mieszkańcovi stron naszych. Zaszły tak przedwcześnie i niespodziewanie i tak straszliwy zgon ś. p. Fr. Dynowskiego zasmucił głęboko i szczerze nie tylko licznych członków własnej jego rodziny, lecz i wszystkich co go znali.

Zdawna podjęte starania o zatwierdzenie przez władze odnośne stypendyumu z zapisu ś. p. Jana Rojeckiego, byłego właściciela posiadłości ziemskiej w pow. zwinogródzkim, pomyślnym w tych dniach uwieńczone zostało skutkiem. Stypendyum to w kwocie 6,850 rs. w listach zastawnych, przeznaczają się z woli testatora, którego nosi imię, dla studenta kijowskiego uniwersytetu, wyłącznie tylko pochodzenia polskiego i wyznania rzymsko-katolickiego, urodzonego przytem w guberniach południowo-zachodnich. Wyso-

kość rocznej wypłaty stanowią odsetki od wyżej wskazanego kapitału. Wybór stypendyanta poleca się, za porozumieniem się z władzą uniwersytecką, uznaniu egzekutora zapisu p. Leonarda Jankowskiego, obywatela, zasłużonego u nas na polu starań o dobro publiczne. Wrazie wakowania stypendyumu przez ciąg jakiegokolwiek semestru, nagromadzone przez ten czas odsetki przeznaczają się stypendyatowi na zapomogę po ukończeniu uniwersytetu.

Wkrótce ma się ukazać w dzienniku miejscowym «Kijew. Słowo» przekład rosyjski drukowanych niedawno w «Kraju» artykułów «O ubezpieczeniach od ognia»; przekład ukaze się zapewne i w oddzielnej odbitce.

Mik. Trzaska.

Moskwa, 15 stycznia.

[Wybory w Towarzystwie dobroczynności. Teatr polski. Koncert pani Sembrich-Kochańskiej. Jubileusz «Russkoj Mysli»].

□ Dnia 14 b. m. w moskiewskim Towarzystwie dobroczynności przy kościele św. Piotra i Pawła odbyło się ogólne zgromadzenie członków rzeczony instytucji. Instytucja ta, uznana przez rząd, istnieje już od lat kilkadziesiąt. Powstała ona za inicjatywą gorliwych syndyków kościoła oraz niektórych z parafjan, na podstawie statutu, zatwierdzonego przez ministerstwo spraw wewnętrznych, a ułożonego przez ś. p. mecenasa Benisławskiego. Dziś przedstawia się statut ten trochę przestarzałym; przytem, zredagowany zanadto zwięźle, wymaga w wielu paragrafach szerszego wyjaśnienia, w innych znów rozszerzenia pominiętego w tych lub owych sprawach zakresu działania. Dlatego też na posiedzeniu rzeczony Towarzystwa z 14 b. m. uchwalono wniosek jednego z członków, aby komitet opracował projekt nowego statutu, bardziej odpowiadający czasowi i potrzebom Towarzystwa, oraz przedstawił ten projekt ogólnemu zebraniu w przyszłym roku, z tem, żeby następnie prosić odpowiednią władzę o zatwierdzenie przedstawionego projektu. Na temże samem posiedzeniu zrezygnował z obowiązków członka komitetu p. dr. Teofil Baranowicz, który systematycznie powoływany na godność członka komitetu oraz syndyka kościoła, w ciągu wielu lat pełnił te obowiązki gorliwie, a przy znacznej pracy i trudach, niemало się przyczynił do rozwoju instytucji, za co mu się należy słuszne i sprawiedliwe uznanie i wdzięczność. Do komitetu wybrani zostali pp. Laudyn, Warawski, Grudzino i Giżycki; z pozostałymi komitet się będzie składał z następujących osób: ks. dziekan Wróblewski, p. Targańska, pani Helena Nowicka, tudzież pp. Giżycki, Grudzino, Kontrym, Laudyn, Targoński, Warawski i Wieczorkiewicz. D. 24 b. m. komitet ten wybierze z pośród siebie prezesa, kasyera i sekretarza.

D. 1 lutego w salach klubu niemieckiego odbędzie się przedstawienie amatorskie na korzyść Towarzystwa dobroczynności. Odegraną będzie komedia w 3-ach aktach «Maż z grzeczności». Od 6 lat miewamy, chociaż nie często, przedstawienia w języku polskim. Bóg zapłać amatorom za tę rozrywkę, jakiej udzielają współziomkom swoim w tem mieście. Szczególniejsza wdzięczność należy się p. Romualdowi Wasilewskiemu za niezmierną energję i ochotę, z jaką od pierwszego polskiego przedstawienia reżyseruje aż dotychczas. Spodziewamy się, że tym razem publiczność liczniej się stawi, niż na ostatnim balu, a teatrowi może się udać bodaj w części złamać lodowatą obojętność polskiego towarzystwa w Moskwie!

D. 13 b. m. w filharmonicznym Towarzystwie występowała p. Sembrich-Kochańska ze zwykłym powodzeniem. Jak publiczność, tak też i krytyka przyjęła ją nadzwyczaj pochlebnie. Koncertantka śpiewała w wielu językach, a Bóg zapłać, że choć jedną piosenkę zaśpiewała po polsku; sprawiła tem wielką przyjemność rodakom, których niemало się było zebrało w sali koncertowej. D. 21 b. m. p. Sembrich występuje w swoim własnym koncercie przy współdziałaniu p. Piotra Szostakowskiego, dyrektora Towarzystwa filharmonicznego.

Podaje nazwiska polaków, którzy ukończyli w tych czasach uniwersytet moskiewski; gdyż kończyli według starej ustawy; wydział matematyczny: Nitowski Włodzimierz, wydział lekarski: Biliński Leopold, Bortnowski Jan i Leszkiewicz.

Na dzień 27 b. m. przypada rocznica 25-letniego istnienia «Russkoj Mysli», jednego z najbardziej popularnych miesięczników. Na szpaltach «Rus. Myśli» wiele rzeczy drukowało się polskiego pióra, co szczególnie zawdzięczamy szan. redaktorowi rzezonego pisma p. Ławrowowi, który sam przetłumaczył wszystkie utwory Sienkiewicza. Jubileusz ma być obchodzony oficjalnie, z pompą; spodziewają się nawet licznych przyjezdnych.

Al. Kara.

Kraj nadbałtycki w styczniu.

W d. 11 stycznia odbyło się uroczyste otwarcie zwykłego zgromadzenia (landtagu) estońskiego. Po obraniu na niem na marszałka szlachty estońskiej szambelana Dworu J. C. Mości barona Maydla i po wykonaniu przezeń przysięgi, zwrócił się do gubernatora estońskiego z następującymi słowami: «Wracając panu za moim pośrednictwem łaskę marszałkowską, rząd spodziewa się, że w rękach Waszej Ekscelencji, jako działacza publicznego, nauczono doświadczeniem, służyć ona będzie do wskazywania szlachcie estońskiej—nie zgubnej dla niej drogi bronienia poprzednich błędów, ale drogi prawdziwej, prowadzącej do ziszczenia i na tych kresach obserwowanej naszej ojczyzny celów ogólnopństwowych, zgodnie ze wskazówkami Monarszemi naszego Najwyższego Zwierzchnika. Obrawszy szczerze tę drogę, szlachta estońska niewątpliwie dojdzie nią i do własnego dobra».

KURYER PRAWNY.

* Wstępny artykuł noworocznej «Gazety Sądowej» zawiera słów kilka od redakcyi do prawników naszych z prośbą o czynne przyłożenie ręki do rozwoju pisma. «Pójmujemy—pisze «Gazeta Sądowa»—iż organ prawniczy nasz powinien odzwierciedlać w sobie życie prawnicze na całym obszarze nowego kraju i wiemy, że «Gaz. Sąd.» zadość temu dotąd nie czyni. Wszelkie usiłowania, podejmowane w tym względzie, rozbiły się o dziwną obojętność i apatyę ze strony prawników, szczególnie na prowincyi zamieszkałych». Niezrozumiałą rzeczywiście jest ta obojętność prawników naszych na losy jedynego dziś w kraju pisma prawnego, które wszelkich usiłowań przykład, żeby zadośćuczynić potrzebom naszych prawników, którzy tam tylko mogą znaleźć potrzebne im wyroki izby sądowej warszawskiej, w sprawach cywilnych, handlowych i karnych, rozporządzenia rządowe, dotyczące Królestwa polskiego, sprawozdania wszystkich spraw ważniejszych, jak również artykuły i rozprawy, tłumaczące i komentujące przepisy prawa obowiązującego. W roku bieżącym redakcyja obiecuje zwrócić szczególną uwagę na działalność naszych sądów pokoju i gminnych i rejentów prowincjonalnych. Redakcyja też wszystkim prenumeratom daje wyjaśnienia we wszelkich kwestjach prawnych. Ufamy, że starania redakcyi zostaną należycie przez ogół ocenione i że rok bieżący zakończy się mniej smutnym bilansem.

* Senat rządzący wyjaśnił (d. 7 lutego 1889 r. № 11), że w Królestwie polskim takie akty o bezpłatnem przejściu prawa własności do nieruchomości, o ograniczeniu tego prawa, obciążeniu takowego lub ulgach od ciężarów, jak również akty o prawach, zabezpieczonych na hipotece, które były zrobione przed 1 (13) lipca 1884 r., treść których powinna być wniesiona do wykazów hipotecznych (art. 22 ust. hyp.), lub które musiały być zatwierdzone na mocy art. 256 ust. not. wyd. 1883 r., w tym dniu lub następnie, wolne są od opłaty poborów aktowych (kriepostnyh i aktowych poszlin), ustanowionych przez najwyższe zatwierdzone zdanie rady państwa z dnia 1 maja 1884 r. o rozszerzeniu na Królestwo polskie ogólnej ustawy o poborach stemplowych i podatkach od majątków, przechodzących bezpłatnie sposobami.

* W sprawie banku państwa (1889 r. № 18) senat rządzący znalazł, że na mocy dod. do art. 540 i art. 615 ust. weksl. i art. 128 i 131 ust. not., notaryusz protestujący weksel, wrazie żądania dłużnika spłacenia należności, nie ma prawa odmówić się od przyjęcia, takowej.

Odpowiedzi prawnika.

P. Ejs—owi w Ir—ku. W «Kuryerze prawa» możemy zamieszczać tylko sprawozdania ze spraw, mających ogólniejsze znaczenie. Nadesłanej korespondencyi, jako tyczącej się sprawy całkiem osobistej, drukować nie możemy.

KURYER KOŚCIELNY.

* W nadesłanym nam przez syndyków kościoła parafjalnego św. Piotra i Pawła w Tyflisie, przy liście w innym miejscu niniejszego numeru umieszczonym, wyciągu z ksiąg rachunkowych tejże parafji, znajdujemy następujące główne wiadomości: Od ca-

su poświęcenia kościoła w d. 16 października 1877 r. po dzień 21 grudnia 1889 r., czyli przez lat nieco więcej jak 12, było wpływu ogólnego rs. 34,349 kop. 31; wydatki w tymże peryodzie wynosiły rubli 29,626 k. 65, rezerwa zaś pozostała rs. 4,722 k. 66. Z tego rezerwy było gotowizną w kasie rs. 277 k. 66, reszta zaś w różnych biletach procentowych. Wyciąg rzeczony przekonywa również, że od poświęcenia kościoła w dacie, jak wyżej, do dnia 1 kwietnia 1880 r. wydano na urządzenie wewnętrzne kościoła rs. 7,413 kop. 73, dochodu było w tymże czasie rs. 4,965 kop. 14, brakującą zaś kwotę rs. 2,448 kop. 59 ks. prałat Orłowski początkowo awansował z własnych funduszy sposobem pożyczki, a następnie tę pożyczkę umorzył, przez ofiarowanie awansowanej sumy na rzecz kościoła; przekonywa nadto, że rezerwy na utrzymanie kościoła pozostało zaledwie rs. 363 kop. 99. Wyciąg ten podpisały też same osoby, których podpisy na liście powyżej umieszczonym figurują.

** Ks. Eugenjusz Szwertberg, administrator parafji Samhoradeckiej, w berdyczowskim powiecie, otrzymuje tranzlokację do miasta powiatowego Bohusławia.

** Ks. Witold Przysiecki, dotychczasowy prefekt humanistycznego gimnazjum, wskutek przedstawienia p. dyrektora gimnazjum, został usunięty z posady prefekta. Biskup przedstawił ks. W. P. do zatwierdzenia. Ponieważ do skutku to nie doszło, mianowano go przeto administratorem parafji Leszczyn pod Zytomierzem. Obecnie jednak, ponieważ i ta kombinacyja się nie udała, ks. W. P. mianowany będzie wikarym przy katedrze zytomierskiej.

** Kanclerz cesarstwa niemieckiego, ks. Bismark, jak donosi «Köln. Volks. Ztg.», polecił pełnomocnikowi niemieckiemu przy Watykanie, Schlötzerowi, aby oznajmił papieżowi, że Niemcy zgadzają się na upoważnienie do działalności misyjarskiej wszystkich bez wyjątku zakonów religijnych w krajach, zostających pod protektoratem niemieckim.

KURYER SZKOLNY.

** W tych dniach rozpoczęte zostały posiedzenia komisji, zostającej pod prezydencją wice-ministra oświaty księcia Wołkońskiego, a rozważać mającej kwestyę zreformowania wykładów gimnazjalnych. Wnioski komisji podobno rozpoznawane być mają podczas bieżącej kadencyi rady państwa.

** W tych dniach na posiedzeniu konferencyi akademickiej cesarskiej wojenno-medycznej miały miejsce wybory na urząd sekretarza naukowego tejże akademii, sprawowany poprzednio przez profesora Paszutina. Znaczną większością głosów wybrano znanego profesora fizjologii p. Tarchanowa.

** W dziewięciu guberniach kraju zachodniego oraz w gub. astrachańskiej, orenburskiej i stawropolskiej z poborów ziemskich utrzymanych jest obecnie 2,688 szkół cerkiewno-parafjalnych i 3,977 szkół elementarnych, w których pobiera nauki 168,859 młodzieży.

** Zmarły dr. Botkin przeznaczył, ofiarowane mu przez jednego z jego przyjaciół rs. 20,000, na rzecz kursów lekarskich żeńskich.

** Rok szkolny bieżący ukończonym zostanie w petersburskich gimnazyjach klasycznych i szkołach realnych wcześniej niż zazwyczaj. Egzaminy w klasach wyższych ukończą się z dniem 1 czerwca, a w niższych tygodniem pierwej. Wychowawcy klasy najwyższej uwolnieni będą od zajęć we dwa tygodnie po Wielkiej Nocy. Egzaminy dojrzałości odbywać się będą na dawnych zasadach.

EKONOMISTA.

W obronie przemysłu żelaznego na południu.

Szanowny Redaktorze!

Artykuł wstępny, umieszczony w N-rze 49 «Kraju» z 8 (20) grudnia r. z., zmusza mnie wziąć pióro do ręki i wystąpić w obronie własnej. Zaczynam od tego, że odpowiedź moją wprost jako «oratio pro domo sua», czyli w obronie południowego przemysłu hutniczego przedstawiam, nie czekając, aż ją tak nazwą przeciwnicy. Bo w rzeczy samej, jakże się tu nie bronić i nie wojować wobec oręza, którego przeciw nam dobyli przedstawiciele tak zwanego gwojskiego przemysłu, czyli zakładów hutniczych Dąbrowy i Sosnowca? Zarzutom ich, nie sprawdzwszy ani skontrolowawszy takowych uprzednio, «Kraj» skwapliwie swe szpalty otwiera. Tuszę więc sobie, że w imię dziennikarskiej bezstronności poważny organ pański i poniższej odpowiedzi swej gościnności nie odmówi.

Artykuł, nad którym zamierzam się zastanowić, zaczyna się od porównania skutków przeniesienia przemysłu żelaznego na «błogosławione Południe» ze zmianami ustroju społecznego w Anglii, wywołanymi przez genialny wynalazek Watt'a. W ocenę trafności podobnego porównania wchodzić nie myślę,

zostawiając to czytelnikom, którzy się z nią prędko załatwią...

Przypatrzmy się jednak, jak wygląda zbliżka to «błogosławione Południe», owo zachwalone Eldorado nad Dnieprem, mityczna, miodem i mlekiem obficie płynąca kraina i nieprzebrana skarbnica bogactw kopalnych.

Podstawą wszelkiego przemysłu metalurgicznego są, jak wiadomo, ruda żelazna i węgiel. Otóż dwa te niezbędne czynniki życia przemysłowego posiada południe Rosyi w wielkiej obfitości. Cóż z tego jednak, kiedy kopalnie węgla, położone w dolinie rzeki Dońca, są przeciętnie o 350 wiorst odległe od nas, a pokłady rudy w Krzywym Rogu o 137 wiorst. Węgiel jest niezmiernie trudny do eksploatacji dla wielu powodów. Zauważmy najważniejsze: brak kapitałów u właścicieli kopalni, cienkość pokładów, niemożność dostania rąk roboczych, zwłaszcza w urodzajnych latach, bardzo mała liczba fachowych górników, wielka odległość kopalni od dróg żelaznych i konieczność przewożenia węgla końmi lub wołami i t. d. Oto dlatego węgiel w Kamińskim kosztuje 14 kop., kiedy pud takiego węgla można mieć w Dąbrowie i Sosnowcu za 7 kopiejek. Ruda zaś miejscowa z odstawą do fabryki kosztuje 8 kop., podczas gdy w Królestwie koszt jej nie przewyższa 6 do 7 kop. za pud. Jeżeli tutejsza ruda zawiera półtora razy więcej metalu, niż ruda polska, jest ona natomiast w porównaniu z tą ostatnią bardzo trudno topliwą. Oto są, jeżeli je można tak nazwać, dobre strony, dodatnie tutejszych warunków przemysłu. Ież natomiast jest stron złych, ujemnych! Najpierw tedy położenie hut w ogromnem oddaleniu od wszystkich ognisk przemysłu, handlu i finansów, a mianowicie: o 625 wiorst od Kijowa, 768—od Odessy, 1506—od Warszawy, 1058—od Moskwy i 1662—od Petersburga. A jednak wszystkie bez wyjątku maszyny od najbardziej skomplikowanych aż do prostych gwoździ trzeba było i trzeba podziś dzień sprowadzać z tych właśnie miast, że już nie wspomnę o przedmiotach pierwszej potrzeby i tyśiącznych materiałach, niezbędnych do fabrykacji przy obecnym stanie techniki. Zakłady południowego Towarzystwa zostały wzniesione na jałowym stepie nad Dnieprem, gdzie wszystko od a do z trzeba było stwarzać, zaczynając od budowy domów dla urzędników i robotników, w których Towarzystwo unieruchomiło około rs. 800,000 swego kapitału zakładowego, aż do tych wszystkich środków, które człowiek ucywilizowany zaspakaja swoje intelektualne potrzeby. Więcej pisać o trudnościach, jakie były do zwalczania przy zakładaniu południowych fabryk, o wielkich kosztach ściągnięcia z całej Rosyi robotników, oficyalistów i urzędników, płatnych rzecz prosta dwa razy drożej niż wszędzie indziej, byłoby samochwalstwem i reklamą dla pionierów kultury. *Sapientii sal.*

Przejdźmy do dalszego ciągu omawianego artykułu, w którym autor głosi *urbi et orbi*, że przemysł południowy nie walczy z konkurencją dobrocią wyrobów i ich niską ceną, lecz skargami i prośbami do rządu, od którego opieki oczekuje jakoby tego, co sam sobie zawdzięczać powinien. Otóż co do skarg do rządu, tych, o ile mi wiadomo, żaden z zakładów południowych nie podawał; prośby zaś nasze miały jedynie na celu zrównanie nas wobec istniejących taryf z hutami Sosnowca i Dąbrowy. Prosiłszy, żeby te same niższe taryfy w kierunku na Moskwę, Kijów, Odessę i Kaukaz, z których Królestwo od wielu lat korzysta pospołu ze Szlązkiem i zagranicą, dostały się w udziale młodemu, z takim nakładem kapitału i pracy stworzonemu przemysłowi południa. W żadnym z podań zakładów południowych nie było wzmianki o ustanowieniu taryfy w stosunku $\frac{1}{15}$ z puda i wiorsty bez względu na odległość z celem zmonopolizowania najbliższych rynków, która to zasada dla każdego choć trochę obznajmionego z kwestyą przewozu towarów dla tak tanich wyrobów jak żelazo i stal, byłaby oczywiście najkompletniejszym absurdem. Faktem jest atoli, przeciw któremu nie pomogą żadne rozumowania, że i u nas i wszędzie taryfy dają powoli, lecz wytrwale, do jednej normy dla przewozu danego towa-

ru na wszystkich drogach żelaznych i na wszystkie odległości. W ten sposób każdy okręg wytwórczy zapewni sobie odbyć w najbliższej okolicy, w dalszych zaś o tyle, o ile niską ceną i dobrocią wyrobu będzie mógł z tamtejszemi fabrykami konkurować. Treść więc próśb i cel dążeń naszych są jasne, zasadniczość ich zaś najlepiej przykład następujący uwidoczni: Dąbrowa, odległa od Moskwy 1,500 wiorst, płaci za przewiezienie puda żelaza 24,65 kop. ($\frac{1}{61}$ kop. z puda i wiorsty), my zaś na dystansie 1,058 wiorst 35,5 kop. (czyli $\frac{1}{29}$ kop. z puda i wiorsty). Wolno mi więc zapytać, czyje położenie zasługuje raczej na miano uprzywilejowanego: nasze czy fabryk Królestwa, i kto jest faworyzowanym: przemysłowcy zachodni czy południowi, którzy się domagają równouprawnienia na punkcie taryf, czyli jednostajnej zasady dla wszystkich proporcjonalnie do odległości.

Pozostała część zajmującego nas artykułu opiera się na rozumowaniach, zaczerpniętych ze «specjalnego» memoriału, ułożonego przez przemysłowców Królestwa. Elaborat ten, najeżony cyframi, zaimponował petersburskim dziennikom wogóle, a «Krajowi» w szczególności. Cyfry te jednak mają bardzo mało związku z kwestyą taryf lub dowodzą co najwyżej twierdzeń wręcz przeciwnych tym założeniom, których autorowie memoriału dowieść sobie postanowili. I tak na przykład dane liczebne przytoczone w memoriale wyraźnie przeczą temu, co czytamy w «Kraju», że: «po uchwaleniu wysokich cel od surowca, żelaza i stali, przemysł żelazny rozwijał się niemal równomiernie w Królestwie i Cesarstwie», gdyż jeżeli produkcja żelaza handlowego, stanowiąca w roku 1884 w Cesarstwie 21 milionów pudów a w Królestwie 3,4 miliona, wzrosła w 1886 r. w Cesarstwie do 22 milionów, a w Królestwie do 4,5 milionów; jestto rozwój wcale nie równomierny. Przeciwnie, mojem zdaniem, cyfry powyższe pokazują, że produkcja Królestwa wzrosła o 32%, a Cesarstwa tylko o 5%.

Autor w mowie będącego artykułu cytował wprawdzie cyfrę kosztu własnego surowca, wytapianego przez nasze wielkie piece na wiarę tych, co redagowali wspomniany memoriał. Szkoda jednak, że w tym ostatnim nie powtórzono odnośnego ustępu sprawozdania, złożonego przez radę zarządzającą południowego Towarzystwa swoim akcyonaryuszom 1 czerwca r. b. Ustęp ten w dosłownym przekładzie brzmi jak następuje: «Przeciętna sprzedażna cena surowca wynosiła 70 kop. za pud w wagonie w Kamienskoje, co nam pozostawia dobry zysk. Z czasem, gdy obydwie wielkie piece będą czynne, cena kosztu nie przewyższy 35 do 36 k.». Rada zarządzająca wyraziła oczywiście w ten sposób nie niewzruszalne cyfry i pozytywne rezultaty kalkulacji, lecz swoje przewidywania i dezyderaty, które niestety dotychczas, przy funkcjonujących dwóch wielkich piecach, nie ziściły się i w bliskiej przyszłości z wyżej wyluszczonej powodów: wysokich cen rudy i węgla, ziścić się nie mogą.

Co się tyczy ogólnych przymiotów polskiego żelaza, które znajduje chętnych nabywców w sferze drobnych przemysłowców i handlarzy, jestto gołosłownie niczem nie poparte zachwalanie własnego towaru. Przykładu tego naśladować nie będziemy, choć nie od rzeczy będzie nadmienić, że i nasze żelazo, którego istnienia w handlu stanawczo zaprzeczono, znajduje jakoś odbiorców. Sprzedajemy je od miesiąca, fabryka zaś briańskiego Towarzystwa od roku już w nie kupców zaopatruje.

Ze zaś chcemy sobie wcześniej zapewnić odbyć w różnych stronach Cesarstwa, w tem niema nic nienaturalnego. Dziwić się tylko można oryginalnej i zgoła nowej teorii, wygłaszanej przez ekonomistę «Kraju», który sądzi, że należy najpierw gromadzić zapasy towaru, a następnie szukać najdogodniejszych środków i dróg zbytu. Niech mi wolno będzie i w tym względzie różnić się z nim w zdaniu, a niewątpliwie bezstronny czytelnik zapatrywanie moje na tę rzecz podzieli i zgodzi się, że chcąc towary przewozić, czy to drogą żelazną, czy wodą, musi sobie fabrykant odpowiedni do gatunku da-

nego towaru fracht zgóry zabezpieczyć. Nic nadzwyczajnego, że autor artykułu, na który mi odpowiedzieć wypadło, o tem nie wie, skoro mógł na chwilę seryo przypuszczać, że żelazo może znieść transport po $\frac{1}{15}$ kop. od puda i wiorsty, co czyniłoby za przewóz na przestrzeni Sosnowice-Moskwa 1 rubla z puda!

Mógłbym jeszcze niejedną rażąco niekonsekwencyą szczegół memoriału przemysłowców Królestwa wytknąć, lecz na dziś wolę poprzestać na tem, com powiedział, by listu mego zbytnio nie przedłużać i nie narażać go na modyfikacje ze strony szanownej redakcyi. Z tego też powodu nie odpowiadam szczegółowo autorowi artykułu na pytanie, dlaczego warszawska stalownia przeniosła się na południe Rosyi: wie on o tem doskonale, że ta jedyna w Królestwie pracująca na angielskim surowcu fabryka stali została z chwilą nałożenia wysokiego cla wwozowego na ten materiał skazaną w Warszawie na niechybną zagładę i musiała szukać nowego bytu w innych warunkach.

Nie mogę się wszakże oprzeć chęci skonstatowania, że istniejące specjalne taryfy, których przedstawiciele Królestwa tak mężnie bronią i o zastosowanie których do nas okoliczności nam prosić kaza, są właśnie wytworem kancelaryjnym. Datują one akurat z owej epoki, kiedy stosunki miarodajnych osobistości były w tego rodzaju kwestyach rozstrzygającymi. Obecnie kwestye te i wiele im podobnych bywają roztrząsane w komisjach umyślnie zwolowanych i złożonych przeważnie z ludzi kompetentnych, przedstawiających zarówno interesy dróg żelaznych i producentów z jednej, jak i konsumentów z drugiej strony. Wypominanie tedy «konkurencyi kancelaryjnej» jest conajmniej nie na dobie, zwłaszcza w chwili przeniesienia dyskusyi na szeroką arenę publicystyczną.

Kończąc przeto tem, od czego zacząłem, to jest zapewniając szanownego pana, że jedynie «*le cas de légitime défense*», czyli potrzeba odparcia nieuzasadnionych acz tendencyjnych zarzutów, skłoniła mię do udziału w polemice dziennikarskiej. Celem zaś tej ostatniej powinno być oświecenie opinii publicznej i wyprowadzenie z błędu czytającego ogółu, który u nas zbyt jeszcze bałwochwalczo się korzy przed powagą sztucznie, choć nie krytycznie, zestawionych cyfr.

Racz przyjąć, szanowny panie redaktorze, i t. d.

Dyrektor zarządzający południowo-rosyjskiego dniewrowskiego metalurgicznego Towarzystwa

J. Jasiukowicz.

Kamienskoje,
d. 24 grudnia v. s.

Odpowiedź na list p. Jasiukowicza.

Korzystając z łaskawie mi udzielonego w «Kraju» miejsca, jako autor inkryminowanego artykułu w N-rze 49, pozwalam sobie zaopatrzyć list p. Jasiukowicza kilku wyjaśnieniami. Wyjaśnienia te wydają się mi tem potrzebniejsze, iż p. Jasiukowicz, zarzucając mememu artykułowi tendencyjność, z godną zresztą uznania i szacunku otwartością przyznaje się do «*orationis pro domo sua*»; ponieważ zaś ja nie posiadam żadnych «domów» ani interesów osobistych w przemyśle żelaznym tak Królestwa, jakoteż południa, przeto sądzę, iż mogę mieć pretensyę do niejkiej bezstronności. Wyjaśnienia moje zamieszczam w porządku, odpowiednim do argumentów p. Jasiukowicza.

Zaczyna p. Jasiukowicz od apelacyi do czytelnika na porównanie zeszlowieczonych objawów wewnętrznego życia angielskiego ze współczesnymi faktami w Rosyi, sam zaś «w ocenę trafności tego porównania wchodzić nie myśli». Jak się czytelnik z powyższem porównaniem załatwi, czy prędko czy powoli, tego nie wiem, wiem tylko, że p. Jasiukowicz wcale się z niem nie załatwił. Przedewszystkiem winieniem sprostować nieco słowa p. Jasiukowicza, albowiem w inkryminowanym ustępie mówiłem nie «o przeniesieniu się przemysłu żelaznego», ale wogóle

o olbrzymim rozwoju południa, rozumiejąc przez to tak dobrze wzrost przemysłu, jakoteż rolnictwa i handlu. Objawy przenoszenia się ekonomicznego ogniska danego kraju i wynikające ztąd doniosłe zmiany w ustroju społecznym, wyjaśnione były względem Anglii przez znanego ekonomistę Roschera, w piśmiennictwie zaś rosyjskiem powstał w ostatnich czasach cały szereg artykułów drobnych i «prac poważniejszych, notujących i podkreślających szybki wzrost południa»). Ja osobiście z przytoczonym porównaniem wcale się nie zgadzam, co też i zaznaczyłem; nie sądzę jednak, żeby można je było, jak również cały szereg prac odnośnych, zbyć ogólnikiem, albowiem wogóle nie załatwia się tego, o czem się nie chce myśleć.

Przystępuje p. Jasiukowicz z kolei do skreślenia ciemnych stron «zachwalonego Eldorado nad Dnieprem» (któremu, mówiąc nawiasem, z własnej inwencyi nadaje epitet «kraj mlekem i miodem płynącej»). Kraina ta w rzeczy samej zarysowuje się w sprawozdaniu p. J. niewesoło, co jednak nietylko nie obala, ale poniekąd potwierdza moje rozumowanie. Ja powiadam: są na południu bogactwa przyrodzone, ale natomiast nic nie zdradza wyższej potęgi warunków osobistych, t. j. energii, inicjatywy i pomysłowości; p. Jasiukowicz zaś odpowiada: rudę i węgiel ma południe w obfitości wielkiej, aleśmy fabrykę założyli w odległości 350 w. od kopalni węgla i 137 od kopalni żelaza. Jestto zapewne położenie niebardzo korzystne, zwłaszcza wobec poniżej zaznaczonej komunikacyi «wołowej», sądzę jednak, że nie zawinił tu ani węgiel, ani żelazo, a tylko właśnie pierwiastek subiektywny. Żeby zaś dowieść, że nietylko ja jeden tak sądzę, powołam się na zdanie takiego specjalisty, jak inż. Awdakow²⁾. W dalszym ciągu znajdujemy cyfry: pud węgla w Dąbrowie 7 kop., w Kamienskiem 14. Przypuśćmy, ależ natomiast węgiel doniecki, jako źródło ciepła, jako materiał opałowy stoi wyżej od dąbrowskiego. Nie mam pod ręką odpowiednich tablic i dla tego nie mogę zrobić porównania przeciętnej wartości «kaloryj» (jednostek ciepła, zawartych w jednostce wagi), to wiem jednakże, że bez uwzględnienia tej korekty zestawienia p. Jasiukowicza nawet nam, dziennikarzom (którym tak zaimponował memoriał przemysłowców z Królestwa), nie zaimponują. Toż samo tyczy się rudy, która niby to w Królestwie wypada taniej o 14%, jakkolwiek nawet pan Jasiukowicz przyznaje, iż jest o 50% uboższą. Wprawdzie ruda doniecka jest natomiast bardzo trudno topliwa, znowuż jednak pozwolę sobie zauważyć, że tę właściwość można przynajmniej w części zneutralizować odmienną konstrukcją pieców; jeżeli zaś w «Kamienskiem» tego nie uczyniono, toć przecie również nie warunki przyrodzone tutaj zawiniły. Wreszcie przy tem sumarycznym zestawieniu p. J. nie wspomina, że południe ma węgiel koksujący się, Królestwo zaś dla operacyi metalurgicznych posługiwać się musi koksem drzewnym lub szlącym, opłacającym wysokie clo i że południe nie opłaca podatku górniczego. Są to w każdym razie warunki dodatnie, których przemilczeć nie należało, chociażby dla tego, że memoriał na nie silny nacisk kładzie.

Wł. Żukowski, inż. górniczy.

(D. O. S.)

Wiadomości ekonomiczne.

— Powtarza się wiadomość o roztrząsaniu przez ministerstwo skarbu i ministerstwo dóbr państwa ustawy «Towarzystwa anglo-rosyjskiego handlu produktami rolniczymi». Towarzystwo to zamie-

¹⁾ Cytuję z pamięci tygodnik «Niedziela», miesięcznik: «Siewiernyj Wiestnik» i «Russkaja Mysl» za rok 1888.

²⁾ «Hutnicy» — pisał p. Awdakow w «Inż.-Gorn. Listkie» r. 1886, z powodu przenosin warszawskiej fabryki stali, — wiedzieć powinni, że najkorzystniej budować zakład w miejscowości, obfitującej w dwa konieczne czynniki działalności: rudę i opał; tam zaś, gdzie jednocześnie ich mieć nie można, racjonalniej jest uwzględnić przedewszystkiem opał i budować się bliżej, lub w samych miejscowościach, dostarczających węgiel, albowiem ze względu na daleko większą ilość zużywanego opału, koszt przewozu tegoż wyższym jest od kosztów transportu rudy.

zza urządzić wielkie składy z przyrządami do czyszczenia zboża na wszystkich większych stacjach dróg żelaznych, połączonych z portami. Do składów tych przyjmowanemu ma być wyłącznie zboże, zakupione od producentów przez agentów Towarzystwa. Po oczyszczeniu zboże eksportowanem będzie na rynki zagraniczne, stosownie do usposobienia i żądania tychże. Towarzystwo posiada kapitał, wynoszący 100,000 funtów szterlingów. Założycielami Towarzystwa, jak nadmienialiśmy, są firmy handlowe angielskie, operujące zbożem rosyjskiem, jak również negocjanci z Rostowa i Taganrogu, wreszcie właściciele ziemscy prowincji południowych.

Najwyżej zatwierdzona przy ministerstwie spraw wewnętrznych komisja specjalna, obradująca nad środkami zapobieżenia spadaniu cen produktów gospodarstwa wiejskiego, odniosła się do wszystkich ziemstw gubernialnych, żądając dostarczenia sobie wiadomości o stanie obecnym dróg ziemskich. Wiadomości te już od wszystkich ziemstw otrzymano i obecnie komisja opracowała i złożyła do rozpoznania radzie państwa projekt środków, zmierzających do udogodnienia warunków przewozu produktów na czele wspomnianych.

Towarzystwo giełdowe w Charkowie postanowiło jednomyślnie upraszać drogą telegraficzną ministra skarbu o jaknajprędzszą budowanie drogi żelaznej penzeńsko-charkowsko-łozowskiej.

Towarzystwo akcyjne eksploatacyi rud kopalnianych w Krzywym-Rogu postanowiło z nastaniem wiosny rozpocząć budowę wielkich pieców, dla produkowania specjalnie żelaza lanego, które sprzedawać będzie bądź w bryłach, bądź też w różnych odlewach.

Wyszła w tych dniach statystyka pożyczek, udzielonych przez banki ziemskie po dzień 1 lipca 1889 r. Ogólna suma pożyczek wynosi 283,724,915 rs.; najwyższą sumę otrzymała ze wszystkich guberni gubernia podolska — przeszło 24 1/2 mil. rubli od banku kijowskiego i Besarabskiego, w tej liczbie szlachcie przypada 90,6 1/2, włościanom zaś 2,2. Z pojedynczych banków największą sumę szlachcie udzielił bank wileński, a mianowicie przeszło 30,8 mil. rubli.

Minister dóbr państwa, sekr. stanu Ostrowski, zwrócił się do ministerstwa skarbu z propozycją otwarcia młynarom kredytu krótkoterminowego w banku państwa, w formie specjalnych rachunków bieżących na sola-weksle, oraz na zastaw młynów z akcesoryami właściwymi, lub gotowego ziarna.

Dnia 22 b. m. rozpoczęła się zjazd przedstawicieli Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia, o którym po ukończeniu obrad mamy sprawozdanie obszerniejsze.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska d. 23 stycznia (4 lutego).

Pożyczki premjowe: I em. — 242 1/2, II — 229 1/2, pożyczki wschodnie: I — 100 1/2, II — 100 1/2, III — 100 1/2. Akcje banków: dyskontowego — 680, międzynarodow. — 544, ruskiego — 272 1/2, wileńskiego ziem. — 520, kijowskiego ziemskiego — 590. Listy zastawne: wileńskie 6 1/2 — 101, 5 1/2 — 92, kijowskie 6 1/2 — 102 1/2, 5 1/2 — 93 1/2, charkowskie 6 1/2 — 100 1/2, 5 1/2 — 93, poltawskie 6 1/2 — 101 1/2, 5 1/2 — 92 1/2, moskiewskie 6 1/2 — 101 1/2, 5 1/2 — 93 1/2.

Giełda warszawska d. 23 stycznia (4 lutego).

Listy zastawne ziemskie serya I lit. A — 96,55, m. Warszawy serya I — 98,75, II — 95,75, III — 95,00. Akcje banku handlowego — 315.

Monety: Funt szterl. — rs. 9 k. 22 1/2, marka — 44,50 kop., frank — 35,20 kop., gulden — 78,75 kop., półimperyal nowego bicia — 7 rs. 32 kop., rubel srebrny — 110 kop., rubel papierowy 67,57 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Jakkolwiek ożywienie w handlu ziarnem niewiele było większe w tygodniu ubiegłym, niżeli w poprzednim, ceny jednakże, ogólnie biorąc, nieco się podniosły i tendencji niżkowej niezauważano. Tak np. co do pszenicy, ceny jej notowano w Paryżu o 3 kop. a w Berlinie o 1 1/2 kop. wyższe

na pudzie. Na rynkach innych krajów zwykła również miała miejsce, lubo mniej znaczna. Austro-Węgry i Anglja stanowiły, jak i poprzednio, wyjątek w tej mierze, a rynki tych krajów jakoś ożywić się już od pewnego czasu nie mogą. Co do Anglii, gdzie ceny nawet spadły cokolwiek, sprzyjały takiemu objawowi nie tylko dawniejsze już konjunktury, ale i inna nowa okoliczność, o której londyński agent ministerstwa skarbu wspomina. Oto wskutek stale ciepłej aury, jaka tam panowała, we wschodnich okolicach Anglii, jak hrabstwa Essex, Norfolk i Lincoln, gdzie produkcya pszenicy jest wielka, rozmnożyła się masa szczurów, które ogromnie niszczą pszenicę w stertach złożoną; rolnicy więc miejscowi jaknajprędzej starają się wymłócić i zbyć swój produkt i tym sposobem podaż jego była nader obfita; lichota jednak towaru tego, który się okazuje trochę wilgotnym i niedoczyszczonym, a którym, jak notuje tenże agent, rynki angielskie były zawałone, pozwalała otrzymać zań cenę nader stosunkowo niewysoką, ilość jego jednak oddziałała ujemnie na ruch w zbożu wyższych gatunków. Co do innych zbóż, owies i jęczmień trzymają się mocno, a żyto spadło w cenę; zniżka co do ostatniego wynosiła w Berlinie 1 1/2 kop. na pudzie. Na rynkach poszczególnych placono: w New-Yorku pszenica 96 1/2 — 99; w Londynie pszenica saskonka 112 1/2 — 116, girka — 110, ozima 110 — 120, towar gdański 116 1/2 — 123, towar królewiecki 105 1/2 — 117 1/2, owies 88 — 119 1/2, jęczmień 81 1/2 — 83; w Marsylii pszenica girka 112 — 122 1/2, sandomirka 118, ozima 118, owies — 89 1/2, jęczmień 74 1/2; w Berlinie pszenica 110 1/2, żyto 89 1/2, owies 94 — 101 1/2, jęczm. 88 1/2 — 97; w Królewcu pszen. czerwona 74, żyto 81 1/2; w Gdańsku pszenica 102 — 103, żyto 82 1/2 — 84, jęczmień 69 1/2 — 88; miejscowa firma „Wilczewski i S-ka” donosi, że dowozy pszenicy, mianowicie z Polski i Rosyi, były nader niewielkie, a pomimo to tendencja była zniżkową, a tranzakcje w ogólności z trudnością do skutku dochodziły.

Rynki krajowe, które dotychczas względnie lepiej się trzymały, ulegać zdaje się zaczynają wpływowi zagranicy. W rynkach portowych mało ruchu, a ceny zzewnątrz proponują tam takie, że zgodzić się na nie trudno. Wobec tego zmniejszył się też znacznie i dowóz ziarna z okolic wewnętrznych, gdyż sprzedaż je nie jest rzeczą łatwą. Ceny prawie wszędzie spadły. Placono: w Warszawie: pszenica wyborowa 94 — 105, żyto wyborowe 87 — 88, owies 90 — 94, jęczm. wybor. 92 — 105. Na prowincyi w Królestwie: w Kutnie (gub. warszawska) pszen. 80 — 100, żyto 75 — 100, owies 86 — 100, jęczmień 76 — 91; w Koninie (gub. kaliska) pszen. 95 — 102, żyto 89 — 91, owies 97 — 100, jęczmień 99 — 100; w Pińczowie (gub. kielecka) pszen. 89, żyto 82, owies 90, jęczm. 90; w Nowej-Aleksandryi (gub. lubelska) pszen. 84 — 96, żyto 88, owies 92, jęczm. 84; w Częstochowie (gub. piotrkowska) pszen. 104 — 105, żyto 81 — 88, owies 82 — 88, jęczm. 74 — 103; w Sierpcu (gub. płocka) pszenica 91, żyto 81, owies 90, jęczmień 88; w Opocznie (gub. radomska) pszen. 95 — 100, żyto 87 — 89, owies 90 — 93, jęczmień 84 — 90; w Międzyrzeczu (gub. siedlecka) pszen. 105, żyto 80, owies 100, jęczmień 85; w Rydze: żyto 80 — 84, owies 74 — 85, jęczmień 73 — 79, siemię lniane (87 1/2 1/2) 118 — 120, stepowe 130 — 131. W Libawie: żyto 78, owies 73 — 84, jęczm. 64 — 69, siemię lniane 119 — 120, stepowe 126 — 127. W prowincyach północno-zachodnich: w Kownie pszen. 85 — 95, żyto 59 — 68, owies 65 — 70, jęczm. 55 — 60; w Mohylowie (gubernialnym) pszenica 80 — 85, żyto 60, owies 51, jęczmień 53; W Odesie pszen. girka 85 — 102, ozima 100, żyto 70, jęczmień 59. W prowincyach południowo-zachodnich: w Czerkasach (gub. kijowska) pszenica 65 — 76, żyto 50 — 55, jęczmień 50 — 65; w Proskurowie (gub. podolska) pszen. 72 — 82, żyto 62 — 67, owies 70 — 80, jęczmień 70 — 75.

CUKIER. Rynki cukrowe w ogólności, tak zagraniczne jak i krajowe, zaznaczyły pewną zwykłą cenę i usposobienie ich było mocnem. Wszakże rynek warszawski wręcz przeciwną znamionował tendencję, przypisywaną przez miejscowy organ handlowy podrozeniu frachtu od przewozu cukru do Rosyi. Placono: w Kijowie mączkę 420 — 460, na eksport 325; w Warszawie za kamień: mączkę całemi wagonami (po 600 pudów) nie wyżej jak 277 1/2, w drobniejszej sprzedaży ceny dochodziły do 280; rafinad 320 — 327, jedną zaś partję niewielką, do odebrania za 5 miesięcy, zaplacono 330; kostki 312 1/2 — 315.

F.

DONIESIENIA.

Księgarnia Br. Rymowicza ma zaszczyt zawiadomić Sz. Abonentów książki M. Bobrzyńskiego «Dzieje Polski», że drugi tom tego dzieła dotąd z druku nie wyszedł. Tom ten nieodwołalnie ma się ukazać w roku bieżącym, o czem odpowiednie zawiadomienie w «Kraju» będzie zamieszczone.

Biuro Bankowe Administracyi „Gazety Losowań“

(Krakowskie-Przedmieście № 51)

złatwia wszelkie operacye pieniężne za komisowem 1/1000 (jednego rubla od tysiąca). Biuro kupuje i sprzedaje papiery publiczne, banknoty i monety zagraniczne, udziela zaliczeń na papiery do 95% wartości kursowej, asekuruje Pożyczki Premjowe od amorty zacyi, realizuje wylosowane papiery, oraz niepłatne kupony, otwiera rachunki bieżące.

Mając swych korespondentów we wszystkich główniejszych miastach, oraz w stacjach klimatycznych i kuracyjnych, Biuro wydaje przekazy do tych miejscowości NAWET DROGĄ TELEGRAFICZNĄ.

Wszelkich informacyj o wylosowanych papierach, dywidendach i innych kwestyach finansowych, Biuro udziela bezpłatnie. (318-6)

Adres: «Gazeta Losowań». Warszawa.

Dla prenumeratorów «Kraju» cena zniżona.

Maryan Gawalewicz POEZYJE

z ilustracyami Piotra Stachewicza.

Wydanie ozdobne, w oprawie ze złożonemi brzegami.

Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów «Kraju» cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.

Zamówienia należy nadsyłać wprost pod adresem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu.

Echo Muzyczne № 301: W. Gerson (z portretem) — p. A. Badowskiego. Hajota. «Z dalekich łądów». Miss Lillian Aimley. Szkic z natury (dok.). Konkurs rzeźbiarski — p. W. Gersona. Nowości muzyczne — p. J. K. Nowe książki. Kom. tow. szt. pięć. w Król. pol. Kronika paryzka — p. Alinę. Matka — romans Hektora Malota (d. c.). Ze świata tonów. «Kocieczka», operetka Feliksa Hugona — p. Aisa. Z tygodnia — p. Mefista. Kronika. Repertuary. Adresy. Feljeton: Kula bilardowa — nowela W. Łosia. Dodatek nutowy: 1) E. Waldteufel, walc. 2) L. Horowitz, polka mazurka. 3) L. Lewandowski, mazur. (27)

NEKROLOGJA.

ś. † P.

Tadzio Grendyszyński,

syn Ludomira i Haliny z Brochockich,
w trzecim roku życia,

po krótkiej chorobie, zmarł w ciężkich cierpieniach w Petersburgu, we czwartek d. 25 stycznia (6 lutego), o godzinie 6 zrana.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kunczeński
trawiasty

BALSAM

wartość którego znana jest we wszystkich krajach i uznany jest jako «dobry» przez Depart. Medycyny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzystuje od roku 1845.

Drożdże prasowane
wyrabiane z kukurydzy.

Spirytus i wódka
oczyszczona, Rum,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencye,
wódka francuzka, kimmel, likier
zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

Золотая медаль
на выставкѣ
въ Брюсселѣ
1888 г.

ВИНО
„САХАРНА“
1887 г.

Бронзовая медаль
Мин. Гос. Им. на вы-
ставкѣ въ Харьковѣ
1887 г.

Удостоенное золотой медали на Всемирной выставкѣ въ Брюсселѣ въ Брисселѣ. Продаётся ящиками въ 50 бутылокъ и боченками отъ 5-ти ведеръ и болѣе, съ доставкой на ст. Крутые Ю.-З. ж. д., по цѣнѣ за ящикъ 16, 20 и 25 рублей, а за ведро 3 р. 50 к., 4 р. 50 к. и 5 р. 50 к. При заказѣ свыше 100 ведеръ 15% уступки. Адресоваться въ мѣстечко Резина Бессарабской губ., С. Сахарна на Днѣстрѣ, экономія инженера Н. К. Апостолопуло. (1238-26)

AKUSZERKA
DOMBROWICZ,

b. starsza przytłaku położniczego, przyjmuje chore Panie do siebie, jakoteż zamówienia w miejscu i na wyjazd. Warszawa, róg Marszałkowskiej i Chmielnej № 44, m. 5. (309-6)

BILETY roczne Zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie na rok 1891 po 4 rs., są do nabycia w Księgarni polskiej Br. Rymowicz.

Jako premjum członkowie otrzymają reprodukcję obrazu Jacka Malczewskiego: «Dwie generacye», wykonaną sposobem kolorowanego światłodruku.

MYDŁA GLICERYNOWE H. A. BRIEGERA w Rydze

polecają się przedewszystkiem wskutek znacznej zawartości gliceryny; nadto bardzo łatwo się mydła, długo się przechowują i mają bardzo dobry zapach.

NAJWIĘCEJ UŻYWANE:

Różane mydło glicerynowe.

Konwaljowe mydło glicerynowe.

Fijołkowe mydło glicerynowe.

Glicerynowe mydło. — Woda kolońska.

Benzoinowe mydło glicerynowe.

Windsorskie mydło glicerynowe. (1309-7)



Do nabycia w ważniejszych aptekach i składach materiałów aptecznych i perfumeryjnych.

Dokt. med. Titzner przyjmuje chorych na

Gardło, Nos, Uszy i Piersi

od g. 11 rano do 1 i od 6 1/2 pop. do 8 wiecz.
Sadowa ul. № 57, m. 20. (19-2)

PERFUMERYA

A LA RENOMMÉE

Newski prospekt № 3, w pobliżu Admiralicji.

Poleca

Na zmiękczenie skóry

Cold-Cream, słoik k. 25; Cream Wazelinowy, słoik k. 20 i 30.

CRÈME NEIGE

Najlepszy Cold-Cream bez wszelkich domieszek bielidła, słoik rs. 1.

Krem poziomkowy, słoik rs. 1. Krem ogórkowy, słoik rs. 1.

Pasta migdałowo-miodowa. — Pâte d'Amandes au miel

wyborny kosmetyk specjalnie dla rąk, słoik rs. 1 k. 25.

Krem glicerynowy.

Obstalunki z prowincji ekspedują się za obciążeniem pocztowym (наложенный платеж).

Handlującym odstepuje się rabat. (1453-13)

Kucharz

specjalista, który miał zaszczyt dawać obiad Jubileuszowy s. p. Krzewskiego w Krakowie na 800 osób i bal na 1,300 osób; nadto tak w Warszawie jak i zagranicami zajmował w najprzeważających domach stanowisko Kuchmistrza. Zyszc więc sobie czy kondycji, czy prowadzić kuchnię przy jakimkolwiek handlu w Petersburgu, Kijowie, Odessie lub w innych miastach na warunkach najprzystępniejszych. Wiadomość w Warszawie, ulica Świętojańska № 17, m. 15, dla Kuchmistrza. (316-3)

Rada Zarządzająca Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Ponieważ Rząd nie zatwierdził uchwały Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów, odbytego w dniu 8 (20) Grudnia 1889 r., Rada Zarządzająca na zasadzie udzielonego jej upoważnienia zawiązała rokowania co do innego sposobu porozumienia się, którego główną podstawą, niezależnie od udziału Rządu w czystych zyskach, ma stanowić wykup drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej przez drogę żelazną Warszawsko-Wiedeńską.

Dla zdania relacji Akcyonaryuszom tak z rokowań z Rządem, jak również z projektu, który ma być nanowo opracowany i Pp. Akcyonaryuszom pod uchwałę p. ddany, na zasadzie § 26 i 27 Ustawy poczynione zostały trzykrotne ogłoszenia o mającem nastąpić Nadzwyczajnem Zgromadzeniu Ogólnem Akcyonaryuszów, z nadmienieniem, że o dniu odbycia się tego Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego oddzielne ogłoszenia poczynione zostaną.

Obecnie Rada Zarządzająca drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, opierając się na § 27 Ustawy, ma zaszczyt zaprosić Pp. Akcyonaryuszów na Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne, mające odbyć się w dniu 19 Lutego (3 Marca) r. b. o godzinie 11-ej zrana w Warszawie w sali Resursy Kupieckiej.

Wrazie, gdyby wspomniane Zgromadzenie nie przyszło do skutku w dacie 19 Lutego (3 Marca) r. b. z powodu niedostatecznej liczby zgromadzonych akcyonaryuszów lub niewystarczającej ilości zdeponowanych akcyj, nowy termin Nadzwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia wyznacza się na podstawie § 27 Ustawy na 7 (19) Marca r. b. o godzinie 11-ej zrana w tymże lokalu, z nadmienieniem, że w ścisłym zastosowaniu się do powołanego paragrafu Ustawy, powtórnie zwołane Zgromadzenie Ogólne odbędzie się, bez względu na liczbę zgromadzonych Akcyonaryuszów lub na ilość zdeponowanych akcyj.

Dla ważności powzięć się mających uchwał, na Zgromadzeniu tem winno być obecnych, w myśl przepisu §§ 26 i 27 Ustawy Towarzystwa, przynajmniej czterdziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie najmniej połowę wszystkich wypuszczonych akcyj.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w rzezonem Zgromadzeniu, winien złożyć najpóźniej dnia 9 (21) Lutego r. b. do godziny 2-ej popołudniu akcyę właściwą lub pożytkową w liczbie najmniej sztuk czterdziestu w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego lub w domu G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;

we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;

we Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie i w domu bankierskim I. Weiler Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Amsterdanie, w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp. lub u Pp. Westendorp et Comp.;

w Brukseli, w domu bankierskim Balsler et Comp., lub u Pp. I. Mathieu et fils, 38 rue Royale;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w Deutsche Bank;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla handlu i przemysłu;

w Paryżu, w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służyć także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Warszawskiej Filji Banku Państwa na złożone tamże akcyę, byle skład ich nastąpił w terminie do zdeponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Wrazie, gdyby Ogólne Zgromadzenie nie odbyło się w pierwszym terminie, t. j. 19 Lutego (3 Marca) r. b., każdy Akcyonaryusz, życzący sobie wziąć udział w Ogólnem Zgromadzeniu 7 (19) Marca obowiązany jest, nie później jak 24 Lutego (8 Marca) do godziny 2-ej popołudniu złożyć swoje akcyę w Kasie Głównej Towarzystwa, lub w wymienionych wyżej domach bankierskich.

Akcyę złożoną być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

№ 1 specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcyę, jako dowód dokonania depozytu, № II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbyciu Zgromadzenia, jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przełać na innego akcyonaryusza, udział w temże zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. (32)

Warszawa, d. 13 (25) Stycznia 1890 r.

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

ORAZ

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIKA SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE. (16)

ОБЩЕСТВО

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

Правление Общества имѣетъ честь довести до свѣдѣнія гг. облигационеровъ, что четвертый тиражъ 4% кредитныхъ облигаций Общества будетъ пронаведенъ 1-го Февраля сего года, въ 1 часть дня, въ помещеніи Правленія Общества (В. Коношенна, д. № 27). (30-1)

DLA POŁOŻNIC

i brzem. (sekr.) poleca wygodne pokoje była siostra miłosierdzia Lichterman. Róg Zagoroda i Iwanowskiej, № 28—2, m. 16. Mówią po polsku. (25-6)

КНИГИ, БУМАГУ,

гравюры покупаю. Адрес. письм.: Вознесенскій пр. д. № 51, кв. 22. Курочкину. (34-8)

ŚPIEWY CHÓRALNE Kościola Rzymsko-Katolickiego

ZEBRANE

z Zabytków Muzyki Religijnej
Polskiej

Z XVI i XVII WIEKU

przez

Aleksandra Polińskiego.

Nuty do śpiewu na cztery głosy
z objaśniającymi wykonanie informacyami.

Cena egzemplarza kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i Redakeji «Echa Muzycznego» (Senatorska № 26). (1-3)

PETERSBURSKIE TECHNICZNO-CHEMICZNE LABORATORYUM.

Kantor i skład główny
plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.

Przyjemne, trwałe perfumy.

SAPHO rs. 1 k. 25.

JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1
kop. 50.

ESENCYA Z DRZEW
IGLASTYCH

k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,

środek oczyszczający powietrze
rozlewający przyjemny balsamiczny
zapach lasów iglastych.

MAGAZYNY:

Newski pr. 110, naprz. Puszk. ul.
Petersb. Strona, Wielki prosp. 28.

MOSKWA: Nikolska ul. dom Szeremetiewa. (1411-30)

OGŁOSZENIE.

Jest do sprzedania:

1) Dom w Odessie przy ulicy Gradonaczalniczeskiej i Staroportofrankskiej.
2) 597 dziesięcin ziemi w Chersonskiej gub. przy st. dr. 2. połudn.-zach., z nową ekonomiczną sadybą, z ogrodem owocow. i spacer., oraz ze stawem i lasem zdatnym na budowlę; lasu blisko 4 dziesięciny.

Po bliższe szczegóły tej sprzedaży zgłosić się należy do właściciela pod adresem: Василію Івановичу Станілевичу въ г. Тирасполь, Херсонской губ. (13-4)

Oryginalne tylko z taką marką.

Huste-Nicht



NIE KASZLAJ!

EKSTRAKT SŁODOWY
Miodowo-Zielisty
i KARMEŁKI

L. H. Pietsch & C. w Wrocławiu.

Używa się przeciwko kaszlowi, zaflegmieniu, chrypcie, cierpieniom gardła i piersi.

Sposób użycia:

Dr. Michaëlis, lekarz praktykujący zaordynował dla dzieci 3 do 4 razy w dzień po łyżeczce, a dla dorosł. codz. po 4—6 łyż. od kawy ekstraktu. KARMEŁKI chronią od kaszlu, chrypki i zaziębienia gardła.

Analizy chemiczne i doświadczenia lekarskie wykazały, że w skład tych preparatów nie wchodzi wcale dla zdrowia szkodliwe ingrediencye, a na przywóz ich do Rosji i sprzedaż Departament medyczny dał pozwolenie.

Cena: butel. rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 40.

KARMEŁKI po 30 i 50 k. za paczkę. Opak. i przes. liczą się oddzielnie.

Skład główny dla Rosji w Petersburgu u W. Auficha. (1438)

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i aptekach w Rosji.

MAGAZYN MEBLI

NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządzi apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

TADEUSZA ODYNCA

nowootworzony od d. 15 Grudnia r. b. w Wilnie
przy ul. Wielkiej, w domu Pietraszkiewicza, № 85.

Główny Skład fabryki Józefa Fraget w Warszawie i Ign.
Hordliczka w Czechach,

poleca swój wielki wybór towarów srebrnych i platerowanych na miedzi, nowem srebrze i na białym metalu, wyborów srebrnych 84-ej próby, Szkła, Kryształów, Szyb do Okien, Porcelany, Fajansu i naczyń kamiennych fabryk Książąt Druckich-Lubeckich, Kuzniecowa i innych krajowych i zagranicznych.

CENY FABRYCZNE.

Skład załatwia wszelkie zamówienia w zakres handlu wchodzące i na warunkach przez fabryki ogłaszanych, jakoteż reparacje, posrebrzania, oszklenia okien i całych domów w możliwie prędkim czasie skutecznie.

Główny Skład herbaty I. Z. Ratyńskiego, kupca w Kiachcie. Mieszkającym na prowincyi Skład załatwia bezinteresownie wszelkie komisje i sprawy w zakres handlu wchodzące. (1222-25)

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1889 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓLEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	462,502 15	182,339 89	644,842 04
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	3,824 80	53,456 63	
2) w prywatnych instytucjach bank.: a) w Petersb. Towarz. Wzaj. Kred.	—	100 —	57,381 43
Skup weksli, opatr. najmniej 2 podpis.	5,613,489 35	1,356,744 42	6,970,233 77
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	60,145 43	4,878 65	65,024 08
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w terminow. zobowiąz. handlowych	—	10,252 —	794,762 —
2) na mieszk. dom. w War., zakł. i fabr.	784,510 —	—	
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,172,786 —	490,352 16	
2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	2,365,241 13	1,090,850 14	5,167,730 04
3) towarów, jak równ. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. zegl. p. na towary	48,550 61	—	
Asyg. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	6,044 70	439 28	6,483 98
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone .	291,586 32	63,346 06	
2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp.	1,376,570 60	79,051 79	1,311,273 66
3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor., z wyj. obl. hipotecznie zabezp.	723 89	—	
Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k	78,010 39	54,062 51	132,072 90
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone;			
α) papierami publ. przez rząd poręc. .	41,766 96	109,390 52	
β) — — — — — niepor.	344,550 57	105,540 83	
γ) towarami	545,438 52	94,118 07	
δ) terminowemi zobowiąz. handlowemi	1,219,287 78	16,447 59	
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	575,609 18	386,363 66	
ε) kredyty na blanco	361,612 58	67,633 90	5,076,735 68
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
α) w pierwszorzęd. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów . . .	50,000 —	61,569 32	
β) na rachunkach bież. u korespond. . .	606,989 68	78,855 87	
b) weksle do zainkasow. u koresp.	366,571 28	44,989 32	
Rachunek z oddziałem Banku	307,260 93	—	307,260 93
Weksle protestowane	8,432 27	13,323 58	21,755 85
Wydatki bieżące: z r. 1888	—	—	239,315 28
z r. 1889	145,424 65	93,890 63	
Wydatki zwrotne	23,985 15	8,543 26	32,528 41
Koszta organizacyi	—	—	—
Nieruchomość	143,033 47	—	143,033 47
Rachunki przechodnie	120,453 64	346,958 56	467,412 20
	19,124,402 04	4,813,498 64	23,937,900 68
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	0,000,000 —	—	0,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,188,458 19	—	1,188,458 19
Fundusz rezerwowy	100,000 —	—	100,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem .	840,028 85	389,164 80	
b) za 7-dn. wypow.	1,280,471 59	612,259 96	4,513,440 20
2) bezterminowe	126,371 —	—	
3) terminowe	1,265,144 —	—	
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji korespond.	5,780,630 14	410,148 72	
b) weksle do inkasy	605,273 04	537,118 40	8,028,972 82
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	620,015 34	75,787 18	
Rachunek z oddziałem Banku	—	307,260 93	307,260 93
Traty przez Bank akceptowane	—	68,331 47	68,331 47
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona	1,268 50	—	1,268 50
Proc., przypad. do zapł. od wkł. i obl.	760 81	597 16	1,357 97
Procenty i komis. z r. 1888	—	—	748,010 16
z r. 1889	585,117 86	212,892 30	
Rachunki przechodnie	780,862 71	199,937 72	980,800 43
	19,124,402 04	4,813,498 64	23,937,900 68
Weksle do inkasy	—	—	—
Towary w komis. oddane	1,045,568 —	133,524 02	1,179,092 02

* W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 3,035,755 k. 13, w Petersburgu rs. 1,409,382 k. 30. (36)

STAN RACHUNKOW

Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1889 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
STAN CZYNNY.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	1,016,604 83	196,353 33	1,212,958 16
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	4,653,548 69	700,000 —	5,353,548 69
W prywatn. instytucjach bank.:			
w wołsko-kamskim han. banku	100 —	300,000 —	320,100 —
w kijowskim banku przemysł.	—	20,000 —	—
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	3,971,817 19	1,917,497 13	5,889,314 32
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	62,246 77	1,425 —	63,671 77
Skup sola-weksli z ubez. w akcyach: przez rząd niegwarantowanych	—	—	—
Pożyczki na zastaw *):			
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	7,555,612 91	3,520,380 30	18,455,341 01
Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	7,367,477 80	11,870 —	6,316 62
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon.	6,316 62	—	6,316 62
Papiery publ. należące do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarantow.	3,171,570 84	183,156 63	3,530,997 38
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane	84,323 80	91,946 11	935,488 48
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne	935,488 48	—	935,488 48
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	9,472,472 87	75,562 73	17,281,678 86
niegwarantowanemi	2,141,217 31	636,462 58	13,142 28
Towarami	64,020 68	659,125 95	696,020 02
Zobowiązaniami handlowemi	2,543,400 21	13,142 28	—
Kredyty blankowe	980,254 23	696,020 02	—
Na rach. banku (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	5,498,800 94	596,878 89	6,270,493 34
Weksle u korespondentów	54,712 60	120,105 91	251,814 41
Rachunek zarządu z filją	251,814 41	—	12,000 —
Weksle protestowane	12,000 —	—	37,047 —
Zastawy	37,047 —	—	—
Wydatki bieżące od 1 lipca 1888 r. w roku 1889	159,178 33	59,082 05	218,260 38
Wydatki do zwrotu	10,279 90	1,004 89	11,284 79
Posiadłości nieruchome	308,038 15	—	308,038 15
Sumy przechodnie	33,630 80	—	33,630 80
	50,391,975 36	9,800,008 80	60,191,984 16
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	2,730,203 23	—	2,730,203 23
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	11,872,834 63	6,395,236 43	20,071,656 74
Bez terminu	515,327 —	53,600 —	—
Terminowe	886,128 68	348,530 —	—
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondentów	16,994,530 62	1,647,278 19	19,552,196 04
Weksle w komis	706,609 59	203,777 64	—
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	1,711,346 04	594,249 84	2,305,595 88
Rachunek banku z filją	—	251,814 41	251,814 41
Akceptowane traty	78,283 97	30,113 61	108,397 58
Niewypł. za akc. dywid. za r. 1879—88	8,460 01	—	8,460 01
Przybyło za 1 półr. 1888 wedł. spraw.	1,115,348 59	—	1,115,348 59
Otrzymane procenty i komisye	689,498 10	133,875 82	823,373 92
Procenty przechodzące na rok 1890	83,404 90	16,513 31	99,918 21
Sumy przechodnie	—	125,019 55	125,019 55
(38)	50,391,975 36	9,800,008 80	60,191,984 16

*) W t. l. poź. do zwr. na żąd. (on call) 10,858,671 71 3,516,490 30 14,375,162 01

HERBATA!

Rzadka sposobność, z której skorzystać

RADZE!

Polecam świeżo otrzymane gatunki herbat pierwszego zbioru nadzwyczajnego urodzaju: (1897-19)

RÓŻA

RÓŻA

CESARSKA

INDYJSKA

2 rs. 16 kop. za funt.

2 rs. 40 kop. za funt.

w magazynie RYZAKOWA

77, NEWSKI, 77.

Obstalunki od 10 funt. wysyłają się na prowincję na koszt magazynu.

W m. Białej-Cerkw

gub. Kijowskiej pow. Wasylkowskim, st. dr. żel. Fastowskiej w d. 3 (15) Lutego 1890 r., odbędzie się doroczna

Sprzedaz Koni

arabskich i innych ras rozplodowych, mitek młodych, wierszowych i zaprzęgowych, pochodzących ze stad JW-iej Hrabiny Maryi Branickiej, JW-go Hrabiego Władysława Branickiego, JW-go Hrabiego Ksawerego Branickiego i właściciela ziemskiego Wł. Markowskiego. (304-9)

Konie oglądać można w Stajni Biało-Cerkiewskiej od dnia 1 (13) Lutego 1890 roku.

Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni.

Rada Zarządzająca Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej.

Wobec postawionego przez Radę Zarządzającą Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej pytania: czy Towarzystwo drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej nie zgodziłoby się na ustąpienie tej drogi z całym inwentarzem i wszystkimi prawami Towarzystwu drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, otrzymując wzajemnie za swe akcje, obligacje poręczone przez Rząd, równej nominalnej wartości—Rada Zarządzająca na zasadzie § 25 i 31 Ustawy miała zaszczyt zawiadomić Pp. Akcjonariuszów drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, iż dla zdecydowania tej kwestyi będzie zwołane Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Akcjonariuszów i że termin tego Zgromadzenia będzie podany do wiadomości publicznej w obwieszczeniach, które później nastąpią.

Wskutek tego Rada Zarządzająca Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej na zasadzie § 21 i 31 Ustawy ma zaszczyt zaprosić Pp. Akcjonariuszów na Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne, mające się odbyć dnia 17 Lutego (1 Marca) r. b. o godzinie 11-jej zrana w Warszawie, w sali Resursy Kupieckiej.

Wrazie, gdyby wspomniane Zgromadzenie nie przyszło do skutku w dacie 17 Lutego (1 Marca) r. b. z powodu niedostatecznej liczby zgromadzonych akcjonariuszów lub niewystarczającej ilości zdeponowanych akcji, nowy termin Nadzwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia wyznacza się na podstawie § 31 Ustawy na 6 (18) Marca r. b. o godzinie 11-jej zrana w tymże lokalu, z nadmienieniem, że w ścisłym zastosowaniu się do powołanego paragrafu Ustawy, powtórnie zwołane Zgromadzenie Ogólne odbędzie się, bez względu na liczbę zgromadzonych akcjonariuszów lub na ilość zdeponowanych akcji.

Dla ważności powzięć się mających uchwał, na Zgromadzeniu tem winno być obecnych, w myśl przepisu §§ 30 i 31 Ustawy Towarzystwa, przynajmniej czterdziestu Akcjonariuszów, posiadających łącznie najmniej połowę wszystkich wypuszczonych akcji.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w rzezonem Zgromadzeniu, winien złożyć najpóźniej dnia 7 (19) Lutego r. b. do godziny 2-jej popołudniu akcyę właściwą lub pożytkową w liczbie najmniej sztuk czterdziestu w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie lub też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

- w Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego lub w domu G. Sterky i Syn;
- w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;
- we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
- we Frankfurcie n. M., w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie i w domu bankierskim I. Weiler Synowie;
- w Dreźnie, w Banku Dreźnieńskim;
- w Amsterdamie, w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp. lub u Pp. Westendorp et Comp.;
- w Brukseli, w domu bankierskim Balser et Comp., lub u Pp. I. Mathieu et fils, 38 rue Royale;
- w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;
- w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla handlu i przemysłu;
- w Paryżu, w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służyć także, w myśl § 34 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Warszawskiej Filji Banku Państwa na złożone tamże akcyę, byle skład ich nastąpił w terminie do deponowania akcji powyżej oznaczonym.

Wrazie, gdyby Ogólne Zgromadzenie nie odbyło się w pierwszym terminie, t. j. 17 Lutego (1 Marca) r. b., każdy Akcyonaryusz, zyczący sobie wziąć udział w Ogólnem Zgromadzeniu 6 (18) Marca, obowiązany jest, nie później jak 23 Lutego (7 Marca) do godziny 2-jej popołudniu złożyć swoje akcyę w Kasie Głównej Towarzystwa lub w wymienionych wyżej domach bankierskich.

Akcyę złożoną być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

№ I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcyę, jako dowód dokonania depozytu, № II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 30 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego akcyonaryusza, udział w temże zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. (31)

Warszawa, d. 13 (25) Stycznia 1890 r.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone listem po-Warszawskiej, Krakow-stawach Hygienicz-

chwalnym i medalami na-skiej i Lwowskiej Wy-no-Lekarskich.



Koncesyonow przez Władze Lekarskie.

EKSTRAKT I KARMEŁKI „LELIWA”

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; fiaska ekstraktu miodowo-ziółowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Mattejsena i Pączkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego i w Połudn.-Rusk. Towarzystwie, w Tyflisie u Wyczalkowskiego i Ajwazowa, w Baku u Czyszowskiego (11)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo «Rosya» zawiera:

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży po żelaznych drogach, na parowych statkach, w dylizansach i powozach.

Ubezpieczenia od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obowiązków; wogóle wszędzie—w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek lub też bez takowego.

Ubezpieczenie zbiorowe oficylistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya» w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), w Jeneralnej Reprezentacyi w Warszawie (ul. Marszałkowska, № 144), i we wszystkich Jeneralnych Agenturach i Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów po żelaznych drogach i statkach parowych wydają się także na stacjach dróg żelaznych, przystaniach i w pierwszorzędnym hotelach w miastach Państwa. (26)

RYGSKA Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów IANA JOHN

zalożona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcyi.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacyi chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalczanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak. Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziółowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brańsciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYLA SIĘ BEZPŁATNIE. (1487)

RADA ZARZĄDZAJĄCA Towarzystwa drogi żel.

FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ

podaje do wiadomości, że w trzecim publicznem losowaniu Obligacyi Towarzystwa, odbytem w dniu 8 (20) Stycznia 1890, wylosowane zostały następujące obligacje: po rubli 500 №№ 0234, 0722, 0735, 0741, 0861, 0965, 1261, 1391, 1802, 1871, 2141, 2242.

Splata powyższych obligacyj rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 6, a mianowicie z d. 19 Czerwca (1 Lipca) 1890 r. (324-2)

ROLETY „FRIDMEN”

ulepszone świeżo, bez użycia gwoździ, łatwo się zdejmujące i dające się zakładać bez pomocy tapicera jakoteż (1391-16)

TIULOWE FIRANKI,

przymocowywane bez gwoździ. Zawieszenie na rachunek Magazynu. Wyłącznie w Magazynie Bielizny S. FRIDMEN

Wiel. Morska 28, w Petersburgu.

Wyborowy Węgiel Kamienny

najlepszy gatunku i

KOKS GAZOWY

sprzedaje się TANIO w Kantorze

PAWŁA BOECKEL

w Petersburgu Wyspa Wasil., 2-ga linja, № 25. Telefon № 789. (1424-13)

Proszę o obowiązek RZĄDCY

majątku, gospodarką i interesami. Opinia publiczna i pieniężna kwota gwarantują sumiennosc, umiejtnosc i gorliwosc. Nie piję, nie palę, katolik. Adresować: Витебск, губ. ст. Власицы. Ф. I. Зарковскому. (33)

Dobroczynicy raczą pomódz biednej wdowie, która prosi o szycie; może przerabiać suknie, reparować bieliznę itp. Adr.: Fontanka № 53, m. 37. (2)

CZŁOWIEK MŁODY

z dyplomem uniwersyteckim (z wydziału nauk przyrodniczych), znający buchalterycę, posiadający chlubne rekomendacje osób powaznych, pragnie od 1 Lipca r. b. objąć miejsce rachmistrza, kasyera lub inne, przy administracji gospodarczej na wsi. Wiadomosc w W-go Zaremby, Ziota № 29 w Warszawie. (25-3)

BIELIZNA MEZKA I DAMSKA

JAKOTEŻ DLA Pp. WOJSKOWYCH z własnych pochodząca warsztatów, według ostatnich modeli paryzkich, znajduje się w wielkim i eleganckim wyborze

PO BARDZO TANICH CENACH.

Przyjmowanie obstalunków

i przeróbka koszul wykonywają się sumiennie, akuratnie i jak najprędzej.

ŚWIEŻO OTRZYMANY

WIELKI WYBÓR KRAWATÓW, szpilek, spinek, szelek, pończoch, skarpetek, chustek płóciennych i batystowych, z brzegiem kolorowym, damskie mankiety, kołnierzyki, półkoszulki.

MAGAZYN

22. BIELIZNY 22.
Gościenny Dwór
Newski просп., dolna galerya.

(37-1)

POSZUKUJE MIEJSCA

RZĄDCA

w wieku średnim, z 25-letnią praktyką w jednym z większych gospodarstw. Świadczenia dziedzica lub okolicznych obywateli zostaną przedstawione. Adres poste-restante J. w Sielnicze. (15-3)

PIĘKNOŚĆ TWARZY.

EMULSYJA BRZozowa

PERFUMERA

A. ENGLUNDA.

Przy używaniu Emulsji Brzozowej skóra na twarzy nadzwyczajnie staje się delikatną i oślepiająco białą. W zimie jest konieczna przeciwko zewnętrznym popękaniom, które spowodują mróz i zimno. Cena za flakom rs. 1 k. 25, z przesyłką rs. 2; 2 flakony z przesyłką rs. 3. W celu uniknięcia wyrobów falszowanych proszę żądać: podpisu A. Englund czerwonym atramentem i marką Petersb. Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Tow. Ros. Handlu towarami aptecz., u A. Ruzanova, w Pet. Techno-Chemicznem Laborat. W Moskwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K^o. O. Göttlinga i we wszystkich znanych aptekach i składach perfum w Państwie Rosyjskiem. Skład główny na całą Rosję: Petersburg. Pet. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund, Li-tejnij pr. № 38. (4)

RZADCA DOBR

poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie, będąc przez lat 20 przy fabryce cukru, obeznany gruntownie z plantacją buraków. Świadczenia świetne. Adres: Spiczynski w Lipnie pr. Włocławek, gub. Płocka dom Junkiera. (28-3)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny najnowsze dzieło

WILHELM A. BOGUSŁAWSKIEGO

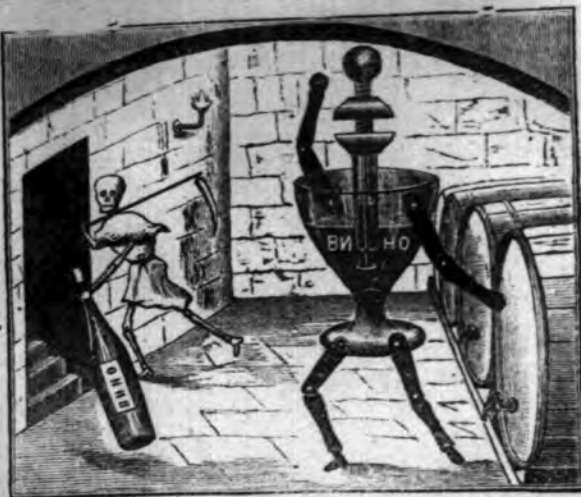
Dzieje Słowiańszczyzny

północno-zachodniej do połowy XIII wieku.

Praca uwieńczona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu. Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20.



PODRABIANIE

WIN

Apparat, za pomocą którego łatwo można wykryć podrabianie Win (1442-13)

Cena 2 rs.

K. I. FREELANDT

Skład przyborów do fotografii, Petersburg, róg Newskiego просп. i kan. Je-katerynińskiego, wchód z kanału № 30-16, przy moście Kazańskim.

ROPLE I ELIKSIR AMERYK.

OD BÓLU ZĘBÓW

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

nagrodzone medalami i świadectw. dostojnych osób i powag, usuwają natychmiast ból zębów, zapobiegają cierpieniom nerwowym twarzy, głowy i uszu. Nieszkodliwość doświadczoną została stanowczo pozwoleniem Depart. Medyczn. za № 9222 i wielu analizami naukowymi.

Cena pudełka rs. 1, rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 50.

Do nabycia w Petersburgu u braci Golde (Stolarnyj pier., 10), w Rosyjskiem Tow. Handl. Apt. Towarami, Rulkowius i Holm, Sztol i Szmidt, oraz we wszystkich większych aptekach i składach Mater. Apt. w całem Cesarstwie. (272-5)

DOM HANDLOWY

A. FIORENTINI

założony w r. 1780

W WILNIE.

Główny skład zagranicznych instrumentów muzycznych, najnowszej, ulepszonej konstrukcji:

Manopany 3-ch wielkości z 10 nut. rs. 80, 38 i 25.

Symphoniony z 10 nutami rs. 12 i 50.

Herophony i Arystony.

Wielki wybór nut do tychże instrumentów.

Skrzypce od rs. 1 k. 80 do rs. 50 i drożej.

Smyki od k. 45 do rs. 25.

Gitary od rs. 3 k. 50 do rs. 25.

Harmoniki od rs. 3 do rs. 75.

Ocarino od k. 50 do rs. 8.

Flety od rs. 2 do 40.

Altówki, Violonczele, Concertino, Bandoneony, Klar-

nety i instrumenty dęte, na rozmaite ceny.

Struny włoskie, saskie i inne przybory muzyczne.

Szkoły do rozmaitych instrumentów.

Obstalunki wykonywają się w najprędszym czasie.

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (312-52)



Skład Zegarów
G. WALTHERA
Newski pr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Pe-
tersburgu.

poleca Szanow. Publiczności ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386 52)

WAŻNE DLA GORZELNI!

Długoletnia praktyka moja w pierwszych gorzelnianach w kraju i zagranicą, tudzież mój wynalazek drożdzy, na które biorą 40 1/2 słoju, system regulowania fermentacyi i prowadzenie zacierów głównych, mocno odmienny w wielu szczegółach od praktykowanego powszechnie, przy którym oszczędzam bardzo znaczną ilość słoju, a narazie kilkanaście gorzelnii, stojących pod moim kierownictwem, służąc może jako rękojmia, że w każdej gorzelnii podnoszę wydatki w spirytusie do maksimum. Przyjmuję także gorzelnie pod moje kierownictwo, a dla większej gwarancji składam kaucyje. Oferty przyjmuje technik-gorzelnian Wesołowski w Siedlcach gubernialnych. Aleja 322.

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26.

- Antoniewicz B. Podręcznik do nauki buchalteryi. Część I. Dokumenta handlowe, rs. 1 k. 20.
Botwiński St. Bibliografia prawnicza z dziedziny prawa, ekonomji i nauk społ. (1878-1889), k. 50.
Deotyma. Branki w jasyrze. Powieść z ilustr. Andriollego. 3 tomy, rs. 6.
Goethe I. W. Wybór pism w przekładzie L. Jenikego, rs. 1 k. 50.
Janet Paweł. Zagadnienia XIX w. Polityka, k. 40.
Jarochoński K. Rozprawy historyczno-krytyczne, rs. 3 k. 60.
Koneczny F. Dr. Polityka zakonu niemieckiego w latach 1389 i 1390, k. 75.
Konopnicka M. Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe w ozd. opr. ze złocon. brzegami, rs. 2.
Kwiaty i pieśni, zebrała Marya Konopnicka, rs. 2.
Lubowski Ed. Kochanek Małgosi, rs. 1 k. 50.
Łuczkiwicz H. Dr. Dwie księgi Hipokratesa, rs. 1.
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.
Pilecki St. Stój chwilol! rs. 1 k. 20.
Sempołowski A. Gospodarstwo łakowe, rs. 2.
Sienkiewicz H. Pisma tom IX. Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Walka byków. Z puszczy białowieskiej. Wy-cieczka do Aten, rs. 1 k. 50.
Świdorski Z. Wieś Wisła. Szkic z wędrówki po Szlaku, k. 60.
Taine H. O metodzie, k. 50.
Tomkiewicz St. Oktawjana. Epopeja współcz., k. 50.
Udziała M. Magnetyzowanie zwierząt, k. 20.
Weryho Marya. Śpiewy i zabawy dziecięce w pokoju i ogrodzie, gry, marsze i śpiewki z towarzyszeniem fortepianu, k. 90.

Za przesyłkę pocztową należy dołączać kop. 20 do każdego rubla ceny książki.

Osoby, sprowadzające książki i czasopisma z księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy zgóry przy zamówieniu. Należność pobrana zostanie przy doręczaniu przesyłki przez obciążenie pocztowe.